Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NOWA KULTURA

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Cena 25 zł — 12 stron | Warszawa, 29 października 1950 r. | Nr 31 Rok I

Biblioteka Główna Uczelni Gdańsk SOPOT

STANISŁAW RYSZARD DOBROWOLSKI

CZAS Z TYM SKOŃCZYĆ!

A jakież tu zdrowie ma być, mój miły bracie, — zapytuje Mikołaj Rej w wydanym w r. 1567 „Żywocie człowieka poczciwego“ — **jaki rozum, jakie baczenie? Ano się we łbie miesza zawżdy, jako w browarze. Ano jeden zgore od gorącości, drugi zgnije od drożdży, dolewając zawżdy tej skórzanej beczki, w której ustawicznie kiśnie a drożdże się marne w żołądku ustawają. Bo patrz po chwili, alić mu leją syropy w gardło, alić mu trą brzuch... alić na łbie rogi, guzy, jako u kozła; alić się twarz świeci jako karmazyn, a nos jako perełkami osadził; aliści chłopu chrapi w gardle, jako naręcznej szkapie, kiedy się ku górze zaciągnie, aliści w mieszku nie masz nic; na ścienie nie masz nic; na grzbiecie niewiele, co się wszytko przelało. Przydzie potrzeba jaka: dopiero się wiercić; ano więc trudno, kiedy się nie masz do czego rzucić. Bo zaż tam będzie jakie ochędóstwo u takiego pana?**

Heinrich Zille

Pijak

...A prawie sobie nie biesiady, ale jawne obchody a groby jeszcze za żywota gotują, a dobrze, iż do nich tak żywo nie lazą. Majętności swe i czasy one wdzięczne żywota poczciwego tak marnie a sprośnie, jako inne nieme bydło, tracą...

Bo patrz, najdzieszli ty co dobrego a poczciwego w opiłym człowieku; bo się już tam wszytki obyczaje muszą z beczką zgadzać...

Więcbyś go chciał poczciwymi słowy albo hamować a co wżdy z nim mówić; a cóż po tym, kiedy mu nie rozumieć, a on klekce, jako bocian, krząka, jako kiernoz. Więc mu tu się zachce śpiewać; aliści jako cielę ryczy. Więc mu się zachce w tanek; aliści się śliza, jako kozieł po ledzie. Więc mu się zachce miłować; aliści drzemie albo uśnie na stole. A we wszytkich sprawach swoich podobniejszy ku jakiej bestyej niemej aniżeli ku człowiekowi...

Ano nie tylko taka bestya, ale zacni i mądrzy ludzie w takim sprośnym przypadku upadali.

Tyle Mikołaj Rej.

— **Za Augustów** — wtóruje ojcu polskiego piśmiennictwa późniejszy znacznie malarz polskiego obyczaju, Łukasz Gołębiowski, w opublikowanym w 1830 r. dziełku pt. „Domy i dwory“ — **dopiero zły przykład poszedł od tronu, i była pijatyka u dworu, w czasie uczt sejmowych, na trybunałach i wszelkich sądach, na wyborach i po każdej nominacyi na urząd, na jarmarkach, odpustach, na każdym zjeździe obywatelskim, w stolicy, po miastach, wioskach i partykularnych domach, słowem pili zawsze i wszędzie, pili wszyscy, pił król, senator, żołnierz, kapłan, szlachcic, mieszczanin i kmiotek, pili na zabój przy każdem większem zebraniu wprawiano się za młodu, pocieszano tem na starość, i ledwoś kogo ujrzał, któregoby z rzędu pijaków można było wymazać...**

Nie o wiele lepiej było za Stanisława Augusta:

— **Uczty** — pisze znakomity publicysta polskiego obozu reformy u schyłku XVIII w., kanonik krakowski, ks. Fr. S. Jezierski — **w powszechności na obradach albo sądach krajowych są możnowładców i zuchwalców przysmaki. Tam się pycha karmi pańska, starając się popoić ludzi, aby byli w swem zdaniu bydlem, tak jak bydło karmią na jatki, aby było tucznem.**

Zbytek w częstowaniu wygórował w naszym narodzie do najwyższego stopnia marnotrawstwo, rozrzucając majątek, wyrabia uczty, gdzie się zjadają i spijają folwarki, wsie i włości; w takich wymysłach piwnica, kuchnia, cukiernia, jest tak ułożona dokładnie, że gdyby tak była ustanowiona cała Polska, w tym rzędzie mybyśmy byli zapewne najpotężniejszym narodem w Europie.

Możni w Rzeczypospolitej panowie i włościaństwo w pijaństwie żyją. Pijany stan kontuszowy, pijani oficerowie, pijani sejmów uczestnicy i pijani rolnicy tego kraju — oto w niczym nieskłamany, najwiarygodniejszy obraz życia w szlacheckiej Polsce w przededniu jej tragicznej katastrofy.

Do czego ów „sarmacki“, szlachecki „styl życia“ przywiódł pijany naród — nie ma tu, sądzę, potrzeby dokładniej określać.

Pili, pili, aż się dopili. Dopili się — i my z nimi.

Rozpijanie jako jedna z wielu metod osiągania klasowej przewagi i instrument rządzenia znane było i stosowane oddawna. I nie tylko w Polsce. Znała tę metodę starożytność, znały wieki średnie, do szczytu wyrafinowania i bezwzględności w posługiwaniu się nią doszły czasy nowożytne. Klasyczna tu wręcz i odstraszająca sprawa Indian północno - amerykańskich niech wystarczy za przykład.

Wiek XIX w Polsce, kontynuując tradycje szlacheckiej Rzeczpospolitej, szeroko stosował dalej ów „sposób“.

Nie zmieniła się w tej dobie polityka propinacyjna ziemiaństwa wobec ludu wiejskiego:

„Wódka dobra, — znajdujemy w Kalendarzu Powszechnym na Rok 1835 wywód „znanego ziomkom z jego nader licznych i pożytecznych prac“ J. N. Kurawskiego — **to jest umiejętnie wypalona, używana miernie, jest według zdania lekarzy, napoiem dość zdrowym, posilnym, odżywnym. Służy zaś mianowicie osobom przez czas długi na otwartem powietrzu, w porę dżdżysto-zimną pracującym. Dla tego to niższa klassa ludzi, szczególniej w północney Europie, tak bardzo iuż do tego napoju nawykła, iż go teraz uważać należy, nie za rzecz zbytkową, ale raczey za środek do utrzymania, pod pewnym względem, zdrowia ludu wieyskiego, niezbędne potrzebny“**

Nie wiadomo, zaiste, co tu bardziej podziwiać — cynizm czy spryt autora „wielu pożytecznych prac“.

„Wódka dobra“, ów napój „zdrowy, posilny, odżywczy“ — to przecież nie chłopski samogon, a produkowana w pańskich gorzelniach okowita!

Nie mniej cyniczni okazali się późniejsi rycerze polskiej przedsiębiorczości przemysłowej, fabrykanci - kapitaliści. Sprawa to, jeśli idzie o ich metody zmierzające do utrzymania w ryzach klasowej karności robotników, nie na tyle odległa w czasie, aby trzeba aż odwoływać się przy charakterystyce postępowania burżuazji do autorytetu drukowanych źródeł. Kto wszelako nie ufa pamięci, znajdzie bogaty w tej kwestii i rozległy materiał — od wierszy Konopnickiej po policyjne protokóły.

Dla określenia roli w tej dziedzinie faszystowsko-burżuazyjnych rządów w niepodległej już Polsce, po roku 1918, wystarczy choćby przypomnieć dwa drobne ale znamienne fakty: produkcję owych maleńkich buteleczek o zawartości 1/10 litra wódki, mających służyć szerokiemu „upowszechnieniu“ alkoholizmu — od szkoły aż po domy starców — oraz wszystkim znaną sprawę przeznaczania przez ówczesny Państwowy Monopol Spirytusowy drobnych ułamków procentu od dochodów Monopolu... na walkę z alkoholizmem!

Jakie rezultaty mogła osiągać ta „walka“, nie trudno sobie wyimaginować.

Szatańskie dzieło wielowiekowej pracy nad rozpojeniem Polaków ukoronował wszelako dopiero wysiłek hitlerowskiego okupanta, zdegenerowanego faszyzmu, w latach ostatniej wojny.

Rejestr krzywd społeczno-narodowych i indywidualnych, jakie przyniósł alkoholizm w latach rządzenia się w Polsce hitlerowskich zbirów, nie pomieściłby się na stronicach dziesiątków tysięcy tomów. Demoralizacja młodzieży, kobiet a nawet małych dzieci, śmierć wielu, wielu tysięcy ludzi, najczęściej młodych i nieraz wybitnie uzdolnionych, oraz gorszy od śmierci rozkład psychiczny i moralny całych środowisk — oto plon posiewu na naszej glebie „wyższej kultury“ narodowego socjalizmu Adolfa Hitlera.

Z takim oto dziedzictwem przypadło nam w latach 1944 — 1945 przystąpić do wielkiej przebudowy polskiego życia.

Jeśli zamierza się mówić o tej sprawie dzisiaj, a trzeba o niej mówić — i to twardo, z całą powagą, niesposób zaczynać inaczej jak od kategorycznego stwierdzenia, że styl życia w Polsce Ludowej, Polsce budującej podstawy socjalizmu, nie może kształtować się na tradycjach „sarmatyzmu“ czy też być spadkobiercą rozkładowej obyczajowości walącego się kapitalizmu. Nasza obyczajowość, obyczajowość epoki budownictwa socjalistycznego i socjalistycznej kultury, musi raz i zdecydowanie odciąć się od gnilnych procesów toczących burżuazyjne społeczeństwa. I tu miejsce na bezwzględną rozprawę z alkoholizmem jako zjawiskiem życia zbiorowego.

U progu wielkiej przebudowy Polski, w pierwszym roku realizacji Planu Sześcioletniego, trzeba to sobie i wszystkim wyraźnie powiedzieć.

Poza zasadniczą kwestią, jaką jest niszczycielska działalność alkoholizmu pustoszącego życie psychiczne i kruszącego kościec moralny społeczeństwa, pozostaje — mówmy to otwarcie — praktyczne zagadnienie reperkusji, jakie może mieć pijaństwo, gdy idzie o realizację Planu.

Dane statystyczne, posiadane przez nasze Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej mogłyby, sądzę, wiele więcej powiedzieć o stratach, jakie ponosimy w wyniku nadużywania alkoholu, niż najplastyczniejsze opisy literackie czy moralizatorskie inwektywy. Suche cyfry zarejestrowanych wypadków przy pracy, awarii, pożarów — oto najokrutniejszy obraz naszych nigdy niepowetowanych strat, wywołanych przez pijaństwo.

Straty te, określane przez właściwe instytucje gospodarcze na wiele, wiele miliardów złotych, są, w moim przekonaniu, o wiele większe, bo dotyczą również, co najważniejsze, szkód nie dających się obliczyć w żadnej walucie.

Trzeba nam tedy przystąpić do nieubłaganej, nieugiętej walki z tym jeszcze jednym, nie najmniej groźnym wrogiem klasowym ludu pracującego w Polsce.

Wyraźnie powiadam „wrogiem klasowym“, gdyż taki charakter ma niewątpliwie — i miał go zawsze — alkoholizm jako zjawisko społeczne.

Żeby się o tym upewnić, wystarczy przypomnienie raz jeszcze roli propinacyjnej polityki szlachty w pańszczyźnianych stosunkach ziemiańsko - chłopskich oraz wskazanie na taktykę rządów imperialistycznych w koloniach i własnych krajach macierzystych. Informacje, których wiarogodność jest nie do zakwestionowania, o „prohibicyjnej“ strategii rządu Stanów Zjednoczonych oraz o społeczno - obyczajowych rezultatach tej strategii, o jej celach i triumfach, gdyby były u nas dostatecznie szeroko znane, mogłyby raz na zawsze odstręczyć polską klasę robotniczą, chłopów i inteligencję od zbyt częstego maczania nosa w kieliszku.

Jeśli już zabieram głos w tej sprawie na szpaltach literackiego czasopisma, niesposób tu pominąć milczeniem roli i wpływu nie tylko piśmiennictwa pięknego ale i stylu życia środowisk literackich na takie czy inne ustosunkowanie się mas do zagadnienia pijaństwa.

A rola to i wpływ nie małego znaczenia. Trzeba tedy postawić rzecz jasno i bez owijania jej w bawełnę wykrętów.

Mówię, bom smutny i sam pełen młodzieńczych grzechów.

Feliks Pęczarski

Para pijaków

Pijak

B. W. Linke

Pokutuje u nas jeszcze w wielu artystycznych środowiskach — literackich, muzycznych, malarskich i innych — przekonanie, że z zawodem artysty związany jest jak najściślej ów osobliwy styl życia, wywodzący się z najgorszych tradycji schyłkowego okresu rozwoju burżuazyjnej literatury i sztuki, znany powszechnie jako styl życia artystycznej cyganerii.

Co cechuje ten styl?

Oderwanie od życia i pracy narodu, pospolite wałkońśtwo i nonszalancja, a wreszcie — bezgraniczne opilstwo, przyodziane w uroki legendy o znaczeniu alkoholu dla rozwoju twórczości — oto jego, między innymi, znamiona. O wzgardliwym, lekceważącym stosunku cygana - artysty do tzw. — w okresie polskiego dekadentyzmu — „mydlarza“, mieszczucha - kołtuna, nie będziemy tu wspominać, gdyż zagadnienie to dzisiaj na tle dokonujących się przemian ustrojowych u nas traci resztki już społecznego sensu.

Nie ma, jak sądzę, potrzeby w dłuższym wywodzie wyjaśniać społecznej treści zjawiska owej „bohemy“ i wskazywać na zupełną bzdurność kontynuowania u nas obecnie jego tradycji. Warto wszelako, ponieważ dotąd spotykamy się jeszcze w naszym życiu społeczno-artystycznym z jego szczątkowymi formami i skutkami oddziaływania, wskazać na społecznie szkodliwą rolę i wpływ tego zjawiska.

Przykład środowisk artystycznych, posiadających tak czy inaczej duży zawsze autorytet w życiu zbiorowym, ich styl życia i twórczość, uwodzi znamionami fałszywej legendy, zaraża.

Czas ostateczny rozbić do reszty i ten styl i legendę. Nieprawdą jest jakoby pijaństwo pomagało komukolwiek w twórczości, prawdą jest natomiast, że legenda o osobliwym stylu życia „bohemy“ służyła zawsze przede wszystkim tym, którzy brak talentu i pustkę wewnętrzną usiłowali przesłonić efektownym, uwodzącym wyobraźnię nie kogo innego, a właśnie owego rzekomo wzgardzonego mieszczucha, pseudo - romantycznym kostiumem cygana.

Trzeba nam co prędzej skończyć i z tym nieporozumieniem, zastępując bezsensowny styl życia burżuazyjnych wykolejeńców nowym, socjalistycznym, powszechnie obowiązującym stylem obyczajowym, odpowiadającym wielkości naszej epoki — epoki twórczej pracy i szacunku dla godności człowieka.

Bez wypowiedzenia zdecydowanej i bezlitosnej wojny alkoholizmowi tego stylu nie osiągniemy.

Stanisław R. Dobrowolski

ARNOLD SŁUCKI

POWROŹNICY

(Miasteczko 1925)

W dół ku rzece,
na mojej ulicy,
krok za krokiem,
przygarbiając plecy,
idą, sznury kręcą z konopi
czarni, brodaci powroźnicy.

Idą i sznury kręcą z konopi,
jak troska powroźnicza siwe,
nędza chodzi po ich tropie,
po zaułkach chodzi boso —
sznury kręcą swoim losom,
sznury kręcą, rzeka huczy,
za plecami zwał żelastwa,
za plecami słońce tłucze
połamane swoje szkliwo.

W dół ku rzece,
na mojej ulicy
koło kręci się, turkoce
od rana do nocy.
Już krowy z pastwiska
wracają, nisko
opadły sznury,
opadły gwiazdy,
usnęli na przyzbie
powroźnicy.

Nie śpią
synowie powroźników,
w lampce nad kołem
płomień dogasa,
chwieje się, skacze.
Czytają Marksa
powroźnicy
szewcom i tkaczom.
W lampce nad kołem
płomień dogasa,
ale jasno świeci
świadomość klasy,
padają słowa: Botwin, Kniewski,
i dzień jest bliski, zapłata blisko,
z myśli snuje się, kręci powróz
dla świata krzywdy i wyzysku.

W dół ku rzece,
na mojej ulicy
śpiew towarzyszy
rozlega się — — — —

jeszcze go słyszę...

PODARUNEK

W styczniu, w połowie dwudziestego wieku,
w ogrodzie ogrodnika zakwitła róża.
Wyobraźcie sobie różę w śniegu,
najczerwieńszą, najprawdziwszą różę!...

Oto przyroda cuda czyni;
wybiegł nauczyciel z szkolnego podwórza,
a za nim śnieżyca płowa, roześmiana:
Jest kraj, gdzie o pogodzie rozstrzyga człowiek,
Jest kraj, gdzie radość cuda czyni,
Jest kraj, gdzie owce rzeka strzyże,
ogień tryska z fal, jest kraj,
gdzie gałęziste szumią zboża,
gdzie chleba starczy na przednówek
dla wsi i miast,
i światła starczy, i mądrości,
i siły starczy, i dobroci...

W styczniu, w połowie dwudziestego wieku,
w ogrodzie ogrodnika zakwitła róża;
udekorowały nią dzieci portret Stalina.
Wyobraźcie sobie różę w śniegu,
najczerwieńszą, najprawdziwszą różę!...

PORANEK NA MARIENSZTACIE

Nad Mariensztatem
słońce wzeszło,
zanurzyło twarz
w błękit —
jak chłop powracający z wojska
przed izbą
pluska się,
powietrzem i wodą
upaja się swojskim.
Budzi się miasto,
lipcem
płoną okna,
drzewa zrzucają
szczątki bandaży,
w zielonych liściach,
jak w palcach,
czują cierpkie soki.
Życie roślinom dotrzymało słowa,
z korzeni wybucha manifestem zielonym.
O tej porze dobrze jest włączyć radio,
posłuchać jak ptaki
w Moskwie szczebiocą,
gdy ręcznikiem ciało wycierasz szorstkim
i mgiełką niebieską wschodzi oddech żony.
Jest radość
w naszych
nowych dzielnicach,
odkąd losowi
spojrzeliśmy w oczy
i dłoń nasza
posłuszna woli i planom
kwitnąć kazała wiosnom roboczym,
doli — bieg zmienić
i drzewom zazielenieć.

HENRYK GAWORSKI

SŁOWO O SOBIE

Dzień biedne oczy ma
w mym domu —
idzie rowami zmarszczek po twarzy matki
i ciężki jest jak ręce
którym nikt nie pomógł
w troskach — zbyt częstych
w radościach — zbyt rzadkich.

Często gniewa i boli
życie
jak odcisk na stopie w marszu dalekim.
Ojciec ma trudną walką zdarte oblicze
i wzrok szorstki
jak uścisk ręki.

Gwiazd nie było na drodze żadnej
prócz mlecznej
a róże — kwitły w ogrodzie cudzym.
Trzeba było brnąć w piasku
krokiem złym
nieserdecznym
i nienawiść jak chleb nieść między ludzi

Trzeba było krwi
i odwagi
żeby płynąć w życia potoku.
Nasz gniew
spotykał wszędzie nabity karabin —
wydzierano z nas
buntu
najmniejszy okruch.

Ojciec mówił:
nie żądam przecież nazbyt —
chcę mieć pracę
gdy mam już życie
chcę mieć z pracy tak jak chce każdy
własny kąt
chleb
i okrycie.

Jeszcze żeby przy chlebie wazon —
dodawała matka z marzeniem w oczach.
Z dziećmi
z chlebem
z kwiatami razem
po pracy
tak by dobrze było odpocząć.

W moim domu jednakże cienie się włóczą.
Wieczory mają twarz szarą
taką jak ojciec
i poranki nie budzą weselszych uczuć
uśpionych i nietrwałych
jak pajęczyna w kącie.

Trudno weselnym rytmem serce roztętnić
kiedy żołądek pusty
i pusta kieszeń.
Chleb codzienny jest droższy
niż śmiech odświętny:
najpierw — należy karmić
potem — pocieszać.

Lecz nas karmiono wzgardą
wyzyskiem
krzywdą
a pocieszano flagi biało-czerwienią
żebyśmy zapomnieli
że kiedyś
przyjdą
dni
co oblicze świata odmienią.

Żebyśmy zapomnieli
że biało-czerwień
tylko wtedy nad krajem wzejdzie swobodnie
gdy nasza pięść
ze zgniłych słupów ją zerwie
by na maszt władzy Ludu ją podnieść.

Żebyśmy zapomnieli
że w naszych pięściach
rośnie siła
na zgubę staremu światu
że zwycięstwo nie będzie przypadkiem szczęścia
lecz wynikiem rozwoju proletariatu.

A gdyśmy zapomnieć nie chcieli
kiedyśmy nadal
bili buntem w ustrój krzywdy i biedy —
wieszali nas po prostu
jak tani medal
na piersiach naszej ziemi
którą
Lud
nie władał.

Ech wy —
wytworni politycy
twórcy społecznych porządków
praw
filozoficznych systemów —
trzymaliście nas mocno lufami kaemów
przylepionych do potylicy.

Myśleliście głupcy
straceńcy społeczni
że salwą zagłuszycie krzyk rewolucji
że wystarczy
by szczęknął odsunięty bezpiecznik
a Lud znowu gniewne pięści opuści.

Że wystarczy
— jeżeli już będzie trzeba —
rzucić nam
jak psom
ochłap z pańskiego kotła
żeby się uspokoił
rozwydrzony motłoch
i
w pełnym żołądku wolność pogrzebał.

Lecz myśmy co dzień rośli
dojrzewali w walce
co dzień mądrzejsza była nasza nienawiść —
nie chcieliśmy jeść więcej chleba z zakalcem
lecz
żądaliśmy
całej pańskiej zastawy.

Chcieliśmy naszych fabryk
kopalń
i dworów
żeby służyły wszystkim —
wspólnemu dobru.

A wyście chcieli batem krwi i terroru
wymusić cześć dla brzucha
co tłuszczem obrósł.

Nie wierzyliście w naszą prawdę
i siłę
nie wierzyliście w naszą wolę świadomą.
Aż
Lipiec
musiał zrobić w głupocie — wyłom
byście poznali
gospodarza polskiego domu.

Mojego domu
gdzie z ojcem i matką mieszkam
a sióstr i braci mam pełno —
całe miliony.
Lecz przeszłość jeszcze walczy
jeszcze się broni
stary świat
przed ostatnią z naszych rąk klęską.

Być może —
jeszcze ojciec legnie pod darnią
być może —
jeszcze matkę zostawię w biedzie
Lecz krwi
i potu
już nie oddamy za darmo —
To
chciałem wam tylko powiedzieć

PISARZE RADZIECCY O ZAGADNIENIACH LITERATURY

Ostatnio na łamach „Literaturnoj Gazety“ toczyła się dyskusja rozpoczęta przez Wierę Panową artykułem pt. „Kilka myśli o technologii naszego rzemiosła“ („Lit. Gazeta“ Nr 66). W artykule tym Wiera Panowa zastanawiając się nad zagadnieniami technologii pracy literata analizuje sprawę czerpania doświadczeń z tradycji oraz racjonalnego ich wykorzystywania i przystosowania do dzisiejszej rzeczywistości. Między innymi W. Panowa pisze: „Nie rozumiem na przykład, jak można napisać opowiadanie lub powieść opartą na współczesnym materiale, z małą ilością bohaterów. Nasze życie jest takie, że człowiek w swej działalności jest mocno związany z wieloma ludźmi, którzy bezpośrednio na niego oddziaływują; usuwając więc te wpływy, jednocześnie usuwa się z książki i zespołowy, społeczny charakter naszego życia“. Dalej Panowa twierdzi, że: „Jeżeli bohater żyje w świecie tak szerokim jak nasz, jeśli jego zainteresowania są tak wielostronne i działalność tak różnorodna jak zainteresowania i działalność człowieka radzieckiego — to spróbujcie obejść się w powieści bez większej ilości bohaterów i pokazać jednocześnie bogactwo i różnorodność naszego życia. Myślę, że to niemożliwe... Wydaje mi się że pisarz przede wszystkim powinien nauczyć się tworzenia żywych postaci ludzi, gdyż w naszych utworach nie podobna uniknąć wielkiej ilości bohaterów, tak jak jest w naszej rzeczywistości, i trzeba, by bohaterzy ci byli tak samo indywidualni i pełni treści, jakimi są w rzeczywistości“. Następnie Wiera Panowa poddaje krytyce swoją powieść „Jasny brzeg“, gdyż — jak pisze — uważa, że bohaterowie jej są za mało wyraziści, oraz że książka jest słaba pod względem artystycznym.

Następnie, po przeanalizowaniu sprawy języka literackiego oraz sprawy wprowadzania do literatury nowych słów z dzisiejszej rzeczywistości, nie używanych dotychczas w języku literackim, Wiera Panowa przechodzi do zagadnienia bohatera pozytywnego. Nie zgadza się ze zdaniem tych krytyków, którzy twierdzą, że bohater pozytywny nie może mieć ujemnych cech charakteru, a zwłaszcza z tymi, którzy chcą, by wszyscy bohaterowie byli bez zarzutu. Z związku z tym Wiera Panowa stawia pytanie: „Jeżeli wszyscy jesteśmy już tacy idealni, że trudno już o wyższy stopień doskonałości, po cóż mamy utwierdzać w świadomości ludzi konieczność walki z przeżytkami kapitalizmu? Gdzież jest postęp, gdzie rozwój człowieka radzieckiego?“ Po przeanalizowaniu postaci Listopada ze swojej książki „Krużylicha“ autorka dodaje: „Sądzę, że i w okresie komunizmu nie będzie utworów, w których będą wyłącznie dodatnie charaktery: nowa era, po podniesieniu poziomu moralnego każdego z członków społeczeństwa, podniesie również i jego wymagania moralne. Ludzie ogłoszą nową walkę z przeżytkami dawnej moralności, biorąc za podstawę nowe, wysokie wymagania — i nie ma granic temu szczytnemu dążeniu do udoskonalania się, tak samo jak nie ma granic w rozwoju społecznym“.

Dalej Wiera Panowa przechodzi do sprawy opracowywania materiału, do sprawy konfliktu, fabuły i tematu. Powołując się na wypowiedzi Gorkiego Panowa pisze: „W najlepszych utworach klasyków rosyjskich intryga jest tak podana, że nie czuje się jej, widzi się naturalny tok życia, w tym życiu mamy ludzi z typowymi dla ich czasów i stanowisk charakterami, ludzi, którzy biorą naturalny udział w rozgrywających się wokół nich wypadkach“.

„Tak powstawała typowość charakterów i wypadków w utworach rosyjskiej literatury klasycznej, stąd pochodzi siła jej oddziaływania na wyobraźnię człowieka. Czyta się i wierzy, że to wszystko prawda. Forma służy materiałowi i idei; forma staje się częścią materiału“. — pisze Panowa, jako przykład podając „Martwe dusze“ Gogola, „Wojnę i Pokój“ Tołstoja, „Ojców i dzieci“ Turgeniewa itd.

W odpowiedzi na tezy Wiery Panowej w Nr 78 „Literaturnoj Gazety“ Nikołaj Pogodin napisał artykuł pt. „Dramaturg i życie“. W artykule tym N. Pogodin częściowo dyskutuje z Wierą Panową, częściowo zaś wyraża po prostu swój pogląd na pracę dramaturga. Artykuł rozpoczyna ciekawa uwaga: „Bardzo trudno jest pisać sztuki, lecz jednocześnie i bardzo łatwo... Trudno jest wówczas, gdy cały materiał do utworu jest zaczerpnięty z życia, zaś bardzo łatwo, gdy wszystko od początku do końca jest wyssane z palca, czyli mówiąc po literacku „jest owocem twórczej fantazji literata“.

Pogodin ostro krytykuje właśnie takie „wyssane z palca“ sztuki, stwierdzając, że w rezultacie zjawia się szablon, pojawiają się te same intrygi, tylko w innych wariantach.

Dalej Pogodin pisze. „Rzeczywistość zazwyczaj rzadko daje nam gotowy schemat dramatyczny, zresztą prawie zawsze jest on wątły i „naciągnięty, jeżeli nie wzbogacimy go innymi obserwacjami z życia...“. Dlatego też tak trudno pisać sztuki opierając je na materiale z rzeczywistego życia. Natomiast właśnie tego rodzaju sztuki są nowe, posuwają naprzód naszą dramaturgię i sztukę sceniczną — w przeciwieństwie do sztuk całkowicie zmyślonych, które jeśli nawet są napisane nie bez talentu, zjawiają się i przechodzą bez śladu“.

W sprawie intrygi, poruszonej przez Wierę Panową, Pogodin stwierdza, że jest to zagadnienie szczególnie ważne dla dramaturgów. Pisze: „Intryga bynajmniej nie jest rezultatem zręcznego postawienia sprawy, lub też nieoczekiwanych wymyślonych chwytów — **nie jest ona sposobem zainteresowania.** Intryga jest prostym, naturalnym, tzw. życiowym splotem wypadków, wynikających z głównego konfliktu, z istoty sztuki. Intryga nie jest również martwym pojęciem, nie jest dogmatem. Dramaturdzy i krytycy, którzy w sztuce chcą widzieć przede wszystkim „Intrygę“, stoją na stanowisku burżuazyjnego wulgaryzatorstwa. Intryga powstaje z zamysłu, z konkretnego tematu utworu i nie może kształtować się zgodnie z widzi mi się autora, któremu nie wolno wymyślić co mu się żywnie podoba. Intryga jest nie do oddzielenia od bohaterów i ich charakteru. Obrazy w sztuce powstają nie z wypowiadanych słów lecz z postępków“.

Dalej Pogodin twierdzi, że w związku z tym, iż autorzy rozpoczynają pisanie sztuki od wynalezienia „popłatnej“, „interesującej“ i „dobrej“ intrygi, powstaje szablon, do którego ...„doczepia się lotników, uczonych, młodzież itp.“ „Inaczej mówiąc „twórczość“ taka idzie w kierunku wręcz odwrotnym do swoich praw; to nie życie poddaje autorowi intrygę, lecz autor narzuca życiu dawno wszystkim znane formy“.

Po stwierdzeniu, że dlatego właśnie jemu samemu nie udała się sztuka „Stworzenie świata“, a np. Sofronowowi „Kariera Bekietowa“, po przeanalizowaniu możliwości twórczych, jakie daje materiał dzisiejszej rzeczywistości, — Pogodin zatrzymuje się znowu nad sprawą poruszoną w artykule Panowej, a mianowicie nad sprawą bohatera „bez plamki i cienia“.

Tych — wedle określenia autora — „ponaddodatnich bohaterów, jakich często podaje się jako typy, nie dotyczy nawet sama dialektyka, gdyż stoją oni na nienaruszalnych granitowych postumentach“. Jako przykład autor podaje sztukę Surowa „Zielona Ulica“: ...„Nawet w sztukach, w których widzimy wiele dodatnich cech nowego, wokół głównego bohatera (jak na przykład w sztuce, Surowa „Zielona Ulica“ — wokół maszynisty Sibiriakowa) żyją chwilowo popełniający błędy mężczyźni i kobiety; wszystko to jednak nie posuwa sztuki naprzód, gdyż Sibiriakow jakim wszedł na scenę, takim z niej schodzi. A wszedł na nią jak posąg odlany z brązu“.

Pogodin kończy swój artykuł słowami: „Moim zdaniem zasadą budowania konfliktów jest jedno — konflikt musi odzwierciedlać rzeczywistość, a nie rzekomą wymyśloną prawdę życia, sztucznie sharmonizowaną z tymi celami, jakie stawia przed nami nasze społeczeństwo“.

Anna Lau-Gniadowska

Związek Literatów rozpoczyna nowy etap pracy

PISARZE O ZADANIACH SEKCJI TWÓRCZYCH

Na ostatnim Zjeździe Związku Literatów Polskich odbytym w czerwcu b.r. zapadła uchwała powołania do życia w ramach organizacji związkowej tzw. sekcji twórczych — prozy, poezji, dramatu, satyry, przekładów oraz literatury dziecięcej i młodzieżowej, w ramach których prowadzona będzie obecnie praca Związku.

Zapoczątkowując akcję systematycznego zaznajamiania czytelników „Nowej Kultury" z referatami i dyskusjami literatów na poszczególnych sekcjach, redakcja zwróciła się do szeregu pisarzy, wchodzących w skład Zarządu Głównego ZLP i zarządów poszczególnych sekcji o wypowiedzi na temat roli sekcji twórczych w ramach organizacji ZLP.

LEON KRUCZKOWSKI:

Zapoczątkowany blisko dwa lata temu, na Zjeździe szczecińskim, proces przekształcania się Związku Literatów Polskich z organizacji o przeważającym charakterze syndykatu zawodowego — w zrzeszenie twórców, mające spełniać kluczowe zadania na froncie kulturalnym budownictwa socjalistycznego w Polsce, zrodził w czerwcu br. na Zjeździe warszawskim kilka doniosłych uchwał organizacyjnych. Było bowiem rzeczą jasną, że nowe zadania Związku wymagają nowych form, nowej struktury wewnętrznej, nowych ram życia związkowego. Decydujące znaczenie ma w tym względzie uchwała o powołaniu t.zw. **sekcji twórczych** Związku. Rozpoczęta niedawno realizacja tej uchwały otwiera niewątpliwie nowy etap w życiu naszego środowiska pisarskiego. W „bezpostaciowej" dotąd, luźnej masie członkowskiej Związku, dość mechanicznie skupiającej się — raz na rok — na walnych zebraniach Oddziałów, powstały i zaczynają systematycznie pracować ściślejsze zgrupowania ideowo-artystyczne, ujęte — według gatunków twórczości — w sześć sekcji: prozy, poezji, dramatu i scenariusza filmowego, literatury dziecięcej, satyry oraz przekładów. Każdy z członków Związku zobowiązany jest do stałego udziału w pracach przynajmniej jednej sekcji, według własnego wyboru, może jednak również — w miarę swych zainteresowań — uczestniczyć w pracach innych sekcji. Krytycy i publicyści literaccy nie tworzą własnej, odrębnej sekcji, lecz związani są z wybranymi przez siebie sekcjami twórczymi.

Oczywiście, powołanie sekcji twórczych nie oznacza żadnej „parcelacji" Związku, izolowania poszczególnych „branż" literackich. Wspólnym motywem działalności wszystkich sekcji — i Związku jako całości — musi być zespołowa praca nad rozwijaniem i pogłębianiem świadomości, zarówno ideowej jak i artystycznej, indywidualnej jak i zbiorowej — całego naszego środowiska pisarskiego — w obliczu jego zadań twórczych, jego udziału w budowaniu podstaw ustroju socjalistycznego i kultury socjalistycznej w Polsce. Sekcje pozwolą jednak na daleko idącą konkretyzację tego generalnego zadania w oparciu o poszczególne, określone zjawiska i utwory literackie, o uściśloną problematykę różnych odcinków frontu literackiego. Jest to sprawa szczególnie doniosła w okresie dokonującego się przełomu ideowego, tematycznego i artystycznego, przełomu, którego motorem jest walka o realizm socjalistyczny w literaturze polskiej. Rozwój i poszczególne etapy tej walki rozmaicie przebiegają na różnych odcinkach twórczości, różny jest stopień trudności i różny gatunek osiągnięć. Różne też muszą być metody pracy poszczególnych sekcji, różny akcent np. na zagadnienia „warsztatowe".

Metody te będziemy tworzyć i udoskonalać w toku samej pracy. Istotnym w tej chwili faktem jest to, że w sześciu powołanych do życia sekcjach Związek uzyskał zasadniczy kościec wewnętrzny, którego mu dotąd brakowało, jasną i wyraźną strukturę roboczą, pozwalającą na podjęcie planowanej, systematycznej pracy nad nową, socjalistyczną treścią i nowymi, realistycznymi formami twórczości literackiej w Polsce Ludowej.

Leon Kruczkowski

JERZY PUTRAMENT:

Czerwcowy zjazd literatów w Warszawie, jako podstawowe zadanie organizacyjne postawił przed władzami Związku Literatów Polskich stworzenie sekcyj twórczych.

Zadanie to jest wykonywane z pewnym opóźnieniem, wywołanym okresem wakacyjnym i trudnościami technicznymi. Aktyw literacki skupiony przy Zarządzie Głównym również okazał się dotąd zbyt szczupły, jak na rosnący ciągle zakres pracy Związku. Mimo to, w Warszawie rozpoczęły już swoją pracę sekcje prozy, poezji, literatury dziecięcej, dramatu, przekładów. Ma powstać także sekcja satyryków. W oddziałach Związku poczynione są kroki do uruchomienia sekcyj lokalnych, głównie prozy i poezji.

Rola sekcyj twórczych polega przede wszystkim na tworzeniu **zbiorowej opinii literackiej**, bez której niemożliwy do wykonania jest ten zwrot w naszej literaturze, którego wymaga obecna chwila dziejowa, przejście Polski do socjalizmu.

Opinia literacka, system wartości, według których ocenia się dzieło, istniała zawsze, we wszystkich epokach i ustrojach, wiernie odzwierciedlając interesy rządzącej klasy. Tworzyły ją arystokratyczne salony, później „artystyczne" kawiarnie, zawsze redaktorzy pism literackich, za którymi przecież majaczył ten czy inny „mecenas". Na tle ogólnego stylu epoki, lansowanego mniej lub więcej świadomie przez danego „Mecenasa", więc takiego np. ostrego, satyrycznego realizmu, walczącej o władzę burżuazji, czy programowego antyrealizmu końca XIX wieku, epoki mieszczańskiego zmierzchu, rozgrywała się walka poszczególnych koteryjek, uliczek, grupek, pretendentów do sławy. I jeżeli „bieżące" znakomitości często płowiały aż nadto szybko — nie zawsze przyczyną był historyczny dystans, czy zmiana perspektywy. Liczniejsze chyba były wypadki, że z upływem czasu wpływ lokalnego mecenasa słabł, narzucona przezeń, przez jego pismo, salon, wydawnictwo hierarchia załamywała się, padała.

Dom ZLP na Krakowskiem Przedmieściu.

W naszej epoce opinia literacka nie może być zdana na łaskę i niełaskę „mecenasów". Nie może być u nas klik, koteryj, siucht, konszachtów, sztucznego wydmuchiwania znakomitości, zaszczuwania i zagryzania innych. W naszej epoce, przy zmianie odbiorcy, jakościowej i ilościowej, przy przejściu literatury od dziesiątków tysięcy przedstawicieli burżuazji i burżuazyjnej inteligencji na setki tysięcy i miliony robotników, chłopów, inteligencji ludowej — system obowiązujących dotąd wartości literackich musi ulec gruntownej rewizji. Nie dokonają tego wydawnictwa, ani redakcje, zwłaszcza wobec szczupłości naszych kadr krytycznych. Dokonać tego muszą sami literaci, na swoim terenie, w ostrej, zasadniczej, nieustępliwej dyskusji.

Tylko sekcje twórcze mogą stać się terenem, gdzie wypleniony zostanie formalizm, burżuazyjny estetyzm, wszystkie maniery i narowy artystyczne, tak hojnie szmuglowane do nas z kapitalistycznego Zachodu. W sekcjach twórczych chwasty te mogą być wyrzucone nie tylko ze stronic książek, ze szpalt czasopism, ale i ze świadomości twórców.

Oczywiście, walka z formalizmem we wszystkich jego przejawach nie wyczerpuje zadań sekcyj twórczych. Czeka nas walka o pogłębienie podstaw ideologicznych, o przejście z pozycyj obserwatora, choćby życzliwego, czy nawet entuzjastycznego, przebudowy społecznej, która się u nas odbywa — na pozycje aktywnego jej uczestnika.

Zadania te, podnosząc naszą literaturę, podnosząc rolę pisarza w społeczeństwie— umożliwią każdemu z nas udoskonalenie własnej twórczości. Awansując społecznie, jako zawód — literaci nasi uzyskują możność zajęcia indywidualnie tego miejsca w literaturze, które przysługuje im z powodu ich osiągnięć twórczych, nie z powodu komityw osobistych, zręczności, sprytu, jak to się dzieje w społeczeństwie burżuazyjnym.

Dlatego każdy prawdziwy twórca winien brać jak najaktywniejszy udział w pracy sekcyj. Szczególnie ważne jest to dla naszej młodzieży literackiej.

Jeżeli wytworzy się w sekcjach zdrowa atmosfera wolnej dyskusji, bezkompromisowej w sprawach zasadniczych, dalekiej od osobistych rozgrywek — wówczas proces wyrastania realizmu socjalistycznego i podniesienia poziomu naszej literatury zostanie wydatnie przyśpieszony.

Jerzy Putrament

ZOFIA NAŁKOWSKA:

Powstanie Sekcji Twórczych Z.L.P. ma niewątpliwe znaczenie dla sprawy polskiej twórczości. Już dziś — po pierwszych posiedzeniach Sekcji Prozy i Dramatu — widać, jak istotne zagadnienia pisarskiego zawodu dochodzą tam do głosu.

Planowo organizowane zbliżenia i porozumienia między pisarzami pomogą im zwalczać czynniki zarówno zahamowań wewnętrznych, jak zewnętrznych opóźnień, sprawiających, że wiele mamy wznowień i przekładów, a nowej prozy polskiej dość mało.

Wśród tych spodziewanych korzyści mniej liczę na porady pedagogiczne pisarzy w zawodzie doświadczonych, udzielane kolegom początkującym. Do tej wiedzy należy raczej dopracować się samodzielnie.

Natomiast wspólne rozważanie tekstów gotowych w obecności autorów, którzy mogą wyjaśniać swe zamierzenia, motywować wybór tematu i środków wyrazu i stawać w obronie swych słuszności, przyniesie korzyść niewątpliwą. Rozładuje wiele tajemnic i zgryzot twórczych, uświadomi i rozszerzy nową problematykę. Jeżeli przytem młodzi nauczą się czegoś od starszych, to na pewno sami też ich o niejednym pouczą.

Co do czynników zewnętrznych, opóźniających przyrost książek, dotychczasowe posiedzenia Sekcji już wykazały, że organizacja ocen w ośrodkach wydawniczych jest wadliwa. Rękopisy nawet przygotowane na zamówienie i zabezpieczone umową — przetrzymywane są przez wydawcę w ciągu miesięcy i lat, po czym albo zostają wydawane z tym opóźnieniem albo zwracane autorowi — często bez słowa wyjaśnienia. W obu wypadkach pisarz ponosi szkodę od której nie ma regresu — nigdy bowiem nie dociera bezpośrednio do osób, które sądy wydają, w ogóle jest bezradny.

Na ten stan rzeczy, krzywdzący zresztą nie tylko autorów, też wspólne rozpatrzenie sprawy przez pisarzy mogłoby zaradzić.

Zofia Nałkowska

MELANIA KIERCZYŃSKA:

Wielokrotnie stwierdzaliśmy rozpiętość między szybkim tempem przemian w naszym życiu w dziedzinie spraw ustroju, budownictwa, rozbudowy przemysłu, socjalistycznych metod pracy itd., a nienadążaniem za tymi przemianami odcinka naszego życia kulturalnego i twórczego.

Rozpiętość ta jednak z roku na rok traci na jaskrawości. Wysiłki podejmowane coraz bardziej świadomie i w sposób coraz lepiej zorganizowany sprawiły, że zarysowuje się już dziś przełom zarówno w dziedzinie teatru jak i w dziedzinie literatury. Zapoczątkowana na Zjeździe tegorocznym przebudowa Związku Literatów Polskich, w szczególności utworzenie sekcji roboczych — prozy, poezji, dramaturgii, literatury dziecięcej idt. powinno odegrać dużą rolę w rozwoju naszej twórczości literackiej i w przestawieniu jej na tory prowadzące do twórczości realizmu socjalistycznego. Metoda realizmu socjalistycznego, będąca niedawno jeszcze dla naszych twórców czymś bardzo mglistym i bardzo odległym, nabiera już wyraźniejszych kształtów w najlepszych osiągnięciach naszej twórczości ostatniej doby.

W jaki sposób przemianom tym będzie pomagała praca sekcji? Sądzę, że w najrozmaitszy — że właśnie różnorodność poczynań zmierzających do jednego celu będzie gwarancją sukcesów.

A więc: walne batalie ideologiczne na materiale syntezy wielu zjawisk literackich obok wieczorów poświęconych analizie jakiegoś poszczególnego utworu, poświęconych sprawie znajdowania wyrazu artystycznego, nowej formy dla nowej treści. Debiuty literackie, twórczość najmłodszych, wchodzących do literatury, jeszcze nie sformowanych pisarzy będzie przedmiotem pracy sekcji narówni z twórczością pisarzy dojrzałych, którzy pokonywać muszą nieraz trudności nie mniejsze, — jakkolwiek innej zupełnie natury — niż pisarze młodzi i pisarze debiutanci. Analiza własna zamierzeń, błędów i osiągnięć, dokonywana przez autora, wniesie nie mniej cennych pierwiastków w zrozumienie i wytyczanie dróg naszej twórczości, co analiza krytyka, analiza czytelnika, analiza redaktora wydawnictwa.

Idzie o to, aby sprawę literatury jako dobra powszechnego, służącego milionowym masom, wziął sobie do serca każdy piszący, każdy wypuszczający książkę w świat pracownik redakcyjny, każdy krytyk zbliżający literaturę do czytelnika, każdy czytelnik wreszcie. Sprzyjać wytworzeniu się kolektywu ludzi czynnie związanych z literaturą, widzących w niej bojowy oręż w walce o pokój, o kulturalne dobra ludzkości, o zwycięstwo socjalizmu, — powinna praca poszczególnych sekcji, dla których troska o najwyższy poziom artystyczny i ideologiczny naszego pisarstwa jest najpilniejszą troską.

Już pierwsze zebrania sekcji świadczą o dużym zainteresowaniu członków Związku dla prac sekcyjnych.

Nie ma juz dziś na ogół wśród pisarzy zwolenników „wieży z kości słoniowej", coraz powszechniejsze jest zrozumienie **społecznego** charakteru twórczości. Rodzi to u pisarza potrzebę twórczego kontaktu zarówno z innymi piszącymi, jak z krytykami, rodzi się potrzeba społecznego sprawdzianu osiągnięć, kolektywnej analizy potknięć i błędów. Życzliwej, koleżeńskiej, fachowej pomocy i oceny oczekują twórcy od swych towarzyszy pracy. Ale przesłanką oceny słusznej i fachowej jest nie tylko praktyczne opanowanie rzemiosła pisarskiego i uświadomienie sobie jego tajników i perypetii, jest nią przede wszystkim głęboka znajomość praw rządzących rzeczywistością społeczną i sztuką jako jej odbiciem. Na pogłębienie tego zrozumienia — w oparciu o poddawane analizie pozycje twórcze — musi być bacznie zwrócona uwaga wszystkich sekcji.

W ukształtowaniu nowych form organizacyjnych Związku Literatów pomocą były nam wzory, jakich dostarcza potężna i najściślej z życiem i pracą swego kraju związana organizacja pisarstwa Związku Radzieckiego. W wytyczaniu dróg i metod pracy pisarskiej pomocą dla uczestników sekcji muszą być najlepsze osiągnięcia literatury radzieckiej, będące najpełniejszym wyrazem realizmu socjalistycznego jako metody twórczej.

Melania Kierczyńska

ARTUR SANDAUER:

W dyskusjach o piśmiennictwie socjalistycznym zapominało się zbyt często, że, aby przejść od teorii do praktyki, należy — nie poprzestając na sformułowaniu ideologicznych zasad nowego kierunku — wytworzyć wśród ogółu piszących nowe nawyki robocze i wśród ogółu sądzących — nowe kryteria oceny. Tę lukę wypełnić mają stworzone ostatnio przy Z.L.P. sekcje twórcze. Zdajemy sobie wszyscy sprawę, iż metody pracy, jakimi posługiwali się pisarze dwudziestolecia, stają się wobec nowej tematyki bezprzedmiotowe; autobiografizm i liryzm powieści międzywojennej musi ustąpić miejsca studiom środowiskowym, introspekcja zaś, obserwacje familijne czy kawiarniane — wyjazdom w teren. Podobnie w poezji dotychczasowa metoda twórcza (gdzie to liryk, zbrojny w różdżkę intuicji i powolny jej wskazaniom pozwalał niejako tematowi wyłaniać się z narastania formalnych skojarzeń) powinna ustąpić miejsca metodzie tematycznej. Najwybitniejsi przedstawiciele poezji socjalistycznej potrafili już — dzięki bogactwu skojarzeń zapasowych — znaleźć dla kazdego tematu odpowiednią szatę artystyczną. Nowe bogactwo poetyckie napływa w miarę, jak autorzy pogłębiają swoją znajomość i swój stosunek do owego najbardziej podstawowego tematu sztuki współczesnej, jakim jest budowa socjalizmu.

W pracach sekcji uczestniczą — oprócz twórców — również i krytycy. Toteż drugim jej zadaniem wydaje się wypracowanie nowych kryteriów oceny. Wiele pisało się u nas ostatnio o niedostatecznej czujności krytyki, zwłaszcza poetyckiej; winna jest tu może potrosze sama techniczna trudność prowadzenia w odstępach tygodniowych czy miesięcznych długich i żmudnych dyskusyj na ograniczonych łamach czasopism. Teren sekcji wydaje się natomiast jakby stworzony dla sporów fachowych; umożliwia on z jednej strony prowadzenie drobiazgowej roboty krytyczno-poetyckiej, polegającej przecież nieraz na analizie poszczególnej przenośni, z drugiej zaś — pozwala na natychmiastową replikę i obronę. Słowem, daje on nie tylko możliwość ustalenia kryteriów oceny, ale, co więcej, pomaga w stworzeniu nowego i tak bardzo odpowiadającego naszej epoce rodzaju literackiego, jakim jest krytyka zespołowa.

Artur Sandauer

JAN BRZECHWA:

Utworzenie Sekcji Twórczych w łonie Z.L.P. posiadać będzie wielorakie znaczenie.

Praca w Sekcjach zbliży członków Związku do ich organizacji zawodowej, skupi ich dokoła niej, a tym samym przyczyni się do podniesienia autorytetu Związku zarówno w stosunku do własnych jego członków, jak i na zewnątrz.

Ogólnie rzecz biorąc Sekcje powinny stać się pracowniami, w których pisarze będą mogli kolektywnie roztrząsać problemy związane z ich zawodem. Praca zespołowa, oparta o konkretne wydarzenia literackie, oblecze w realny kształt rozważania teoretyczne, wskazujące literaturze współczesnej jej drogi rozwojowe i stojące przed nią zadania. Tylko taki kolektyw pisarski zdoła wytworzyć atmosferę, w której młodzież literacka będzie mogła korzystać z doświadczeń i pomocy starszego pokolenia pisarzy i gdzie wymiana zdań ułatwi wzajemne zrozumienie.

Należy również podkreślić, że utworzenie Sekcji Twórczych znamionuje dążenie Związku do równouprawnienia upośledzonych rodzajów literackich, jak np. satyra, czy twórczość dla dzieci — z innymi rodzajami literackimi, które niesłusznie uważane były dotąd za jedynie pełnowartościowe.

Sekcje powinny stać się pomocne pisarzowi w jego pracy przez kształtowanie w nim objektywnego stosunku do własnego dzieła, powinny wypełniać luki, powstałe wskutek nienadążania krytyki literackiej za ruchem wydawniczym, powinny mobilizować pisarzy do zadań, które stawia przed nimi przebudowa społeczna i gospodarcza kraju.

Odpowiednio publikowane sprawozdania o pracach Sekcji przybliżą czytelnika do pisarza, zaznajomią go z trudnym i odpowiedzialnym zawodem ludzi pióra, ułatwią mu zrozumienie sztuki pisarskiej, przede wszystkim zaś utrwalą więź pomiędzy literaturą, a społeczeństwem.

Jan Brzechwa

WILHELM MACH:

Sekcje Twórcze: nowy etap związkowego życia pisarzy, nowe treści i formy pisarstwa.

Nowe? Tak Ale wynikają one konsekwentnie z całego minionego pięciolecia, kształtującego wielkim zbiorowym wysiłkiem socjalistyczne budownictwo, socjalistyczne życie.

Życie literatury? — przeobraziło się ono w ciągu tych pięciu lat tak, jak przeobraziły się wszystkie obszary ludzkiego działania: dosięgło wymiarów rewolucji.

Rok 1945. Pierwsze spotkania wzajemne pisarzy, pierwsze spotkania pisarzy ze społeczeństwem, pierwsze po wojnie książki: czymże były? Niemal że dosłownym stwierdzeniem biologicznego faktu istnienia: przetrwaliśmy, jesteśmy. Lata dalsze — trudne, obfitujące w stare błędy i nowe doświadczenia — poczęły bogacić fakt życia kształtem i treścią. Dziś tę drogę widać wyraźnie. Od samotnictwa — poprzez fałszywy solidaryzm i pozapolityczny socjologizm — do twórczego, świadomego swych celów i zadań, kolektywu. Ostatni Zjazd Literatów przypieczętował zgodną oceną i decyzją wielkie doświadczenie ideowej przemiany. Socjalizm realnych faktów zawarł sojusz z socjalizmem realistycznego pisarstwa. Nowe książki zastąpiły dawnych poradczasowych i pozaprzenowym bohaterem; bohater ten, osadzony na wyraźnie nazwanej ziemi i w historycznie określonym czasie, wyrysował próg literackiego przełomu. Sekcje Twórcze — to logiczny wniosek wysnuty ze zdarzeń dokonanych, to także logiczne zaplanowanie koniecznych zdarzeń przyszłości. Literatura i życie spotkały się nareszcie. Plan Sześcioletni spotkał się z planem przebudowy słowa i ogarnął go. Na rozumnie położonych fundamentach — współzawodnicząc z cegłami murarzy — pójdą w górę książki, książki o nowej treści, wynik nowej, socjalistycznej metody twórczej

Rok 1950. Życie literackie dziś? To już nie tylko, jesteśmy, jesteśmy **z osobna.** To zapalające się, coraz większe — bo podsycane wspólnymi dążeniami i tęsknotami, wspólną pracą całego narodu — ognisko zbiorowego działania pisarzy.

Wilhelm Mach

ROMAN KARST

Od upadku Paryża do klęski Berlina

...Wielki wiatr wznieca wielki płomień... *I. ERENBURG*

AKCJA dwóch ostatnich powieści Erenburga, „Upadku Paryża" i „Burzy" *), obramowana jest dwiema datami: datą kapitulacji Paryża i datą zdobycia Berlina przez wojska radzieckie. 1940 — 1945. Ale to są tylko daty, zawodne cyfry, którymi nie podobna odciąć fragmentu historii od przeszłości i przyszłości. Dzieje konfliktów społecznych cechuje nierozerwalna, pełna sprzeczności ciągłość. Oba utwory Erenburga, które odtwarzają przebieg drugiej wojny światowej, można w sensie fabularnym ograniczyć do kilkuletniego okresu. W sensie historycznym cofają się one znacznie wstecz i wybiegają daleko w przyszłość.

Obie powieści wiążą się ściśle ze sobą. „Upadek Paryża" można uważać niejako za ekspozycję „Burzy", która pogłębia i rozwija na szerokim tle historycznym motywy klęski Francji. Ale łączność tych dzieł nie zasadza się jedynie na chronologicznej kolejności i pokrewieństwie tematyki. Polega ona raczej nie tyle na analogiach, ile na odrębnościach obu powieści. Odrębności te rzucają się w oczy: w „Upadku Paryża" dominuje pamflet, „Burza" jest utworem o ambicjach epicznych; w pierwszej powieści przeważa, rzec można, historiozofia „negatywna", która wydobywa na jaw wszystkie chorobotwórcze elementy ginącej formacji społecznej, druga powieść kreśli wizerunek epoki nowego, zwyciężającego ustroju. „Upadek Paryża" jest utworem zrodzonym z nienawiści do faszyzmu i barbarzyństwa kapitalistycznego, „Burza" akcentuje przede wszystkim uczucie miłości do ustroju rewolucyjnego humanizmu. Wszystkie wymienione tu elementy występują, rzecz jasna, w jednej i drugiej powieści, ale w odmiennej proporcji.

*

„Upadek Paryża" powstał między jesienią 1940 roku a latem 1941, czas ukończenia powieści zbiega się mniej więcej z datą niemieckiej napaści na Związek Radziecki. „Burzę" pisał Erenburg już po wojnie, a zakończył w czerwcu 1947 roku. Jedną książkę od drugiej oddziela okres największych zmagań, jakie znała ludzkość. Erenburg nie patrzał na tę wojnę z daleka. Poznał ją na froncie, gdzie przebywał jako korespondent wojenny, przeżył ją pod Moskwą, widział w Stalingradzie. Był uczestnikiem wydarzeń przez siebie opisanych.

„Burza" jest syntezą epoki, której prolog stanowi „Upadek Paryża". Ten prolog osnuty jest na tle wydarzeń, które obejmują powstanie, zwycięstwo i upadek frontu ludowego we Francji, dzieje zdrady i kapitulacji francuskiej polityki i wreszcie utratę niepodległości. Jest to powieść polityczna, „owiana tchnieniem historii" — jak trafnie powiedział jeden z krytyków francuskich — historii oglądanej nie od strony zewnętrznej fasady, lecz od strony kulis i kuluarów. Opis agonii ustroju kapitalistycznego, upadku burżuazyjnej kultury, sztuki i moralności nabiera tym większej wyrazistości, że proces dekadencji został odmalowany na tle stosunków panujących w kraju, który uchodził przed wojną — dziś ten mit należy już do przeszłości — za wzór burżuazyjnego liberalizmu i ostoję „swobód republikańskich". Wizerunek grabarzy Francji, oblicze jej sfer rządzących, opis środowiska burżuazyjnego oraz inteligencji i mieszczaństwa francuskiego — wszystko to jest w „Upadku Paryża" nader przekonywujące i plastycznie oddane.

Nie brak tu oczywiście i przedstawicieli prawdziwej Francji, robotników i inteligentów związanych z ludem i ruchem komunistycznym, którzy walczą do ostatka o ocalenie kraju i których walka jest zapowiedzią nowej przyszłości Francji. Wszelako nie w tym środowisku dochodzi do głosu drapieżny atlent autora. W „Upadku Paryża" góruje Erenburg - portrecista umierającego społeczeństwa kapitalistycznego. W powieści dominuje obraz Paryża, ośrodka prastarej kultury, centrum polityki międzynarodowej, targowiska interesów kapitalistycznych i widowni zawiłych gier i gierek dyplomatycznych. Pisarz nader wprawnie rozchyla zasłonę kryjącą tajniki aparatu rządowego Francji i ukazuje nam zmurszały gmach przeżartego intrygą i zdradą państwa, podkopywany zwolna i systematycznie przez ludzi, których ideałem jest zysk i pieniądz. Postacie przemysłowców, polityków i mieszczuchów paryskich zostały tu celnie podpatrzone i uchwycone. Każda figura i figurynka jest typem, uosobieniem pewnej mentalności i stylu życia, wypadkową regresywnych zjawisk społecznych.

W paryskim kłębowisku żądzy i oszustwa, przesytu i głodu, intrygi i heroizmu busolą pisarza jest sympatia dla ludu francuskiego, o którym autor potrafi opowiadać wzruszająco i bezpośrednio. Ale do głosu dochodzi tu przede wszystkim pamflecista, którego porywa sarkazm i zjadliwa ironia. Wszelako „Upadek Paryża" jest czymś więcej niż pamfletem. Jest w pewnej mierze historyczną powieścią, która oddaje jeden z najbardziej niesławetnych okresów w dziejach Francji. Co prawda większość z występujących w powieści osób to postaci fikcyjne, a wątki fabularne są w zasadzie wyimaginowane. Fikcyjność postaci nie oznacza jednak anonimowości społecznej, przeciwnie każda z działających w powieści osób odpowiada konkretnym treściom historycznym i jest wyrazem realistycznie uchwyconych konfliktów polityczno-obyczajowych, które nurtowały Francję we wspomnianym okresie. Konkretność historyczną powieści wzmaga jeszcze i ta okoliczność, że osią akcji jest zespół realnych, historycznych faktów. Wskutek tego „Upadek Paryża" jest żywym fragmentem historii, która należy wprawdzie do przeszłości, ale do przeszłości jeszcze nieprzezwyciężonej i grożącej nawrotem. Stąd wciąż trwająca aktualność tej powieści.

O ile „Upadek Paryża" oznacza zerwanie z dawną manierą ekspresjonistyczną i nihilistycznym sarkazmem, które przebijały w twórczości Erenburga lat trzydziestych, o tyle „Burza" ukazuje nam pisarza już zupełnie nowego. Erenburg uprawia niemal wszystkie gatunki literackie: znamy go jako subtelnego poetę, powieściopisarza, doskonałego nowelistę, reportażystę i publicystę politycznego o wielkim zacięciu polemicznym. Ostatnia powieść wzbogaca wizerunek pisarza o jeszcze jeden, nader osobliwy rys. Obok liryka, ironisty, kronikarza politycznego i mistrza pamfletu staje epik, malarz epoki wojennej.

„Burza" jest rekapitulacją historycznego okresu dokonaną już z pewnego, co prawda niewielkiego, dystansu czasowego. Tę powieść wyprzedziła w literaturze radzieckiej masa utworów o tematyce wojennej. Były one pisane w czasie wojny, w różnych jej stadiach i nawiązywały do mniejszych lub większych epizodów czy też okresów wojennych. Zdarzenia tych lat wywołały żywy oddźwięk w literaturze, która — jak najczulszy seismograf — rejestrowała kolejność działań wojennych, wnikając w ich sens strategiczny i kreśląc ich wpływ na przeobrażenia w psychice społeczeństwa radzieckiego jako też na kształtowanie się jednolitej postawy moralnej człowieka radzieckiego. W chronologicznym łańcuchu nie brak tu żadnego ogniwa od czasów pierwszych odwrotów („Biała brzoza" Bubiennowa), poprzez bitwę pod Moskwą („Szosa Wołokołamska" Beka), Stalingrad (Grosman, Simonow, Niekrasow itd.) do wyzwoleńczej kampanii na Zachodzie Europy (Oleś Gonczar, Simonow).

Na czym polega osobliwość „Burzy" w porównaniu z poprzedzającymi ją powieściami? Różnice i analogie są bardzo znamienne.

Przed Erenburgiem pisarze radzieccy ograniczali swoje spostrzeżenia do pewnych konkretnych środowisk tudzież zjawisk ograniczonych w czasie i przestrzeni. Tak więc Niekrasow umiejscowił akcję swojej powieści w rowie strzeleckim, który posłużył mu za punkt obserwacyjny i tło opisów bitwy stalingradzkiej. Takim tłem jest u Panowej pędzący pociąg sanitarny, mały światek mknący po torach wojny, który demonstruje nam ludzi i problemy najbardziej typowe dla epoki wielkich zmagań narodu radzieckiego. U Werszyhory tą kanwą będzie knieja partyzancka, u Fadiejewa teren działania nielegalnej bojówki komsomolskiej. Ta wynikająca z natury rzeczy fragmentaryczność historyczna tworzy w rezultacie niezwykłą rozmaitość środowiskową i psychologiczną, spojoną jednolitą ideą polityczno-moralną. W powieści Erenburga panorama przestrzenna i czasowa jest o wiele rozleglejsza. Tutaj występuje druga wojna światowa w całej grozie i potędze, przewalając się jak burza przez wszystkie niemal kraje Europy. W założeniu kompozycyjnym „Burza" różni się wielce od powieści pisanych w okresie wojennym. Głównym miejscem akcji są dwa kraje: Związek Radziecki i Francja, oprócz tego drogi bohaterów powieści wiodą do Polski, Bułgarii, Jugosławii, Niemiec. Autor wprowadza do swojego utworu przedstawicieli najrozmaitszych środowisk. Obserwujemy jak przeżywa wojnę żołnierz radziecki, ludność cywilna i młodzież Krainy Rad, jak na nią reaguje robotnik paryski, francuski inteligent, przemysłowiec, patrzymy na wojnę oczami Niemców. Zwiększa to niepomiernie skalę porównawczą w ocenie zjawisk i ludzi, a wciągnięcie w orbitę rozważań całej epoki wojennej, od wtargnięcia wojsk hitlerowskich do Polski aż do zatknięcia czerwonego sztandaru na bramie Brandenburskiej, umożliwia pisarzowi ogólną syntezę.

„Burza" jest tedy wielkim malowidłem o szerokiej perspektywie historycznej, epopeją, która sięga do źródeł wydarzeń i konfliktów politycznych, do rodowodu drugiej wojny światowej. Powieść, której akcja rozpoczyna się w roku zawarcia układu monachijskiego, składa się z sześciu części. Oddają one chronologicznie przebieg wypadków poprzedzających bezpośrednio wybuch wojny i kolejność działań wojennych aż do zdruzgotania faszyzmu przez armię radziecką. Do zasadniczych momentów opisowych należą: wojna we Francji, najazd hitlerowski na Związek Radziecki, bitwa o Moskwę, zwycięstwo stalingradzkie, odwrót armii niemieckiej, wyzwolenie narodów Europy przez wojska radzieckie i szturm Berlina.

„Burza" nie jest powieścią wojenną w ścisłym tego słowa znaczeniu. Opisy walk frontowych, szczegóły strategii i taktyki wojennej, strona batalistyczna — wszystko to odgrywa tu nieznaczną rolę, w przeciwieństwie np. do „Wojny i pokoju", gdzie motywy te są jednym z esencjonalnych elementów utworu. Erenburg nie jest malarzem wojny, interesuje go raczej człowiek działający w czasie wojny, człowiek na froncie i w zapleczu. Krytyk radziecki Knipowicz nazwał „Burzę" powieścią filozoficzną. Określenie to jest o tyle usprawiedliwione, że książka obrazuje przede wszystkim konflikt wrogich idei, dzielący świat na dwa zwalczające się obozy: obóz postępu socjalistycznego i obóz ginącego kapitalizmu. Ten antagonizm przesyca wszystkie wątki powieści; unosi się nad polami bitew, jest treścią przeżyć bohaterów, ich dramatów, miłości, dzieli klasy, rodziny i przyjaciół. Triumf Związku Radzieckiego i postępowej ludzkości został przez Erenburga przedstawiony jako zwycięstwo idei socjalizmu nad kapitalistycznym barbarzyństwem, jako zwycięstwo systemu moralnie zwartego i prężnego nad systemem zorganizowanego chamstwa, jako triumf kultury nad barbarzyństwem. Jedna z postaci „Burzy", radziecki lekarz Kryłow, ujęła to lapidarnie: człowiek radziecki „zwycięsko obronił nową epokę". Sens tego zwycięstwa określił francuski profesor Dumas następująco: „Dlaczego Rosjanie zwyciężyli? Mają oni nie tylko państwo, mają państwo plus ideę".

Zobrazowanie tej humanistycznej idei społeczeństwa socjalistycznego, stojącego na straży godności człowieka — oto główny cel, który przyświecał pisarzowi, kiedy kreślił obraz życia radzieckiego w okresie jednego z największych przełomów w dziejach ZSRR. Autor wprowadził w akcję ogromną ilość postaci, żołnierzy, działaczy partyjnych, lekarzy, uczonych, inżynierów, poświęcając szczególną uwagę matkom radzieckim i młodzieży. W postawie moralnej tych ludzi widać, rzecz jasna, pewne wspólne cechy. Poszukiwacza smaczków psychologicznych razić będzie owa „jednolitość", czemu zresztą przed dwoma laty dał wyraz jeden z recenzentów polskich, pisząc o schematyczności radzieckich ludzi w „Burzy". Czy jednak nie tkwi w tym nieporozumienie? Czy nie pomieszano tu postulatu zindywidualizowania bohaterów utworu, któremu autor uczynił w „Burzy" w pełni zadość, z problemem indywidualistycznego psychologizowania, które Erenburg zarzucił już w „Upadku Paryża"? Tak jak z jednej strony uwzględnić trzeba, że ludzie radzieccy Erenburga nie są monolitami, że są wśród nich jednostki słabe charakterem, ulegające kompromisom, nawet zdrajcy, tak z drugiej strony należy mieć na uwadze, że ogół ich cechują pewne wspólne rysy właściwe ludziom, których treścią jest ojczyzna socjalistyczna. Na bogatym fresku życia radzieckiego, jakim jest niewątpliwie „Burza", ten motyw moralno-politycznej jedności został przez autora dokładnie wyceniony. Typy Erenburga nie są błyskotliwe ani frapujące, ale mają swój ciężar gatunkowy, jest w nich wiele głębokiego uczucia i surowości, na którą musiało się zdobyć pokolenie niosące na swoich barkach cały ogrom wojny, grożącej ludzkości zagładą.

Poza Związkiem Radzieckim pisarz poświęca najwięcej uwagi Francji, której przeciwieństwa klasowe są podstawą jego obserwacji. Zwycięstwo ZSRR i klęska Francji zostały umotywowane jako następstwo rozwoju historycznego, który zaważył na losach obu państw. Francję wydała na łup faszyzmu jej burżuazja, Związek Radziecki zwyciężył dzięki postawie swoich mas pracujących. Ta antyteza polityczna i moralna została dobitnie podkreślona w szeregu epizodów i postaci samej Francji, w kontraście między komunistycznymi bojownikami Ruchu Oporu i figurami pétainowskiej góry. Kontrast ten nabiera jeszcze większej wyrazistości, kiedy pisarz kreśli portrety radzieckich żołnierzy walczących w obronie stratowanej godności ludzkiej, kiedy szkicuje sylwetki matek i kobiet radzieckich cierpiących i walczących w imię człowieka; kiedy maluje ogrom wyrzeczenia i bohaterstwa, do którego są zdolni tylko ludzie epoki komunizmu.

„Burza" nie jest powieścią rezonera społecznego i gubiącego się w suchych medytacjach moralizatora. Jest to utwór zrodzony z miłości do człowieka i jego socjalistycznej ojczyzny. Wartość tej książki polega między innymi na humanistycznej pasji, z jaką pisane jest każde jej słowo, na ogromnym ładunku uczuć i wzruszeń. Każdą postać, bez względu na te lub owe pretensje, które krytyk byłby skłonny zgłaszać, ożywia umiłowanie postępu lub nienawiść do faszyzmu i zacofania. Ta powieść, którą cechuje żywa i szybka zmienność scen i wydarzeń, przesuwających się na podobieństwo taśmy filmowej, wielość dobrze zmontowanych i zespolonych wątków narracyjnych oraz zwarty, unikający zbytecznej ornamentacji styl, ukazuje nam Erenburga innego niż znaliśmy go dotychczas: epika przełomowej epoki, arcyludzkiego pisarza okresu wojennego. „Burza" nabiera w dzisiejszych czasach osobliwego znaczenia. Widzimy w niej ostrzeżenie dla podżegaczy wojennych i wezwanie do walki o pokój. Albowiem jest to powieść o wojnie pisana w imię pokoju.

Roman Karst

*) Ilia Erenburg, „Upadek Paryża". Wyd. „Książka i Wiedza". Wydanie IV. Przekład Pawła Hertza. — Ilia Erenburg, „Burza". Wyd. „Książka i Wiedza". Przekład Stanisława Strumph-Wojtkiewicza.

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI Przełożył ARTUR SANDAUER

O HUMORYSTACH PONURO

Gdzież wy,
chwackie bohatyry?
Rózgą siec!
Wycisnąć łzę by!
Czemuż —
pytam —
nasz satyryk
skarlał
i postradał zęby?

Żeby
draństwo atakować, —
(życie go na metry ma)
trza by słowa
Sałtykowa —
Sałtykowa-Szczedrina.

Pod tytułu
tłustą czcionką
kryjąc
nicość
swych wypocin,
cicho
się po szpaltach błąka
widmo
literackiej cioci.

Dziewiętnastowieczny
mamut,
zaprawiając się
w komizmie,
straszy kupców
parą ramot
o wyczynach
spec-komisji.
Lub

zmoczywszy
pióro w ślince
rżnie
artykuł
na pół wiorsty
opłakując
swoje sińce
od uścisku
łap cenzorskich.

Niby że to:
w jednej chwili,
jak ten kwiat
o rannej zorzy,
płatki
byśmy rozchylili,
gdyby —
ach! —
nie ci cenzorzy.

A poprobuj,
rozszerz ramy, —
owe
nędzne gryzipiórki
znów
się parą sprośnych ramot
wyłgać zechcą —
znów ogórki.
Na cenzorów
wrzask podnieśli.

A mnie
żal tych ludzi.
Biedni!
Jak im jest na sercu,
jeśli
muszą czytać
tyle bredni?

Satyryku,
mniej wazelin!
Nie mów,
że tematów nie ma!
Nie żal
skruszyć ząb,
jeżeli
wgryźć się nim
w nęcący temat.

Kpów
znalazłszy
co się zowie,
wzięlibyście
w łapy
lupy!
Małoż
wody jest sodowej?
Małoż bonzów,
czczych i głupich?

Zęby swe
zaopatrz
w jad,
na kilometr
jadem bryźnij
w darmozjadów,
których zad
rozsiadł się
na komunizmie.

Nim się zdążą
w kątach zaszyć, —
wyłów
z co najtęższych asów
spekulantów,
dygnitarzy,
bumelantów
i fagasów.

Skarlał
i postradał zęby,
rozestecił się
satyryk.
Rózgą siec!
Wycisnąć łzę by!
Gdzież wy,
chwackie bohatyry?

JAN LENICA

O KARYKATURZE SŁÓW KILKA

LEŻY przede mną jeden z ostatnich numerów amerykańskiego „Life'u", wymowny dokument zdziczenia kapitalistycznego świata. W reportażu z Korei wstrząsające fotografie z drobiazgową dokładnością ukazują amerykańskich żołnierzy o twarzach gangsterów rozstrzeliwujących rozebranych do naga Koreańczyków. Całostronicowe, wyraźne fotografie przedstawiają w różnych pozycjach zmasakrowane trupy wieśniaków, którzy jeszcze parę godzin temu uprawiali swoje pola. Obok kilku żujących gumę żołdaków obojętnie przygląda się podpalonej przez siebie wsi. Na dalszych stronach amerykańskiego tygodnika, na wpół rozebrane dziwki pokazują długie nogi w nowym tańcu „Korea-hop", a opaśli i znudzeni byznesmeni opalają się w pięknym słońcu Florydy.

Obok leży numer „Szpilek", na jednym z rysunków satyrycznych odnajduję tego samego żołnierza amerykańskiego, który na fotografii „Life'u" flegmatycznie pochyla się nad zamordowanym przez siebie człowiekiem. Na rysunku w „Szpilkach" jest on milutkim, prawie słodkim człowieczkiem o śmiesznym oku w kształcie kropki. Zamiast nienawiści wzbudza sympatię. Wściekłemu atakowi imperializmu i jego machiny propagandowej przeciwstawiamy stępione ostrze satyry politycznej, niezdolne do zadania klęski wrogowi, niezdolne do ukazania wrogiego obozu takim, jakim jest w rzeczywistości. Polska karykatura polityczna nie jest w tej chwili tym namiętnym i gwałtownym oskarżeniem, jakie rzuca pod adresem imperialistów obóz pokoju, walczy fałszywą bronią, wsuniętą jej do ręki przez niewłaściwych poprzedników. Aby zrozumieć obecną sytuację, trzeba powrócić na chwilę do okresu dwudziestolecia międzywojennego, do okresu „Cyrulika Warszawskiego".

H. Daumier 1859

Położenie Włoch

Wkrótce po przewrocie majowym wychodzi pierwszy numer „Cyrulika Warszawskiego", tygodnika satyrycznego, który kończy swój żywot w roku śmierci Piłsudskiego. Zamiary „Cyrulika" niedwuznacznie odsłania już pierwszy jego numer popularyzujący postać „dziadka" i jego znane powiedzonka dotyczące pewnej części ciała. Osobny rysunek pt. „Piłsudski-Girls" przedstawia czytelnikowi z sympatią, wojskową galerię piłsudczyków z Wieniawa na czele. Z biegiem czasu Piłsudski urasta powoli w rysunkach i wierszach „Cyrulika" na „wodza", cyrulikowcy stają się coraz wyraźniej jego apologetami zwalczając namiętnie jego przeciwników politycznych i sejm. Na przynętę przetyka się satyrę polityczną gęsto szmoncesami i dowcipami pornograficznymi. Trzon zespołu „Cyrulika" pozostał wierny swej linii politycznej; Lechoń, Wierzyński, Wittlin, Hemar oraz Czermański i Topolski znajdują się dziś na emigracji. Do najczarniejszych kart „Cyrulika" należą rysunki zamieszczone w czasie procesu brzeskiego i wyśmiewające... więźniów Berezy Kartuskiej. Zaiste, rzadki to wypadek, aby satyra stawała po stronie oprawców i policjantów.

W początkowym okresie działalności sanacji „Cyrulik" cieszył się poczytnością, później, zwłaszcza po objęciu redakcji przez Paczkowskiego, przekształcał się coraz bardziej w pismo humorystyczne przeznaczone dla bardzo wąskiego kręgu odbiorców mieszczańskiej inteligencji i zaczął tracić czytelników. Nie udawało się odwracanie uwagi od istotnych zagadnień społeczno-politycznych dowcipami i humoreskami przedrukowywanymi z „Vie Parisienne". Tygodnik humorystyczny, na którego winiecie tytułowej widniało hasło: „Śmiejmy się, kto wie, czy świat potrwa trzy tygodnie", musiał umrzeć niesławną i naturalną śmiercią.

Z końcem 1935 roku powstaje nowe pismo satyryczne — „Szpilki", do którego przechodzi z czasem część zespołu wychowana w „Cyruliku Warszawskim". „Szpilki" powstają niewątpliwie na innej bazie politycznej, niż ich poprzednik, początkowo wymierzają swe ostrze przede wszystkim przeciwko mieszczańskiemu filistrowi, przeciwko antysemityzmowi i działalności „narodowo"-faszystowskich korporacji. W obliczu wzmożonych zbrojeń państw imperialistycznych „Szpilki" zajmują postawę pacyfistyczną, typową dla lewicującego odłamu inteligencji mieszczańskiej tego okresu. Charakterystyczne jest stanowisko, jakie zajęły „Szpilki" wobec wojny domowej w Hiszpanii. Oto rysunek Linkego pt. „Okrągły rok": nad kolistym wałem trupów unosi się mityczno - mistyczna zjawa z kalendarzem w ręku. Rysownik nie widzi groźby faszyzmu, nie deklaruje się zdecydowanie po stronie rządowych wojsk ludowych, przeraża go jedynie groza wojny. Widzę tu jeszcze jedno, do dziś nie przezwyciężone niebezpieczeństwo pewnej postawy niektórych karykaturzystów, wynikającej z fałszywie pojętego pojęcia „wielkiej satyry", która ich zdaniem nie potrzebuje walczyć po jednej stronie barykady. Ta „wielka satyra", to jakiś odwieczny tragiczny szyderca, wesołek z boleśnie wykrzywioną twarzą, dostrzegający wszędzie odwrotną stronę medalu, to człowiek noszący z sobą zawsze wykrzywione lustro śmiechu. To naturalista, niezdolny do realistycznego spojrzenia na świat, do selekcji i eliminacji rzeczy mniej lub zupełnie nieważnych. Dziwne, że zjawisko to wystąpiło u nas z dość dużą wyrazistością, i co gorsza, nie zostało dotychczas przezwyciężone; tak świetnemu i pełnemu pasji rysownikowi, jakim jest Bronisław Linke, nie pozwoliło po wojnie na pełne wykorzystanie swoich możliwości.

Zbliża się rok 1939, w obliczu wzrastającego szybko niebezpieczeństwa faszyzmu i nowej wojny, karykatura polityczna przełamuje swoje opory i staje zdecydowanie do walki, ukazując otwarcie największego wroga ludzkości i postępu — Hitlera i jego faszystowski obóz. „Szpilki" zapełniają się rysunkami antyhitlerowskimi, usuwając w cień inne tematy, są, należy to stwierdzić, jednym z nielicznych i zdecydowanych protestów i ostrzeżeń ze strony lewicowej inteligencji w burżuazyjnej Polsce. Zasadniczo interesuje mnie tutaj tylko sprawa rysunku, i chciałbym zwrócić uwagę na zarysowujące się w tych latach różnice w zespole „Szpilek". „Cyrulik Warszawski" wytworzył specyficzny typ dowcipu, opartego na kalamburze, pasujący dobrze do jego określonego poprzednio oblicza politycznego, dowcipu znajdującego konsumentów wśród niezwykle ciasnego kółka kawiarnianego, do którego docierał. Ten proces rozkładu języka szedł w parze z przemianami początkowo realistycznego rysunku, który nawiązując do abstrakcyjnej sztuki Zachodu, tracił coraz bardziej na zrozumiałości, gubiąc w rezultacie, w niektórych wypadkach, swe najważniejsze atuty — komunikatywność i ostrość. Karykatura przyjęła charakter przyjemnej i dekoracyjnej grafiki, a jej stępione ostrze niezdolne było do zadania śmiertelnej rany wrogowi. Hitler w rysunkach przedwojennych „Szpilek" dość rzadko budzi nienawiść, najczęściej jest on tylko śmieszną kukiełką, człowieczkiem niezdolnym do zbrodni. Nie popełnili tego błędu karykaturzyści nie obciążeni dziedzictwem „Cyrulika", Parecki i Reif, ich realistyczne rysunki są pełne grozy, każą zaciskać pięści i mobilizują do walki.

W roku 1945 „Szpilki" zostały wznowione. Mimo zmienionej sytuacji politycznej, sytuacja karykatury politycznej w Polsce nie uległa w pierwszych latach powojennych zasadniczej zmianie. Zwiększył się wprawdzie krąg odbiorców „Szpilek", ale tygodnik ten do dziś nie posiada charakteru pisma przeznaczonego dla jak najszerszego aktywu robotniczego i chłopskiego, dla nowej, tworzącej się, masowej inteligencji robotniczo-chłopskiej. Tymczasem przed karykaturą polityczną postawiono odmienne, niż dotąd zadania, obliczone na znacznie większą skalę. W momencie mobilizacji wszystkich sił do walki z imperialistyczną agresją, karykatura polityczna ze zwiększoną siłą musi przemówić do każdego człowieka, musi ze szczególną pasją odkrywać zbrodnicze machinacje kapitalistycznego świata, musi budzić czujność wobec wroga klasowego musi przemawiać prostym, realistycznym językiem. I na tym etapie karykatura polityczna napotkała na znaczne trudności, które zmuszają do zrewidowania dotychczasowej postawy i metod pracy, a zwłaszcza do gruntowniejszej analizy i przyswojenia sobie metod pracy karykaturzystów radzieckich, oraz do zupełnego zerwania z tradycjami „Cyrulika".

Przeglądałem ostatnio zbiór kilkuset rysunków postępowych karykaturzystów całego świata, przygotowanych na specjalną wystawę. Dział karykatury radzieckiej uderza trafnością i prostotą swych pomysłów, które są zrozumiałe dla każdego widza, uderza siłą swego ładunku satyrycznego, to samo odnosi się do rysunków słynnych na cały świat karykaturzystów Mittelberga (Francja), Groppera (USA), czy Maxa (Holandia). Dział polski zastanawia swą zaściankowością, jedyne to rysunki, których wiele podpisów opartych na kalamburach nie da się przetłumaczyć na obce języki, same rysunki często zacierają swój istotny sens, który roztapia się w jakiejś przyjemnej graficznie płaszczyznie.

Rysunek satyryczny jest w swoim rozwoju historycznym, tak jak i obecnie na całym świecie, sytuacyjny, podpis uzupełnia tylko jego plastyczną treść, która jest zawsze absolutnie zrozumiała. U nas odwrotnie — rysunek jest najczęściej uzupełnieniem podpisu czytelnego jedynie dla ludzi znających język kalamburzystów. Sam rysunek obarczony wyrafinowanymi skrótami i przenośniami plastycznymi traci swą komunikatywność i bezpośrednią moc sugestii.

Wydaje mi się, że rysunki pełnego pasji i niezwykle wrażliwego rysownika, jakim jest Mieczysław Piotrowski, które w ostatnim czasie ulegały nieco zbyt subiektywnej deformacji, zyskałyby wiele na swej sile oddziaływania, gdyby autor uprościł ich realistyczną budowę, wydobywając na pierwszy plan ich czysto satyryczne elementy, które w tej chwili giną często wśród precyzyjnego ornamentu kreski. Estetyzująca postawa Eryka Lipińskiego oraz nawyk do schematyzmu odbierają niejednokrotnie ostrość jego rysunkowi, każąc mu rysować, może nawet mimo woli, sympatycznych podżegaczy wojennych, albo dwie kanalie o słodkich buźkach (gen. niemiecki i Anders w rysunku „Gospoda pod Białym Koniem"), pijące bruderszaft w romantycznej scenerii. Schematyzm i kukłowatość stanowią także najczęstsze wady rysunków Jerzego Zaruby. Wspólną bolączką wszystkich rysowników jest trudność w narysowaniu pozytywnej postaci — dzisiejszego człowieka pracy, wynikająca z niedostatecznej znajomości realiów, ze zbyt małego kontaktu z terenem.

W. Gorjajew 1950

— Mamo, co to za straszny huk?...
— Zapamiętaj dobrze, to „Głos Ameryki"...

Piszę powyższe słowa w poczuciu własnej, niemałej winy. Zacząłem rysować w 1945 roku jako humorysta, stroniąc niemal zupełnie od satyry politycznej. Interesował mnie przede wszystkim dowcip abstrakcyjny, oparty na nonsensie, do niego dostosowałem suchą, schematyzującą linię i czysto formalne igraszki rysunkowe. Ten typ karykatury stanowił nienaturalne przedłużenie linii „Cyrulika" i nie mógł dłużej wytrzymać próby czasu. Z całym tym bagażem przeszedłem do karykatury politycznej i mimo różne próby nie zdołałem się od niego po dziś dzień wyzwolić. Przeglądając niektóre swoje dawniejsze i nowsze rysunki spostrzegam, jak dalece strona formalna zaciemniła ich sens ideowy i komunikatywność, jak dalece formalistyczna ornamentyka linii zastąpiła wiedzę o rysowanym przedmiocie.

Poruszyłem tylko niektóre zagadnienia nurtujące w tej chwili współczesną karykaturę polityczną, umyślnie zaostrzając je nieco; chcę sprowokować dyskusję i ożywić atmosferę na tym, niestety bardzo zaniedbanym odcinku plastyki. Może pierwszą jaskółką zwiastującą zmianę będzie dłuższa rozprawa o karykaturze Tadeusza Borowskiego, która ukaże się w najbliższych numerach „Przeglądu Artystycznego"?

Ten obojętny stosunek do zagadnień karykatury cechuje zresztą nie tylko krytyków, nieco gorsza sytuacja panuje wśród samych plastyków. Nie mieliśmy nigdy zbyt wielu rysowników, w obecnej chwili zespół „Szpilek" przechodzi najbardziej krytyczny moment, przestali rysować: Władysław Daszewski, Ignacy Witz, Henryk Tomaszewski, Zenon Wasilewski, bardzo rzadko odzywają się: Bronisław Linke, Henryk Grunwald, Stanisław Cieloch, Kazimierz Grus, milczą uparcie plastycy, którzy zajmowali się także tą dziedziną sztuki: Juliusz Krajewski i Mieczysław Berman.

Sytuacja niemal paradoksalna — przeżywamy przecież okres zaciętej walki politycznej i ideologicznej, który cechuje zawsze rozkwit karykatury. I jeszcze jedno — uczelnie artystyczne całej Polski nie dostarczyły w ciągu pięciu lat ani jednego nowego karykaturzysty, zagadnienie nowych kadr jest jeszcze jedną sprawą, której rozwiązanie musi nastąpić jak najszybciej.

Rozmawiałem niekiedy z moimi kolegami z Akademii S.P. na powyższe tematy i znam ich pogardliwy stosunek do zagadnień karykatury politycznej, owoc dotychczasowego eklektycznego wychowania plastycznego skupiającego zainteresowania studenta wyłącznie na „czystej" sztuce sztalugowej. Zresztą brak przygotowania rysunkowego był także przeszkodą, którą trzeba obecnie zlikwidować. Wydaje się, że najlepszym wyjściem z trudnej sytuacji będzie utworzenie wydziału karykatury przy Akademii Sztuk Plastycznych, i to możliwie jak najszybciej. Jako wzór może

(Dokończenie na str. 10)

Th. Th. Heine 1906

Angielskie propozycje rozbrojeniowe

W. Gropper 1945

Widmo bezrobocia w Ameryce

NAUKA FRANCUSKA W WALCE O POKÓJ

Do wielkiej wszechświatowej kampanii na rzecz pokoju poważny wkład wniosła francuska klasa robotnicza. Etapami tej walki, której chorążymi są również postępowi przedstawiciele wszystkich dziedzin francuskiej nauki i sztuki — były organizowane w całym kraju meetingi propagandowe pod hasłem „Bitwa o książkę" (La bataille du livre) oraz urządzona tegorocznej wiosny wystawa sztuki realistycznej.

Zbyteczną jest rzeczą rozwodzić się na temat doniosłości tych poczynań (którym podobnych mieliśmy zresztą sporo i na naszym polskim terenie). Wypada jedynie podkreślić olbrzymie powodzenie, jakim cieszyły się imprezy francuskich intelektualistów: akcja ich, przygotowana nader starannie, a mająca na celu istotne upowszechnienie kultury wśród najszerszych mas narodu, ogarnąwszy, jak już wspomnieliśmy cały kraj, docierając do najodleglejszych i najbardziej upośledzonych prowincjonalnych zakątków, napotykała wszędzie niezwykle gorące przyjęcie ze strony rzesz robotniczych i chłopskich, z którymi pisarze i artyści, wśród których nie brakło najwybitniejszych nazwisk, nawiązywali ścisły, serdeczny i niewątpliwie dla obydwu stron korzystny kontakt.

Tak tedy zarówno literatura jak i sztuki plastyczne zamanifestowały czynnie swą zdecydowaną bojową postawę w pochodzie ludzkości ku lepszemu jutru.

Szczególnie żywy oddźwięk znalazły te imprezy wśród ludności robotniczej prastarego miasta Saint-Denis, położonego w odległości ośmiu kilometrów od Paryża. Saint-Denis stało się też punktem wyjściowym licznych objazdów, podejmowanych przez drużyny pisarzy i artystów plastyków, i tam wreszcie rozpoczął się trzeci etap kampanii, mianowicie wejście w szranki nauki francuskiej: mowa o urządzonej w tym mieście wspaniałej wystawie — która trwała od 29 września do 8 października — pod hasłem: „Od odkrycia radu do energii atomowej".

Myślą przewodnią tego przedsięwzięcia było przede wszystkim godne uczczenie odkrycia radu przez Piotra i Marię Curie oraz pozyskanie udziału w tej uroczystości mas ludowych — wobec oburzającej i gorszącej obojętności wykazanej przez sfery rządzące; chodziło o przedstawienie, o wyraźne, jasne wytłumaczenie istoty działalności naukowej małżonków Curie, o uwypuklenie jej zasięgu i doniosłości, tak niedwuznacznie podkreślonej przez samego Piotra Curie, który potępił użytkowanie nauki „jako straszliwego narzędzia zniszczenia w rękach groźnych zbrodniarzy wciągających ludy w odmęty wojny", jak również przez Marię Skłodowską-Curie, która stwierdzała z goryczą, jak ciężki los gotuje uczonym lekceważąca wiedzę burżuazja.

Na temat wystawy w Saint-Denis wypowiada się w obszernym artykule na łamach francuskiego tygodnika literacko-społecznego „Les lettres Françaises" znany dziennikarz Michel Riou, zastępca sekretarza generalnego Zrzeszenia Intelektualistów walczących o pokój, podkreślając, że wystawa nie mogła, odtwarzając etapy badań, które doprowadziły do wyzwolenia energii atomowej, pominąć uwydatnienia następstw społecznych tego faktu: trzeba było ukazać zarazem cudowne perspektywy otwierające się dla ludzkości za sprawą zastosowania energii atomowej do celów pokojowych, jak i straszliwe zniszczenia dokonane przez broń atomową. Chodziło tedy o przeciwstawienie nauki w służbie pokoju nauce w służbie wojny, a co za tym idzie o stwierdzenie, że ten tragiczny problemat rozwiązany być może jedynie drogą oczywistego wyboru dokonanego przez ludy walczące przeciwko nikłej liczebnie ale groźnej mniejszości podżegaczy wojennych. Chodziło też o podkreślenie, iż zakaz użycia bomby atomowej stanowi pierwszy niezbędny krok w tej akcji wymierzonej przeciw wojnie, że wyjaśnienie zjawiska rozszczepienia uranu i przedstawienie schematu bomby atomowej — to wyraźne wskazanie, że broń atomowa jest „bronią grozy i masowego zniszczenia ludów", bronią zresztą nie rozstrzygającą, przeto niezdolną do uchronienia od gniewu ludów zbrodniczego rządu, który się pierwszy nią posłuży.

Cel wystawy został osiągnięty, skoro sprawy te stały się jasne dziesiątkom tysięcy osób, które ją zwiedziły. To wystąpienie bojowników pokoju zgromadziło wyjątkowo liczną publiczność: robotnicy, marynarze, nauczyciele, pracownicy na urlopie, uczniowie szkół świeckich i zakonnych — tłoczyli się przed wykresami i przyrządami zarówno w samym Saint-Denis jak i innych ośrodkach, gdzie uruchomiono analogiczne pokazy: w Hawrze, w Angers nader liczny był napływ chłopów, ściągających na wystawę prosto z targowisk, podobnie było w Nicei (w przededniu międzynarodowego zjazdu młodzieży) oraz w Cherbourg. Większość zwiedzających podpisała apel sztokholmski, nie zabrzmiał ani jeden głos protestu; karty „złotych ksiąg" szybko zapełniały się oświadczeniami najbardziej różnorodnego pochodzenia, wyrażającymi niezłomną wolę pokoju: w Hawrze p. Nègre, członek Komitetu Naczelnego Europy Zjednoczonej aprobuje apel sztokholmski, w Nicei wpisują się oficerowie odmawiający udziału w wojnie napastniczej, pewien zaś nowojorski profesor podkreśla z naciskiem, iż nie wszyscy Amerykanie są podobni do pana Trumana...

O tym, że obrona nauki w dzisiejszej dobie jest nieodłączna od sprawy obrony pokoju, świadczy wymownie stopniowe hamowanie rozwoju badań naukowych przez francuską politykę przygotowań do wojny, w szczególności zaś zdradziecki cios w postaci dymisjonowania Fryderyka Joliot-Curie — represja wymierzona przeciwko niestrudzonemu przewodnikowi zwolenników pokoju oraz mająca na celu zniweczenie wysiłków narodu francuskiego w kierunku pokojowego wyzyskania dobrodziejstw, jakie przynosi odkrycie energii atomowej. Reakcja tłumów defilujących przed tablicami dotyczącymi tych spraw była niezwykle gorąca: wyrazy miłości i uznania kierowano zarówno do nieustraszonego rycerza pokoju odmawiającego wprzęgnięcia swej wiedzy w służbę wojny napastniczej, jak i pod adresem znakomitego uczonego, mającego możność zapewnienia francuskiej nauce i przemysłowi rozstrzygających postępów i osiągnięć. Świat pracowniczy wyraża swą solidarność i zdecydowaną wolę obrony nauki — podobnie jak broni sprawy pokoju. Uczeni zaś, którzy coraz liczniej uczestniczą w walce ludu francuskiego o tę sprawę, mają świadomość, iż od wyniku tej walki zależy samo istnienie pracy naukowej, albowiem prawdziwa nauka może służyć jedynie celom pokojowym.

Rozwój badań naukowych jest niezbędny dla zapewnienia niezawisłości gospodarczej Francji. Prowadzona przez rząd obecny polityka rugów, zmierza — w myśl nakazu monopolów amerykańskich — do zdławienia nauki, podobnie jak przemysłu.

Walka o pokój musi zawierać w swym programie walkę o naukę, walkę przeciwko tym, co usiłują ją wypaczyć, aby wcielić w czyn swe zbrodnicze zamiary zniszczenia oraz przemocy; przeciwko tym, co w Stanach Zjednoczonych otaczają badania atomowe dławiącą atmosferą tajemnicy i policyjnego terroru.

Czynny protest przeciw deprawacji nauki — to konieczność dziejowa.

Oto jak intelektualista francuski pojmuje znaczenie „bitwy o naukę", która stała się tego protestu płomiennym wyrazem.

Opracował **Gabriel Karski**

TADEUSZ RÓŻEWICZ

NOTATKI

OBRAZY

Była połowa kwietnia. Polami szedł ciepły wiatr, niósł słodkawy zapach ziemi zmieszanej z obornikiem. Zboża falowały jak zielone jezioro, krąg zieleni był przedzielony żółtym klinem rzepaku. Kiedy podeszliśmy bliżej usłyszeliśmy ciągły szum i brzęk, jak w ogromnym ulu; na każdej prawie łodyżce wisiały pszczoły umączone złotawym pyłkiem. Zmęczeni chodzeniem po polach usiedliśmy w przydrożnym rowie. Trawy są tu duże, gęste, skropione drobnymi, niebieskimi kwiatkami, przetykane gwiazdami mleczów. Wzdłuż rowu rosną akacje, są jeszcze czarne, szeleszczą sucho zeszłorocznymi strączkami. Za to pod wsią, na sadach i ogrodach leży gruby dywan z koron rozkwitających grusz i śliw.

Jest godzina piąta po południu, słońce stoi jeszcze wysoko. Jestem razem z agronomem, który wraca wcześniej z pola, bo ma jakąś pilną robotę biurową w kancelarii spółdzielni; pewnie sprawozdanie ze stanu wiosennych zasiewów. Pola wśród których się znajdujemy należą do Spółdzielni Produkcyjnej „T"...

Od kilku dni słońce przygrzewa mocno. Polna droga wysuszona na popiół sypie na wszystko żółtawym kurzem. Agronom obciera pot z czoła i uśmiecha się. Jest to młody, trzydziestoletni człowiek, który niedawno skończył studia. W „T" jest od kilku miesięcy. Opowiada mi o sobie, o rodzinie, o wojnie... Patrzę na drogę i słucham. Z kolei opowiadam agronomowi o sobie.

Agronom grzebie patykiem w ziemi... Przed nami leży kartoflisko; kartofle były posądzone przed kilkoma dniami. Agronom wygrzebał kartofla, obejrzał go i rozłamał. W białym, wilgotnym środku wierciła się rdzawa gąsienica. Agronom zmarszczył się i pokiwał głową. „Żeby się jakieś świństwo nie przyczepiło" — powiedział, rozdeptując kartofla, — „trzeba będzie jutro się tym zająć"...

Wiatr, który zerwał się nagle, przygnał na czyste, jak porcelana niebo, stadko czarnych chmur. Sypnęły grubymi kroplami deszczu i popłynęły dalej. Pszczoła, zaskoczona tym niespodziewanym prysznicem siedziała na źdźble trawy ze zlepionymi skrzydełkami, wilgotna, podobna do grzebiącego się robaka. Ale już doszło do niej słońce; po chwili zabrzęczała cicho i poderwała się do niskiego lotu.

Pomówiliśmy jeszcze chwilę i każdy ruszył w swoją stronę. Ja na „stancję" a agronom do kancelarii. Mieszkam obok „Domu Kultury" u biednej wdowy po nauczycielu. Wynajmuje ona przyjezdnym jedną izbę, co daje jej kilkanaście forintów tygodniowo.

Siedzę w mroczniejącym pokoiku i czekam na kawę. Powoli zbliża się wieczór. Na wsi jest cicho. Drogą przejeżdżają wozy. Częściej ciągną je woły niż konie.

Wielkie woły węgierskie kroczą powoli w prostokątnych, drewnianych jarzmach. Niebo, różowe na zachodzie, zaczyna się pokrywać barwą fiołkową. Białe ściany domów odbijają jeszcze jakiś czas światło, a potem gasną jakby zasypane popiołem. Z wieży kościoła spadają uderzenia dzwonu. Z sadów i ogrodów idzie duszny zapach. Rozkwitłe i lśniące w słońcu czystymi, jasnymi barwami drzewa okrywają się cieniem. Świerki stoją wśród nich czarne i nieruchome. Park, ogród, zabudowania, pola, wśród których rozmawialiśmy z agronomem należały przed pięcioma laty do „grofa" (hrabiego), teraz są własnością jego robotników, fornali, pastuchów. W pałacu mieści się szkoła, w parku ogródek dla dzieci i przedszkole. Stary „grof" wyjechał do Budapesztu. Biedy pewnie nie ma... Należał przecież do tej klasy ludzi, która kocha się w szlachetnych kamieniach i złocie.

CO CZYTAŁEM WIECZOREM

Na stole leżała książka węgierskiego pisarza pt. „Burza w lecie". Była to sztuka teatralna, którą grali w Teatrze Narodowym w Budapeszcie. W sztuce tej autor porusza problem zakładania rolniczych spółdzielni produkcyjnych.

Przypomniałem sobie wieczór premiery. W zakończeniu sztuki wjechał na scenę teatru prawdziwy traktor, na masce traktora umocowany był portret sekretarza Węgierskiej Partii Pracujących (Magyar Dolgozok Partia) — Matyasa Rakosiego. Zerwała się burza oklasków... Była to pierwsza sztuka teatralna o problemie nowej wsi, pierwsza węgierska sztuka o spółdzielczości we wsiach. Sztuka artystycznie słaba, sztuka nie pozbawiona też błędów ideowych — robiła w tym teatrze nowe i duże wrażenie. Teatr, którego wnętrze wypełnione secesyjnymi ozdobami, malowidłami, złoconym bogato gipsem, ten teatr gdzie na kurtynie symboliczne postacie muz z lirami i księgami pilnowały „zaczarowanej krainy" mieszczańskiej sztuki — zamienił się na arenę walki politycznej. W urojony, pozorny świat wjechał prawdziwy traktor. Muzy w swych powiewnych szatkach może się spłoszyły, ale to tylko pierwsze wrażenie... Przyjdzie czas, że zaprzyjaźnią się z maszynami i ubiorą się w twarzowe kombinezony. Siedziałem przy słabym świetle i przeglądałem sztukę. Zastanawiałem się nad tym, co w niej jest dobre a co złe. Drżące światło żarówki chwilami gasło. „Motor" (jak mnie objaśniono) pracował nierówno, bo było mało wody w strumieniu; upały trwają już zbyt długo. Czytałem scenę za sceną i myślałem: „A jak jest tu? Na tej wsi, która mnie otacza? Jaka jest spółdzielnia produkcyjna, jacy są ludzie. Ci „nowi" i ci starzy. Walka o uświadomienie polityczne, przebudowa psychiki, stosunek bogaczy do biedniaków... rola inteligencji wiejskiej, stosunek Kościoła do przemian i nowego porządku..." Te i sto innych myśli cisnęło się do głowy. Wieś leżała za oknem, zdawała się usypiać. Na drodze zapaliły się ciemnawe światła elektryczne, słychać było urywane głosy, jakieś kroki. Na przeciwko mojego okna widziałem ludzi, którzy siedzieli w mroku i rozmawiali. Słodka cisza i spokój płynęły od wsi. Walka? Może ja się mylę... Przecież tu nie ma walki, na tej wsi. Nie widziałem jej w ten wiosenny wieczór. Ale to było złudzenie obcego przybysza. Minęło wiele dni zanim uniosły się malownicze zasłony przyrody, zanim rozgarnąłem usypiające, łagodne fale wiejskiego życia. W samym środku tej wiejskiej sielanki, toczyła się ostra, uparta walka klasowa. Trzeba ją było wydobywać na światło, sama się objawiała niechętnie. Reakcja zmieniała taktykę. Zły bogacz stał się „dobrym bogaczem". Chce żyć w zgodzie ze wszystkimi, chce pracować i mieć spokój. „Dobry bogacz" to charakterystyczna postać dla obecnego etapu walki o nową wieś węgierską. Nie ma walki, jest zgoda...

Czytam sztukę w tym miejscu, kiedy do wahającego się średniaka Roży przychodzi bogacz Gal, aby odciągnąć Rożę od przystąpienia do tworzącej się spółdzielni produkcyjnej. Córki Roży chodzą do Gala odrabiać „pomoc" przy orce, siewie, zwózce... Dobry bogacz Gal tłumaczy, że to nie jego wina, że jest bogaty.

„Gal:— Powiedzcie mi tak w cztery oczy, czy uważacie mnie za kułaka?

Roża: — Kułaka... Bóg to wie... Ale macie te 136 albo i więcej dobrej ziemi ornej.

Gal: — W porządku. Dokładnie mam 136 morgów ziemi. Ale powiedzcie mi z ręką na sercu, czy ja jestem winien, że tyle mam. Czy kradłem, oszukiwałem, wydarłem komu?

Roża: — Tego powiedzieć nie mogę, bo nie wiem. Nie siedziałem tu. Przez 28 lat robiłem na innych...

Gal: — Czekajcie... Zaraz wam wytłumaczę, jak to się dzieje, że człowiek staje się właścicielem 100, czy więcej morgów. Ile wy macie teraz?

Roża: Jak wliczę i małą łączkę, będzie dziesięć i pół morga.

Gal: No, dziesięć i pół! Macie też trzodę. Ziemia w dobrych rękach daje dużo. Jak myślicie, czy zawsze wam będzie dosyć tych dziesięć i pół morgi? Więcej ziemi nie chcecie?

Roża: Nie chcę...

Gal: Nieprawda! Z ziemią jak z wodą, mniejsza ciągnie do większej. Tak to już jest w naturze. Tak i my doszli powoli do 136 morgów. Mój ojciec, miał wszystkiego za młodu osiem, co ja jestem winien, że teraz mam tyle?

Wszystko to mówię dlatego, że z każdego średniaka może być w przyszłości bogaty gospodarz...

Roża: (zamyślony) Pewnie... jakby tak wszystko poszło, jak na początku...

Gal: A, widzicie! Dlatego trza uważać ze wstąpieniem do Spółdzielni, kto podpisze, to koniec.. Koniec z nadzieją na lepsze dla niego.

Roża: Dobrze, dobrze. Ale, jak wy mówicie? Mniejsze idzie do większego... Mówiąc wyraźnie: Niektórzy się wzbogacą, a co będzie z tymi, co ziemię z rąk wypuszczą?

Gal: (Wzrusza ramionami) Mój Boże! Dla biednych szeroki świat stoi otworem.

Roża: (do siebie) Tak zawsze. Jeden się bogaci a drugi traci...

JERZY PYTLAKOWSKI

LISTY

MĄŻ Michaliny, Filip Delles, umarł jeszcze przed wojną w 1938 roku. Umarł śmiercią najzwyklejszą — po grypie dostał zapalenia płuc i ostatecznie serce nie wytrzymało.

Dwunastoletni wtedy Karol już był podobny do ojca, choć wzrostem dopędził go dopiero parę lat temu. I Michalina, nim rozpacz po stracie męża zamieniła się w uczucie spokojnego smutku, miała oczy pełne łez ilekroć spoglądała na syna. Później, w miarę upływu czasu, jej oczy nabierały jedynie wyrazu zadumy, zamyślenia, a w końcu nieśmiałej radości. Kochała Karola miłością, jaką żywi w sercu każda matka dla jedynaka, a nawet jeszcze większą, ponieważ prócz niego, poza zamężną siostrą, nie miała nikogo bliskiego.

Karol był tak bardzo podobny do ojca... Tak samo rosły, smagły, o kruczych włosach i czarnych jak węgiel oczach. Poruszał się jak Filip, spokojnie i rozważnie, i tak samo był małomówny. Zdarzało się, że nad wieczorem, opuściwszy bistro Rudego Jana, dawni koledzy Filipa, lekko podchmieleni, dostrzegali Karola sunącego w oddali, pod arkadami kamieniczek przy rynku. Zatrzymywali się wtenczas mrucząc:

— Stary Filip zatęsknił za nami. Przyszedł na lampkę wina...

Filip, gdy umarł, nie był jeszcze stary. Miał wszystkiego czterdzieści siedem lat. Ale teraz, jako ich rówieśnik, byłby już poważnie posunięty w latach. Tak więc nieżyjący Filip Delles starzał się wraz ze swymi kamratami z Zakładów Metalurgicznych Bernard i Spółka. I nic w tym nie było dziwnego, gdyż Delles wcale nie musiał być przypominany przez ludzącą podobnego syna, by pozostawać w pamięci mieszkańców Chamillard. Na to wystarczała w zupełności jego osobista sława. Najlepszy kręglista w mieście i okolicy, niedoścignony mistrz tokarski, no i mimo, że małomówny, doskonały kompan przy winie. Filip Delles, gdy żył, stał się niejako częścią miasteczka, nierozdzielnie z nim związaną. Na jego miejsce przy maszynie nikt nie szukałby nawet godnego następcy, ani przy bufecie w bistro. Po śmierci Dellesa, obecni na jego pogrzebie koledzy nie wątpili, że zgon Filipa był nieporozumieniem, a nawet jakimś zgoła niewytłumaczalnym faktem. Przecież Delles, gdy żył, znajdował się niemal poza prawami rządzącymi życiem każdego z robotników. Liczył się z nim nawet dyrektor zakładów, ruchliwy i zażywny pan de Mouilly. W okresie największego bezrobocia, w czasie masowych zwolnień z pracy, Filip Delles, jako znakomity fachowiec, był bezpieczny: jemu nie groziła utrata zajęcia. Również po pierwszych strajkach, poprzedzających dojście do władzy Frontu Ludowego, gdy dyrekcja zwalniała najbardziej czynnych w akcji strajkowej robotników, Delles, mimo, że również brał w niej udział, stanął sobie po prostu przy maszynie i nikt mu nawet złego słowa nie powiedział.

Delles nie należał do żadnej partii. Mimo to kierownicy stronnictw robotniczych chętnie słuchali jego opinii, bo Delles żył przecież wspólnym życiem robotników. Swojego uprzywilejowanego stanowiska nie wykorzystywał jako odskoczni do odseparowania się od kolegów i wywyższenia, lecz chętnie brał czynny udział we wszystkim, co dotyczyło innych. Być może, że czynił tak, właśnie ze względu na swą popularność — to nikogo nie obchodziło: dość, iż postępował tak, a nie inaczej.

W razie potrzeby zachowywał się jak każdy członek robotniczej organizacji. Często powierzano mu funkcję delegata, występującego z ramienia robotników w niezliczonych sporach z dyrekcją. A wtedy, szanowany nawet przez samego pana de Mouilly, znakomity tokarz, Delles, którego nie można było posądzić o awanturnictwo, okazywał się doprawdy niezrównanym reprezentantem. Jego nikt nie śmiał wyprosić za drzwi ani nikt nie bagatelizował wypowiadanych przezeń żądań. Delles rzeczywiście był autorytetem.

Po śmierci Filipa, Michalina, jego żona, utrzymywała siebie i syna robiąc na drutach swetry, szaliki, rękawiczki i dziecinne ubranka. Karol chodził jeszcze do szkoły, a gdy zaczął pracować, szybko wzięto go do wojska i Michalina, przedwcześnie osiwiała, wysoka, szczupła kobieta znów się wzięła do owego żmudnego i mało popłatnego zajęcia.

Lata biegły, wojna się skończyła, ale w całym kraju, a także w Chamillard spokój nie zapanował. Rodzina Dellesów żyła, pracowała i ponosiła ciosy. Jej dzieje otaczało zainteresowanie, współczucie i troska mieszkańców miasteczka. Ale stało się tak, że sprawy rodziny Dellesów wykroczyły poza Chamillard, wypłynęły poza obręb miasta i departamentu, a nawet kraju.

Z końcem 1949 roku w sali Domu Metalowca w Paryżu, została zorganizowana wystawa upominków od Francuzów dla Józefa Stalina z okazji 70-lecia Jego urodzin.

Dom Metalowca jest jedną z niewielu nowoczesnych kamienic, stojącą przy bocznej i cichej uliczce robotniczej dzielnicy. W dni wystawy, przestronny hol i wielkie sale Domu Metalowca gęsto wypełniała publiczność, jakże odmienna od tej, która zwykle zapełnia sale wystaw paryskich. Można tam było zobaczyć szoferów w skórzanych kurtkach i zawadiacko zsuniętych na czoło beretach, osmolonych, z rękami ubrudzonymi smarami. Na placyku, między nagimi platanami, stały nieruchomo wielkie ciężarówki, jedna obok drugiej i eleganckie limuzyny, podczas gdy kierowcy oglądali przedmioty, gęsto zapełniające stoły i ściany. Można tam było zobaczyć robotników idących wprost z pracy lub do pracy, w granatowych kombinezonach, młodych i ruchliwych, oraz poważnych, z sumiastymi, siwymi wąsami. Szczupłe, fertyczne midinetki, choć raz nie paplały i nie śmiały się dźwięcznie. Niektóre z nich oglądały wystawione dary, objęte w pół ze swymi chłopcami. Można było zobaczyć matki z małymi dziećmi na rękach, zasuszonych profesorów, artystów z rozwichrzonymi czuprynami i różnokolorowych, różnojęzycznych studentów. Ten złożony tłum oglądał liczne upominki, nadesłane z całego kraju przez rozmaitych ludzi. Obok precyzyjnych technicznych urządzeń, rowerów, obrazów, znajdowały się przedmioty mniej reprezentacyjne, lecz z pewnością, jeśli idzie o ładunek uczuć w nich zawarty, równie cenne. A więc rzadkie książki z prywatnych bibliotek, eksponaty wykonane przez robotników na ich maszynach, pamiątkowe zdjęcia i listy. Między brązowym odlewem, przedstawiającym jelenia z podniesioną głową, ozdobną w rozłożyste rogi a darem pracowników firmy sportowej w Dijon, motocyklem na niewielkim wzniesieniu — na stole — umieszczono wywróconą dnem, szufladę i przykryto czerwonym suknem — postawiono, oprawną w dębową ramkę, oszkloną fotografię wysokiego, młodego chłopca. W prawym dolnym rogu, również za szkłem, znajdował się list, pisany pięknie kaligrafowanymi literami. Metalowcy z Chamillard, zwiedzający wystawę, dłużej zatrzymywali się przed tą fotografią. Wiedzieli, że wdowa Delles posłała wraz z listem ostatnie zdjęcie swego jedynego syna. Przecież stało się to, jakby za ich pośrednictwem: do miejscowego Komitetu Obchodu urodzin Stalina przyniosła drogocenną pamiątkę. Lecz tutaj, w wielkiej sali, wpośród morza darów, patrząc na znajomą sobie fotografię, doznawali szczególnego uczucia właścicieli, egzaminujących działanie ofiarowanego komuś przedmiotu. No i znów uczestniczyli w dziejach rodziny Delles, w milczeniu wspominali Filipa i Karola oraz, zadumani, stwierdzali dziwność faktu, że z małego miasteczka Chamillard wypłynęły odrębne losy Dellesów, zeszły się w tej sali z innymi, lecz podobnymi, tworząc ocean tych samych losów, łączących się w jednym celu. Tak, to dziwne i jednocześnie prawdziwe: krótka historia rodziny Delles przekroczyła granicę miasta i departamentu, była własnością całej Francji, a wkrótce miała poruszyć wielkie kraje wschodu i serca ich mieszkańców. Tak więc to, co pozornie dotyczyło niewielu ludzi, stawało się zagadnieniem, dotykającym wszystkich. Dellesowie wyruszyli na podbój świata. Michalina Delles zainicjowała wielką podróż, która jej syna miała zawieść do obcej wielkiej stolicy i uczynić z niego, także po śmierci, szermierza walki o sprawy największe.

2

Niemcy weszli do Chamillard w nocy. Przez cały poprzedni dzień ciężko dudniły koła wozów i armat, huczały motory samochodów cofającej się francuskiej armii. O zmierzchu ostatnie oddziały piechoty i wozy taborów minęły miasteczko. Zapanowała cisza, która jednak nie wróżyła nic dobrego. Zmęczeni paronocnym czuwaniem mieszkańcy Chamillard tę noc przespali. Rano Karol Delles dojrzał na rynku, koło apteki, niemieckiego wartownika. Wrócił do domu i nie odezwał się do matki ani słowem.

Nieznośny, krnąbrny i zły, nie chciał spełniać poleceń matki.

— Co mu się stało? — myślała Michalina. — Nigdy taki nie był...

Ani przez chwilę nie przypuszczała, że to widok obcych, zwycięskich żołnierzy tak podziałał na chłopca.

EDWARD FISZER

Z podróży do Czechosłowacji

Z WĘGIER

Gal: Kto silniejszy ten rządzi...“ itd.

Lampka drży i przygasa. Przerywam czytanie.

SIŁA, KTÓRA SPEŁNIA NADZIEJE BIEDNIAKÓW

Jest rano. Siedzę przed domem. W ogródku kwitnie bez, krzew węgierskiej „róży“ oblepiony jest małymi kwiatkami. Dzieci wdrapują się na płot i łamią gałązki. Gospodyni krzyczy i uśmiecha się, przy ładnym dniu trudniej i o złość. Kaczki, które wylęgły się przed kilku dniami przewracają się nieporadnie, włażą do miski z pokarmem; chłopak kopie dla nich dołek w ziemi, na „staw“. Wychodzę po chwili na drogę. Mijam parterowy długi dom, za domem stoi figura Trójcy Świętej; jest to kolumna z białego piaskowca — na jej szczycie rozpina skrzydła gołębica, pod nią, w ciężkich szatach, ze stopami opartymi na dwóch obłokach siedzi Bóg Ojciec, który piastuje wizerunek ukrzyżowanego Jezusa. Kolumna jest stara, ma wyrytą datę „1691 rok“ i datę odnowienia w r. 1928. Na podstawie wyryty jest napis „Omnem spem meam in Te colloco“. „Wszystką nadzieję moją w Tobie pokładam“. Mijały lata figura stała. Mijały lata ludzie umierali i rodzili się w biedzie. W „kasztelach“ zmieniali się panowie. Byli to ludzie żyjący blisko siebie, ale dalsi od siebie niż ziemia od nieba. Zmieniały się nazwiska baronów i „grofów“, właścicieli wioski; nie zmieniała się nędza setek tysięcy robotników rolnych i biednych chłopów węgierskich.

Kiedy czas zniszczył piaskowiec, zatroszczono się o odnowienie kolumny. Mijały ją kobiety robiąc znak krzyża, mijali chłopi zdejmując czapki, dzieci wspinając się na palce zdobiły figurę polnymi kwiatami. Nie rozumieli łacińskiego napisu. Był to język panów i księży. Zdawało się, że nie ma na świecie siły, która spełni nadzieje wiejskiej biedoty...

Mijam figurę. Kilkadziesiąt kroków dalej znajduje się wejście na dziedziniec Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „T“... Ustawiona na dwóch słupkach bramka; u góry transparent z wypisaną na nim nazwą spółdzielni, portret Rakosiego, kilka czerwonych, spłowiałych na słońcu chorągiewek. W głębi dziedzińca widać długi, bielony „czworak“ w którym mieszka kilka rodzin spółdzielców, inni mieszkają w swoich dawnych zabudowaniach, jak przed przystąpieniem do spółdzielni.

Spółdzielnia Produkcyjna „T“ powstała przed dwoma laty. Nie jest to ani wzorowa spółdzielnia „na pokaz“, nie należy też do złych. Jest średnia. Oglądając ją można sobie wyrobić prawdziwy obraz życia w przeciętnej spółdzielni rolniczej na Węgrzech. Historia jej powstania łączy się nierozerwalnie z przeobrażeniami jakie zachodzą na Węgrzech i na węgierskiej wsi, od chwili wyzwolenia Węgier przez Armię Czerwoną. Aby mieć bodaj najmniejsze wyobrażenie o tym, trzeba sięgnąć do przeszłości Węgier.

Należy wziąć pod uwagę to, że Węgry w przeszłości odznaczały się spośród krajów Europy istnieniem ogromnych magnackich posiadłości ziemskich. Współrzędnie z takimi magnatami jak Eszterhazy i inni, których posiadłości liczyły dziesiątki i setki tysięcy hektarów, wielkim właścicielem ziemskim był Kościół. Posiadał on 1 17 część całości ziemi uprawnej i występował jako pracodawca rolny 1 6 wszystkich najemnych pracowników rolnych. Na Węgrzech liczono 110 tysięcy rodzin fornalskich, 260 tysięcy rodzin sezonowych robotników rolnych i 210 tysięcy gospodarstw karłowatych, nie będących w stanie zapewnić włościanom nawet nędznej, głodowej egzystencji. W wyniku reformy rolnej, przeprowadzonej w 1945 r., 642 tys. rodzin fornali i biedoty wiejskiej otrzymało ziemię. To polepszyło ich położenie materialne. Jednocześnie, włościanie przekonywują się na podstawie doświadczenia czterech lat, że radykalny wzrost ich dobrobytu nie jest możliwy przy istnieniu rozdrobnionych gospodarstw rolnych. Przekonanie to zdecydowało między innymi o stworzeniu Spółdzielni „T“. Obdzieleni ziemią przez reformę fornale i robotnicy rolni „barona“ zrzeszyli się i założyli w 1948 r. Spółdzielnię Produkcyjną. Spółdzielnię otacza dokoła wieś. Wieś M... jest wielka i stosunkowo bogata. Kościół, poczta, sąd, szkoła. Gospodarze uprawiają swoje gospodarstwa indywidualnie i ze spółdzielnią nie utrzymują prawie kontaktu. Pozornie nie zwracają nawet uwagi na jej istnienie. Bogacze wiejscy we wsi M... są „dobrzy“ i nie szukają wojny. „Walka... jak tam walka — wzruszył ramionami jeden z gospodarzy w rozmowie ze mną — u nas, na wsi, Bogu dzięki, jest spokój. To tylko w gazetach piszą i gadają w mieście, żeby ludziom życie obrzydzić!...“

Taktyka została zmieniona. Ale walka toczy się dalej. Walka o nowe oblicze wsi.

„Omnem spem meam in Te colloco?... Figura stoi na dawnym miejscu, ta sama co przed wiekiem, nie zmieniona... Ale zmieniło się życie, wieś która ją otacza. Przyszły nowe siły. Przyszła partia, która w ciężkiej, ale zwycięskiej walce spełnia nadzieje biedoty wiejskiej.

ŚMIECI I PIENIĄDZE

Przechodzę przez dziedziniec spółdzielni. Idę w stronę zabudowań. W długim budynku „podworskim“, mieszka teraz siedem rodzin. Wchodzę do jednego z mieszkań, aby się napić wody. Młoda kobieta gotuje obiad. Przy progu bawi się mała dziewczynka, która próbuje uprawiać sztukę chodzenia na nogach. Bawi się w stercie kolorowych papierów. Podrzuca je do góry, rozkłada na ziemi albo najzwyczajniej w świecie drze, co jej sprawia największą przyjemność. Mąż mojej rozmówczyni pracuje w Spółdzielni, ona zajmuje się gospodarstwem domowym i dzieckiem. Kobiety, które mają mniej zajęcia w domu, jeśli chcą pracują razem z mężami w polu. Zwiększa to oczywiście dochód rodziny. Mieszkanie rodziny składa się z pokoju, kuchni i „komory“. Jest czysto, izby wybielone. W kuchni podłogę zastępuje ubita ziemia. Dawniejszy właściciel „czworaków“ nie widział potrzeby, aby w mieszkaniach jego fornali były podłogi.

Pytam jak im się teraz żyje, co jedzą? Gospodyni mówi, że z jedzeniem kłopotu nie ma, jest co włożyć do garnka. Przeciętny zarobek w Spółdzielni wynosi 500 — 600 forintów miesięcznie (tj. około 20.000 zł). Każda rodzina może bez ograniczenia kupować w Spółdzielni mleko po zniżonej cenie (60 fillerów za 1 litr). Tak samo członkowie Spółdzielni kupują „u siebie“ mięso i słoninę po cenach dostępnych dla każdego pracującego. Co jakiś czas jest w Spółdzielni „świniobicie“ — mięso i słonina jest sprzedawana w cenie 8 forintów za 1 kg.

Jeśli jakaś rodzina znajduje się w specjalnej potrzebie może się zwrócić o zaliczkę na konto zarobków, zostaje ona odtrącona przy wypłacie. Realna wartość zarobku przy możliwościach tańszych zakupów jest więc wyższa. Zwiększają się również premie dla dobrych pracowników. Premia np. świniarza wyniosła w ostatnim roku 1000 forintów. Najtrudniej jest z ubraniem, mówi moja rozmówczyni, ale i to się poprawiło; zaraz po wojnie, w 1945, 1946 r. biedni na wsi niczym nie różnili się od żebraków.

W czasie rozmowy zbliża się do mnie mała z bukietem kolorowych papierów, pewnie chce mi zrobić prezent. Siadam na progu, żeby nam było łatwiej rozmawiać. Biorę od małej garść śmieci, papier niezły... przyglądam się uważniej... pieniądze! Tysiące, miliony, setki milionów, miliardy... dziesiątki, setki miliardów pengo... (pengo moneta będąca w obiegu przed wprowadzeniem forinta).

Aby sobie uprzytomnić, co się działo na Węgrzech przed wprowadzeniem nowej waluty, musimy sięgnąć do historii lat 1945 46.

W tym okresie, kraj w następstwie zniszczeń wojennych i rabunkowej gospodarki Niemców, znalazł się w obliczu katastrofy. Przez osiemnaście miesięcy szalała na Węgrzech inflacja, którą nazwano „największą w historii“. Miliardy i biliony w kilka godzin po ich emisji wędrowały na śmietniki.

W maju r. 1946 Matyas Rakosi, ówczesny zastępca premiera zapowiedział na jednym z wieców, że Partia Komunistyczna rozpoczyna walkę o stabilizację życia gospodarczego kraju, walkę z inflacją.

Robotnicy uwierzyli w skuteczność tej walki i swoją pracą, ofiarnym i ogromnym wysiłkiem w tym okresie położyli fundamenty pod nową, mocną walutę.

W dniu stabilizacji, w dniu ustanowienia nowej waluty, tj. 1-go sierpnia 1946 roku wartość nowego 1 forinta wynosiła 400 i (27 zer) pengo. Łańcuszek zer podobny jest raczej do ozdobnika graficznego niż do cyfry. Pewnie są to tysiące bilionów, kto chce niech liczy. Trzymałem w ręku garść tych pieniędzy. Gospodyni odwróciła się na chwilę od kuchni. Tymczasem mała miliarderka zaczęła najformalniej „zjadać“ swój olbrzymi majątek.

A, rzucisz ty te śmieci! — krzyknęła matka, widząc ową niestrawną machinację „finansową“. — Góry tego leżały — powiedziała do mnie. Teraz o pieniądz nie łatwo, ale jest coś wart.

Pożegnałem się i wyszedłem. Dziewczynka jakby na pożegnanie wyrzuciła za mną garść pieniędzy, porwał je wiatr i niósł przez podwórze; igrał zielonymi, malinowymi i błękitnymi banknotami, na których cyfry miały trudną do odczytania ilość zer.

Tadeusz Różewicz

ROZMOWA Z AKTYWISTKĄ

Rozmarszcz brwi, pochmurna Rużeno.
Twoja troska jest wspólną troską.
Więc na wszystkich po trochu ją przenoś.
Ciężko z ludźmi? Jeszcze wyrosną.

U nas także łaszą się pochlebcy,
Pełzną gady ze słodkim żądłem.
Pochód kadry na miazgę to zdepce,
Ziemia z posad ruszy młodym frontem.

Wiem: z pól rudych nie wschodzą kołacze,
Prędzej skała, niż gleba pod spodem.
Lecz, Rużeno, wskaźnik życia skacze
Jak barometr, skacze na pogodę.

Nie nadarmo gniewne załogi
Z paszcz drapieżców koncesje wydarły.
Pomnożymy Martenów ogień,
Starczy białym, żółtym i czarnym.

Starczy szczęścia. Na ziemi, na morzu...
— Nie cień skóry, lecz serce klasy —
Tylko takim nie starczy, co grożą:
Z nich zostanie pył na drogach naszych.

Spójrz, Rużeno, promienne kryształy —
Żmudne dzieło biegłych w kunszcie rodzin.
Skrzętny lud zbiera plon wspaniały,
Kwiat pokoju na twej ziemi wschodzi.

WYCIECZKA PO STAREJ PRADZE

Po ratuszowej tarczy
Wskazówka doszła koła.
Pielgrzymują godziny
Krokami apostoła.

W kolorowym kamieniu
Natchnieni robotnicy
Kują młotem cierpliwym
Sławę złotej stolicy.

Stąpają po krużgankach
Królowie i rycerze
Rabbi zakon rozważa,
Biskup żuje pacierze.

Na moście jego Mości
Figury stoją w glorii,
Pohamowane w marszu
Mądrą ręką historii.

Lecz płonie wzrok odkrywcy
Z wieżyczki astronomicj,
Płonie czeskim językiem
Hus — narodowy płomień.

Beethoven z nad Wełtawy
Wstrząsa mieszczańską drzemką.
Wieki sypią w klepsydry
Do ziarenka ziarenko.

Od hradczyńskiej posadzki
Zaciąga coraz chłodniej,
Zaprasza do komina
Proletariusz — przewodnik.

— Zblakła czerwień, wskazuję
Witraż w niszy głębokiej.
Idąc miastem, zajrzymy
Do leninowskich okien.

— Hojny los, rzekł przewodnik,
Skarby w murach gromadzi,
Mnie ucieszy na starość
Miczurin w żywym sadzie.

WIECZOREM

Zimowy wieczór na Pragę
Opada śniegiem puszystym.
Przy świetle modrych neonów
Wysyłam do domu listy.

Przez krystaliczne paciorki
Ulica jarzy się, mieni.
W pasażach gwar spacerowy
Brzmi, jak łagodne zdziwienie.

Panny sukniami do kostek
Zmiotły zawieję z chodników,
Pląsa w maseczkach karnawał
Z pucharkiem wina, z muzyką...

„Hej jawor, jawor“ chóralnie.
Podzwania luty pamiętny,
Co śpiew gromadny zwycięsko
Przenosił na transparenty.

Sznur posuwistych tramwajów
Placem Wacława przepłynął...
Czmycha sprzed wystaw panikarz
Bombardowany wędliną.

Za szybą w barwach jarzębin
Figlarne wdzięczą się lale...
Przywiozę ci, droga moja,
Z pozdrowieniami korale.

Luty 1950

Już po kilku dniach życie pozornie toczyło się nieomal normalnym trybem. Karol chodził do szkoły, uczył się w domu tak samo jak jego koledzy, pragnąc do wakacji nadrobić przerwę, wywołaną przez działania wojenne. Michalina prócz swych robótek, na które teraz miała niewiele zamówień, przyjmowała bieliznę do prania, trochę szyła i najmowała się do prac gospodarskich. Panowała drożyzna, okres przednówkowy i wojna sprawiały, że brakowało żywności. Michalina częściej niż zwykle wzdychała: „żeby ojciec żył, mój Boże, mój Boże“, mizerniała i starzała się w oczach.

Karol nie wyjechał nigdzie tego roku. Ciotka, u której zwykle spędzał lato, była na południu, odcięta granicą. Chłopiec miał dużo czasu. Kręcił się po pustych uliczkach, razem z kolegami chodził nad rzekę, trochę pomagał matce. Dni biegły powoli i monotonnie, niemieckie porządki zaczynały się dawać ludziom we znaki, ale lato jakoś przeszło. Jesienią, ledwie nauka w szkole się rozpoczęła, w miasteczku wybuchła „bomba“: robotnicy przez parę dni chodzili grupami szepcząc, aż wkrótce wszystko stało się jasne. Nad wieczorem, pewnej środy, przyszła do Dellesowej zapłakana sąsiadka, pani Hollin. Karol siedział przy kuchni i strugał z drzewa procę.

— Wzięli go w czasie spożywania posiłku — opowiadała pani Hollin o mężu. — Nawet sałaty nie zdążył zjeść. Kazali mi być cicho, gdy wołałam, że mój mąż jest niewinny. Aresztowali razem pięćdziesięciu. Zamknęli ich w żandarmerii. Żywności nie pozwolili podać.

Z dalszego opowiadania pani Hollin wynikało, że przyczyną aresztowania była odmowa robotników przystąpienia do pracy. W myśl zarządzeń niemieckich fabryka miała produkować części czołgów i dział. Robotnicy wysłali do komisarza delegację, która oświadczyła, że załoga nie będzie pracować w fabryce materiału wojennego. Komisarz zagroził represjami, jeśli nazajutrz robotnicy w komplecie nie stawią się do pracy. Nazajutrz nikt się nie stawił w fabryce. Koło południa Niemcy dokonali aresztowań.

— Mój Boże, mój Boże — westchnęła Michalina — gdyby Filip żył...

Pani Hollin już dawno wyszła, a ona wciąż wzdychała. W pewnej chwili Karol przerwał jej smutną i monotonną litanię.

— I ojciec nic by nie pomógł — rzekł.

Matka spojrzała na niego z wyrzutem. Karol po raz pierwszy sprzeciwił się jej, przeciwstawił się kultowi, jakim otaczała Filipa i w jakim wychowywała chłopca.

Michalina powracała jeszcze do tego tematu, gdy zakładnicy zostali już wypuszczeni i gdy fabryka produkowała czołgi i armaty. Tłumaczyła, że ojciec cieszył się powszechnym szacunkiem i nawet Niemcy musieliby się liczyć z jego zdaniem. Wszystko ułożyłoby się niechybnie inaczej. Fabryka z pewnością nie wytwarzałaby śmiercionośnych części, lecz zwykłe przedmioty. Filip z pewnością wytłumaczyłby Niemcom, że rodzaj maszyn i kwalifikacje robotników czynią produkcję normalną bardziej rentowną.

Karol wiedział, że matka się myli, ale nic nie mówił, pragnąc oszczędzić jej przykrości.

Cały ten zatarg podziałał na niego dodatnio. Myślał o matce z tkliwością i rozrzewnieniem, ale nie przyjmował już jej słów i pouczeń bezkrytycznie, w wielu sprawach posiadał swoje odrębne zdanie, najczęściej jednak nie zdradzał się z tym.

Gdy nadeszła wiosna, zdarzało się, że Karol znikał na całe dnie, wracał do domu dopiero wieczorem, zmęczony, okurzony, często ze skrwawionymi, otartymi nogami. Włóczęgi w towarzystwie rówieśników zakończyły się wszakże prędko. Któregoś razu gromada chłopców natknęła się na patrol niemiecki. Policjanci rozkazali chłopcom zatrzymać się, a gdy ci nie tylko nie wykonali polecenia, lecz rozpierzchli się w ucieczce, poczęli strzelać. Piegowaty Krzysztof Daille kulał, nie mógł więc nadążyć za innymi. Został w tyle i jego dosięgły kule policjantów. Sprawa stała się głośna. Ojcowie w Chamillard spuścili masowe lanie swym nieletnim synom. Na murach domów ukazało się obwieszczenie, przypominające, że na rozkaz umundurowanego przedstawiciela władz hitlerowskich, każdy jest obowiązany zatrzymać się i poddać rewizji oraz wylegitymowaniu.

Michalina Delles nie ukarała Karola, gdyż za duży był na to, ona zaś zbyt słaba. Skończyło się wszystko na reprymendzie, w której raz po raz powtarzało się imię ojca. Zresztą, w gromadzie rzeczy, jeśli idzie o Karola, cała ta scena mogła była wcale nie zdarzyć się. Piegowaty Krzyś był przyjacielem chłopca. Tak jakoś się stało, że w czasie ucieczki Karol stracił głowę, po prostu zapomniał o przyjacielu, zapomniał o jego kalectwie. Gdy przypomniał sobie, było już za późno. Wprawdzie nie on jeden zaliczał się do przyjaciół Krzysztofa. On jednak jego śmierć odczuł najgłębiej. Zaczął unikać kolegów, w domu był najczęściej milczący. Zapomniał w tym czasie, że jest głową nielicznej rodziny. Matka nie miała z niego pociechy, o, nie. Wręcz nie odpowiadał na pytania, a jak już odpowiedział, to stokroć by było lepiej, żeby w ogóle się nie odzywał. Michalina płakała wtedy często. Oczywiście, gdy nikt nie widział. Nie należała do kobiet, które swoje zmartwienia i kłopoty przekazują sąsiadkom i przyjaciółkom, przynosząc sobie ulgę gadatliwym wywnętrzaniem się. Łzy zresztą także nie przynosiły jej ulgi.

Cały świat wydawał jej się tak bardzo okropny i niezrozumiały. Wojna, której nie chciała, jak zresztą wszyscy dookoła niej, była niekończącym się koszmarem. Brakowało jej męża — wierzyła, że on by wszystko wytłumaczył i wszystkiemu zaradził. Tymczasem wojna trwała i trwała...

Na drugie wojenne lato Karol zgotował matce niespodziankę. Było ciężko, to prawda. Żywności brakowało, a i ta, którą można było dostać, kosztowała zbyt drogo. Ale, ostatecznie, Michalina zawsze miała śniadanie i obiad dla syna. Więc nie o to przecież szło.

Wiosną tego roku wydarzyła się w fabryce historia, która przez długi czas nie schodziła z ust mieszkańców Chamillard. Ale przecież i z nią chyba nie można było wiązać decyzji Karola...

Pewnej nocy, gdy druga zmiana nie pracowała, wyleciała w powietrze hala, gdzie wyrabiano precyzyjne części czołgów i dział. Wszystko odbyło się bardzo prosto: 15 minut przed godziną drugą Chamillard zostało obudzone hukiem wybuchu. Niemcy biegali jak opętani. Na niebie stała łuna. Jeszcze w ciągu dnia nad fabryką wiły się kłęby dymu. Teren zakładów i przyległe do niego ulice świeciły się od odłamków szkła. Tylko dzięki energicznej akcji ratowniczej fabryka nie stała się pastwą ognia. Jak opowiadano, nieznani sprawcy podpalili skrzynie z amunicją, umieszczone w składzie, przylegającym do hali. Skrzyń tych nie było wiele, tyle, ile potrzeba do wypróbowania dział przed odesłaniem, ale i ta ilość wystarczyła, by narobić bigosu. Byli też tacy, co mówili, że rzucony nieostrożnie niedopałek papierosa stał się przyczyną katastrofy.

W pierwszych dniach lipca hitlerowcy wysłali do obozu koncentracyjnego trzydziestu robotników, podejrzanych o udział w zamachu, gdyż okupacyjne władze w akcie sabotażu dopatrywały się przyczyn wybuchu. W Chamillard panowała prawdziwa żałoba. Nikt spośród rodzin i znajomych deportowanych nie liczył się z możliwością ich powrotu. Hitlerowskie obozy koncentracyjne miały wyrobioną odpowiednią markę również w Chamillard.

Zniszczoną halę odbudowano, a także, już w lecie, uruchomiono dwa nowe oddziały: odlewnię i montownię. W tym też czasie rozpoczęło się werbowanie robotników, które zrazu szło bardzo opornie. I wtedy to właśnie, w okresie tego hitlerowskiego szukania robotników, pewnego wieczora, Karol odezwał się do matki:

— Jutro wstaję o piątej, gdyż o szóstej rozpoczynam pracę.

Michalina znieruchomiała.

— Jaką pracę? — rzuciła pytanie.

Karol wyjaśnił matce, że przyjął pracę w fabryce. Został przydzielony do starego Pagrot, który będzie go uczył.

Michalinie nie podobał się pomysł syna. Najpierw nic nie powiedziała, a tylko pobiegła do Pagrot. Gdy weszła, stary moczył nogi.

— Co ty mi chłopaka buntujesz? — rzuciła się na niego. — Nie dość wam tych trzydziestu, jeszcze Karola chcecie zgubić? Niech znów coś się stanie, wezmą nowych. Co ty wyprawiasz?

Pagrot tłumaczył się, że nie on Karola ciągnął, że chłopak po prostu się zgłosił i że jemu go przydzielono.

— Poza tym, chcę ci powiedzieć, szalona kobieto — Pagrot próbował uspokoić Michalinę — że sami młodzi się zgłosili. A więc nie tylko twój Karol.

Michaliny wcale to jednak nie uspokoiło.

— Wstyd, doprawdy wstyd! — wołała. — żeby młodzi sami szli pracować do okupanta, a starzy, żeby jeszcze im pomagali.

— Pracować to pracować — mruknął w odpowiedzi Pagrot. — Można pracować i można nie pracować.

Schylił się i palcami prawej ręki począł trzeć skórę nóg, zanurzonych w ciepłej wodzie.

Nie, Michalina nie mogła porozumieć się nawet ze starym Pagrot, którego przecież znała od lat i uważała za człowieka rozsądnego.

Czuła się bardzo osamotniona w tym czasie. Wspominała Filipa częściej niż kiedykolwiek, Karola prawie nie widywała. Pił rano kawę, brał z sobą chleb, na obiad zjawiał się nie zawsze, częściej przychodził bardzo późno i zaraz kładł się spać. Wiele razy próbowała dowiedzieć się, co robi tak długo poza domem. Praca w fabryce nie mogła mu wypełniać całego dnia. Karol dawał jednak wymijające odpowiedzi. Zre-

STANISŁAW SIEKIERKO

Artykuł dyskusyjny

Wielkie kłopoty z małymi formami

GDY kandydatowi, skierowanemu do pracy w ARTOSie, zaproponowano stanowisko w Biurze Estradowym, — poczuł się on wyraźnie urażony. „Estrada, biuro estradowe, te pojęcia — wiecie — jakoś nie pasują do naszych przełomowych czasów; to wszystko pachnie jakimś przedwojennym „Morskim Okiem"; komu to dzisiaj potrzebne?

Sądzę, że tego rodzaju pojęcie o estradzie nie jest odosobnione. Ma ono zresztą częściowe uzasadnienie w tym, że estrada nie potrafiła — w zasadzie — dotychczas wytworzyć u nas nowych form widowiskowych dla wyrażenia nowych treści naszego życia. Estrada jest w naszym życiu kulturalnym często jeszcze rezerwatem przestarzałych koncepcji pseudoartystycznych i zawoalowanego fałszu politycznego. Estrada żyje u nas przeważnie przedwojennymi tradycjami rewiowymi, przystosowanymi — w sposób zupełnie powierzchowny i sztuczny — do nowych warunków społecznych. Niewątpliwie, jedną z zasadniczych przyczyn tego stanu rzeczy był fakt, że do roku zeszłego nikt dosłownie nie interesował się tą dziedziną sztuki, będącą tradycyjną domeną szmiry i łatwego zarobku. Powołany do życia ARTOS zajął się przede wszystkim organizacyjnym opanowaniem dziedziny estradowej, w której buszowały setki prywatnych — bardzo określonego autoramentu — „antrepryz". Wyrugowanie z życia artystycznego impresaria prywatnego jest pozytywnym momentem na drodze do radykalnych przemian w życiu estradowym, jednak samo przez się przemian tych nie spowoduje. Równolegle toczy się walka z wszechwładnie panującą w dziedzinie rozrywkowej szmirą, wytrzebione zostały różnego rodzaju „bomby rozrywkowe", wyeliminowani „cesarze humoru" i „mikadowie śmiechu", wyrugowano pornografię w jej różnych estradowych wariantach. Trzeba jednak jasno i otwarcie powiedzieć, że zdjęte zostały tylko wierzchnie pokłady latami narosłego brudu; głębiej akcja oczyszczająca nie sięgnęła. Ta połowiczność, o której przyczynach będzie mowa dalej, jest jednym z groźnych symptomów obecnego chorobowego stanu naszej estrady.

Jakie są zasadnicze trudności, hamujące rozwój estrady? Trudności te sprowadzają się w zasadzie do trzech zagadnień:

1) repertuaru estradowego,
2) artystycznych kadr estradowych i
3) zagadnień dramaturgicznych widowiska estradowego.

SPRAWA REPERTUARU ESTRADOWEGO

Rozważmy sytuację na każdym z tych odcinków oddzielnie. Repertuar — powiedzmy wyraźnie: repertuar słowny — determinuje charakter znakomitej większości programów estradowych. Obecny poziom tego repertuaru jest — z małymi wyjątkami — fatalny. Estrada żyje głównie przenicowanym repertuarem przedwojennym (często sprzed „tamtej wojny"), bądź też twórczością powojenną, która w tej dziedzinie bywa bardzo wątpliwej wartości. Szczególnie ostro stoi zagadnienie satyry, stanowiącej „sól" większości programów estradowych; zwłaszcza brak satyry pozytywnej.

Należy w sposób radykalny przełamać dawną sztampę estradowej tematyki „rozrywkowej", za którą kryje się obcość ideologiczna i świadoma tendencja do oderwania słuchacza od najważniejszych problemów politycznych dnia dzisiejszego. Należy do końca zwalczyć przestarzałe, a ciągle jeszcze pokutujące, pojęcia, że małe formy estradowe winny z samej swojej natury ograniczać się do tematyki małych spraw bytowych.

Estradzie potrzebne są programy — politycznie dojrzałe, literacko dobre, widowiskowo ciekawe programy — o Planie 6-letnim, o walce o pokój, o spółdzielczości wiejskiej, o nowej Warszawie i Nowej Hucie, o tym, czym żyjemy i o co walczymy.

Należy pozytywnie ocenić podejmowane już próby wzbogacenia tematyki estradowej przez wprowadzenie tzw. programów tematycznych, poświęconych aktualnym zagadnieniom społecznym i politycznym, względnie związanych z okolicznościowymi datami. Trzeba jednak przyznać, że treść tych programów była dotychczas na ogół zbyt uboga i schematyczna, a forma — mało oryginalna. Zbyt publicystyczne ujmowanie tematu, kompilowanie — nierzadko czysto mechaniczne — cudzej twórczości, nieuwzględnianie specyficznych wymogów widowiskowych estrady, — oto zasadnicze braki, pozbawiające ten potrzebny rodzaj widowisk koniecznej atrakcyjności i przemieniające niejedną „część artystyczną" w nudną piłę.

Z reguły dostawcami repertuaru dla estrady są obecnie wszyscy inni — tylko nie literaci. Literaci z prawdziwego zdarzenia dla estrady dotychczas właściwie nie tworzą. Czyja w tym wina? Niewątpliwie ARTOS-u i innych zainteresowanych instytucji, które nie czynią dostatecznych wysiłków w kierunku systematycznego przyciągania literatów do współpracy w dziedzinie estradowej. Sądzę że i Departament Twórczości Artystycznej Ministerstwa Kultury i Sztuki winien się tym zagadnieniem bliżej interesować. Sprawę twórczości satyryków dla estrady należy postawić jako jeden z tematów dyskusji na projektowanym w listopadzie br. zjeździe satyryków. Bez planowej akcji zamówień i konkursów, bez skoncentrowania odpowiedniego aktywu pisarskiego dokoła zagadnienia twórczości estradowej — nie można dokonać przełomu na tym decydującym dla rozwoju estrady odcinku.

Znaczną również pomocą w kierunku zdobywania odpowiedniego repertuaru winno się stać nawiązanie bliższego kontaktu z mającą wieloletnią tradycję estradą radziecką i z młodą, ale ciekawą, estradą krajów demokracji ludowych.

Podkreślając decydujące znaczenie repertuaru słownego, nie mam bynajmniej zamiaru umniejszać znaczenia repertuaru muzycznego dla każdego programu estradowego. (Wyłączam tu z rozważań tzw. estradę koncertową, czysto muzyczną gdyż to zagadnienie wymaga obszernego omówienia oddzielnie). Estrada jest naturalnym instrumentem popularyzacji wartościowej muzyki instrumentalnej i wokalnej, a przede wszystkim pieśni masowej. Wystarczy jednak przejrzeć typowe programy estradowe, aby przekonać się, jak często ta popularyzatorska funkcja bywa wypaczana z powodu niewłaściwego ustawienia repertuaru.

W programach dominują wciąż jeszcze „niezawodne" arie Lehara czy Kalmana, urozmaicane odwiecznymi bisami „Ay — ay—ay" czy też „Madame Butterfly" („...tam na wschodniej stronie..."). Śpiewaczki i śpiewacy, występujący na estradzie, z uporem bronią swego „żelaznego" repertuaru, którego jedyną często zaletą jest to, że daje wykonawcy pole do efektownego popisu. Polska pieśń, mająca tak piękne tradycje, lub pieśni klasyków: Czajkowskiego, Schuberta i innych — są włączane do programów tylko przy odświętnych okazjach.

Odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponoszą nie tylko wykonawcy ale i — w znacznie większym stopniu — ARTOS i inne instytucje artystyczne, które angażują wokalistów z dobrodziejstwem ich inwentarza repertuarowego i nie stawiają im dostatecznych wymogów co do pracy nad systematycznym wzbogacaniem repertuaru wartościowymi pozycjami muzycznymi. Świadome zerwanie z kosmopolityczną tradycją estradowego repertuaru śpiewaczego i świadome kształtowanie nowego repertuaru przez instytucje artystyczne może i powinno przyczynić się do podniesienia poziomu muzycznego programów estradowych. Potwierdzeniem tego może być popularność radzieckich pieśni masowych, które zyskały sobie u nas trwałą i mocną pozycję w programach estradowych. Głównie właśnie artyści estradowi niosą w teren te pieśni masowe, których artyści operowi „z nazwiskami" nie uważają za możliwe i właściwe włączać do swego repertuaru. Rodząca się dopiero polska pieśń masowa winna znaleźć na estradzie i przez estradę szerokie rozpowszechnienie.

Szczególnie źle wygląda sprawa z piosenką estradową. Z bardzo małymi wyjątkami, niski poziom muzyczny walczy tu o gorsze z rażąco słabymi tekstami. Jeśli dodamy do tego dancingowy „genre" interpretacji, oparty na łzawym sentymentalizmie i żywcem przenoszony na estradę (i do radia), — to zjawisko staje się groźne jako rozsadnik słownej i muzycznej tandety „Piosenka o mojej Warszawie" znajduje wciąż nowe, godne następczynie w „Nocy w Zakopanem" czy innym „Starym Młynie". A najgroźniejsze jest to, że ta „twórczość" piosenkarska, tak szeroko popularyzowana, przyswajana jest przez słuchacza szczególnie łatwo i nierzadko jest to jedyna „wartość", jaką w sposób bardziej trwały wynosi on z programu (czy audycji). Istnieje poważny problem przywrócenia piosence jej wartościowej funkcji społecznej i artystycznej, przesycenia jej nową treścią. Powstanie w Związku Kompozytorów Polskich specjalnej sekcji muzyki rozrywkowej pozwala spodziewać się, że zagadnieniu piosenki będzie udzielona należna jej uwaga.

Jednym z wiecznie żywych i twórczych źródeł wzbogacania tematyki i formy estradowej jest folklor ludowy, którego brak na estradzie tak silnie daje się u nas odczuć. A przecież mamy niezwykle bogaty ludowy folklor muzyczny! Na festiwalach i pokazach oglądamy zespoły świetlicowe — robotnicze, chłopskie i młodzieżowe — z których niejeden mógłby stanowić dla tzw. wielkiej estrady, podobnie jak w Związku Radzieckim, atrakcję w najlepszym tego słowa znaczeniu. Co się dzieje z zespołem góralskim z Łącka, z zespołami ludowymi z Szamotuł i z Rzeszowskiego, które odniosły tak piękny sukces podczas zeszłorocznych występów w Związku Radzieckim?

Z prawdziwą niecierpliwością oczekujemy występów pierwszego u nas „Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca MAZOWSZE", pod artystycznym kierownictwem T. Sygietyńskiego. „Mazowsze" to niewątpliwie tylko początek tej wielkiej akcji i w ślad za nim będą organizowane dalsze zespoły ludowe.

SPRAWA KADR ESTRADOWYCH

Na odcinku artystycznym kadr estradowych sytuacja obecna jest bardzo groźna. Z kogo bowiem rekrutują się obecnie te kadry? Jedną, bardzo nieliczną grupę, stanowią artyści estradowi „starej klasy", o niewątpliwym talencie odtwórczym, jednak z reguły zrutynizowani i silnie zrośnięci z tematyką mieszczańską, w której wyrastali i w której się specjalizowali. Naszym obowiązkiem jest dopomóc tej nielicznej grupie do postawienia ich talentu na służbę nowych spraw. Będzie to proces skomplikowany, dla niektórych trudny, jednak bez zasadniczego przestawienia się tych artystów, ich usługi dla estrady będą wątpliwej wartości.

Drugą grupę stanowią ludzie, którzy do estrady napłynęli przypadkowo, najczęściej z braku kwalifikacji do innej pracy. Nie znam drugiej dziedziny artystycznej, w której wymagania od artysty byłyby mniej sprecyzowane, aniżeli dotychczas na estradzie. Ten stan rzeczy nie może budzić najmniejszych wątpliwości co do nieuchronnie fatalnego wyniku artystycznego. Tę grupę należy starannie wyselekcjonować, dbając o zachowanie każdego, kto po odpowiednim doszkoleniu może pracować z pożytkiem dla estrady.

Trzecią — najliczniejszą — grupę stanowią artyści dramatyczni, operowi, operetkowi, muzycy, — którzy dla braku wymaganych kwalifikacji nie mogą znaleźć zatrudnienia w operach, teatrach i filharmoniach. Dotychczas zwyczajowo przyjmuje się, że brak pełnych kwalifikacji zawodowych nie stanowi istotnej przeszkody do pracy na estradzie. Nic błędniejszego nad ten sąd! Jeśli estrada ma spełniać swoje właściwe zadania — zbliżania sztuki do nowego widza w ośrodkach robotniczych i wiejskich — to musi się opierać na wartościowym programie i pełnowartościowym wykonaniu. Próby przekształcenia estrady z placówki artystycznej w placówkę opieki społecznej nad niezatrudnionymi artystami— i to kosztem masowego widza — są społecznie szkodliwe. Przy rosnącym ogólnym zapotrzebowaniu na kadry, muszą się znaleźć i napewno się znajdą bardziej racjonalne sposoby wykorzystania ludzi — nie nadających się na estradę — w innych dziedzinach.

Naszkicowana tu sytuacja kadrowa pogłębia się stale na skutek braku normalnego dopływu nowych kadr. Brak perspektywy kadrowej nie może być dalej tolerowany. Jakie zarysowuje się wyjście z tego impasu? Konieczne jest radykalne przełamanie obecnych wąskich ram zawodowych i oparcie estrady na szerokiej bazie ruchu amatorskiego. Jeśli estrada radziecka tak żywo się rozwinęła, to zawdzięcza to ona ścisłej łączności z potężnym ruchem amatorskim, skąd systematycznie czerpie nowe siły. I u nas ruch świetlicowy, robotniczy i chłopski, wychował już wiele utalentowanych sił artystycznych; jednostki, najbardziej uzdolnione w kierunku estradowym, winny być wybierane drogą systematycznych konkursów regionalnych i następnie szkolone na specjalnych kursach. Właściwe ustawienie procesu szkoleniowego nie jest bynajmniej rzeczą prostą zważywszy, że samo pojęcie artysty estradowego i artystycznych specjalności estradowych dotychczas nie jest ściśle zdefiniowane. Wydaje się, że proces szkoleniowy będzie musiał uwzględniać w większym, niż w innych dyscyplinach, stopniu powiązanie teorii z praktyką. W ten sposób z jednej strony ruch amatorski stanie się bogatym rezerwuarem nowych zawodowych kadr estradowych, a estrada zawodowa — naturalnym ujściem utalentowanych sił amatorskich z zespołów robotniczych i chłopskich.

Oddzielnym i szczególnie ważnym momentem na odcinku kadrowym jest konieczność rozpoczęcia systematycznej pracy w kierunku podniesienia bardzo niskiego na ogół poziomu ideologicznego pracowników estrady. Zaniedbania na tym odcinku są szczególnie rażące; pojęcia większości artystów estradowych o najbardziej elementarnych zagadnieniach społecznych wykazują takie rażące braki w uświadomieniu, że w kontakcie z nowym widzem i słuchaczem w głębokim terenie staje się to politycznie groźne. Ten właśnie kontakt nakazuje konieczność zwiększenia wymagań w stosunku do pracowników estrady. Należy opracować system szkolenia ideologicznego, obejmujący wszystkich pracowników estrady i ściśle zsynchronizowany z akcją szkolenia i doszkolenia zawodowego. Główny ciężar tego zagadnienia pada na Związek Zawodowy Pracowników Sztuki i Kultury, który winien przełamać swój dotychczasowy bierny stosunek do tego ważnego problemu.

SPRAWA DRAMATURGII ESTRADOWEJ

Zagadnienie dramaturgii widowiska estradowego nie jest u nas zupełnie rozpracowane chociażby dlatego, że po prostu nikt się tym zagadnieniem dotychczas w sposób naukowy nie zajmował. Estrada operuje z reguły różnymi wariantami tzw. programów składanych, których kompozycja nie jest dyktowana najczęściej względami artystycznymi; przeważnie mamy do czynienia z mechaniczną kompilacją szeregu „numerów", powiązanych zupełnie powierzchownie tzw. słowem wiążącym (konferansjerką), no i ogólnym tytułem programu, często zresztą nie mającym wiele wspólnego z jego treścią. Podejmowane przez niektóre teatry („Syrenę", „Osę") próby stworzenia pełnego i wewnętrznie powiązanego programu estradowego zakończyły się... ucieczką tych teatrów od formy estradowej w ogóle.

Pojęcie „lekkiej muzy" ciąży jeszcze ciągle nad estradą, krytycy z prawdziwego zdarzenia uważają za zbędne zajmować się widowiskami estradowymi, względnie traktują je z niczym nieuzasadnionym pobłażaniem jako produkty sztuki drugiego rzędu! Należy brać przykład i w tym względzie ze stosunków w Związku Radzieckim, gdzie D. Zasławski pisze w „Prawdzie" recenzje z programów estradowych, gdzie prawie w każdym numerze „Radzieckiej Sztuki" (organ Komitetu dla Spraw Sztuki) są omawiane zagadnienia estrady, gdzie w organie Komitetu Centralnego Partii „Kultura i Życie" tacy krytycy, jak Apostołow i inni omawiają źródłowo i wszechstronnie osiągnięcia i zadania estrady. Surowa twórcza krytyka jest jednym z koniecznych środków dla uzdrowienia estrady. Niestety, u nas poza rzadkimi i zdawkowymi recenzjami w prasie codziennej — nie znajdziemy artykułów o zagadnieniach estradowych ani w „Teatrze", ani w „Muzyce", ani w innych wydawnictwach, poświęconych kulturze i sztuce.

Estrada w swoich różnorodnych formach, jest ważnym i najbardziej masowym rodzajem sztuki. Dzięki swoim możliwościom technicznym jest ona najbardziej predystynowana do odgrywania roli czołówki artystycznej, zaorywującej przysłowiowe rogatki kulturalne i przygotowującej masowego, nowego widza i słuchacza — poprzez małe formy — do przyjmowania wielkich form artystycznych. Tego zadania estrada w obecnym jej wydaniu nie spełnia. Konieczny jest wspólny wysiłek Ministerstwa Kultury i Sztuki, masowych organizacji społecznych: CRZZ, Samopomocy Chłopskiej, ZMP i in., Związku Zawodowego Pracowników Sztuki i Kultury, Związku Literatów, Związku Kompozytorów, — aby dopomóc estradzie wyjść z grząskiego gruntu, na którym znajduje się obecnie, na szeroki i twardy gościniec socjalistycznej sztuki.

Stanisław Siekierko

---

sztą, po paru miesiącach wszystko się wyjaśniło.

Pewnego przedwieczerza przyszedł do Michaliny dawny inspektor policji, Mollecq, pracujący przy niemieckim komisariacie policji jako agent. Mollecq znał Filipa, w dawnych czasach — bo za takie uważano okres przedwojenny, choć zaledwie parę lat oddzielało obecną chwilę od tamtych dni — uchodził on za względnie porządnego człowieka. Michalina poczęstowała go teraz kawą, a on opowiadał o swych dzieciach: o córce, kształcącej się w Paryżu i synu pracującym w charakterze inżyniera w Niemczech. Rozglądał się po mieszkaniu, wspominał dawne czasy, powtarzał raz po raz:

— Gdyby pani mąż żył, Michalino. Gdyby Filip żył...

Tymi odezwaniami ujął Michalinę za serce. Tak, istotnie, gdyby Filip żył, z pewnością Karol nie pracowałby w fabryce, co go narażało na rozmaite niebezpieczeństwa. Zresztą, gdyby mąż żył, Karol mógłby nawet pracować. Wtenczas nie obawiałaby się o niego ani o nikogo. Filip potrafiłby przekonać wszystkich zapaleńców, zapobiec wszelkim nieprzemyślanym posunięciom i tak pokierować kolegami, iż nie zachodziłaby nawet możliwość zastosowania przez władze środków represji.

Z tego, co mówiła Michalina, można było wnioskować, że gdyby Filip żył, cała ta wojna potoczyłaby się inaczej, a nawet wcale by jej nie było.

Mollecq śmiał się głośno, ukazując czarne, spróchniałe zęby. Michalinę raził ten śmiech. Ostatecznie, nie powiedziała nic śmiesznego. Chciała już spytać swego gościa o przyczynę owego śmiechu, lecz on właśnie spoważniał.

— Syna nie ma? — spytał rzeczowo.

Michalina dość powściągliwie, gdyż była lekko urażona, objaśniła, że Karol rzadko przebywa w domu.

— Wiem, wiem — mówił Mollecq. — Pracuje, owszem, pracuje...

Dalsza rozmowa miała przebieg bardzo poważny. Mollecq otwierał Michalinie oczy na wiele spraw. Czy wiedziała bowiem, z kim przebywa jej syn? Nie, nie wiedziała. Nie wiedziała, co robi. A wskutek obracania się w nieodpowiednim towarzystwie groziło mu wielkie niebezpieczeństwo.

— Wszyscy jesteśmy patriotami — mówił Mollecq. — Wszyscy pragniemy dobra naszej ojczyzny. Ale realia, droga pani Michalino: realia! Największym wrogiem Francji jest komunizm i komuniści. Hitlerowcy, jacy są, to są, ale walczą z komunistami...

Michalina nigdy nie wgłębiała się w zagadnienia polityczne. O komunizmie słyszała, znała ludzi, którzy przed wojną byli komunistami. Niektórych spośród nich Filip zaliczał do swych przyjaciół. Niekiedy biernie uczestniczyła w dyskusjach politycznych, w których brał udział jej mąż. Zasadniczo, tak jak niegdyś on, przyjmowała istnienie komunistów, w równym stopniu, jak socjalistów i zwolenników innych ugrupowań politycznych. Skoro byli tacy ludzie, należało się godzić z tym. Sprawy najważniejsze, to praca, zarobki, zdrowie i spokój. To kiedyś Filip, a teraz Karol. Nie czuła nienawiści do komunistów, bo i z jakiego powodu? Ale obecnie, gdy Mollecq stwierdzał, ni mniej ni więcej, że Karol pracuje w nielegalnej organizacji komunistycznej, Michalinę ogarnęła fala gorącego sprzeciwu.

— Rozbudowana fabryka produkuje mniej i gorzej niż przed rozbudową — ciągnął dalej Mollecq. — Większa ilość robotników i maszyn wytwarza mniej niż dawniej. Oczywisty nonsens. A jednak tak jest. Na terenie fabryki, nie tylko na terenie fabryki — zaraz poprawił się — działa wroga, komunistyczna organizacja. Znam panią nie od dziś i dlatego przyszedłem ostrzec. Karol jest w to wmieszany. Znajdujemy się na tropie całej bandy. Grozi mu najsurowsza kara. Mówię o tym, wierząc w pani dyskrecję.

— Nie, to niemożliwe! — wołała Michalina — Karol?! On, taki spokojny. To chyba jakaś omyłka!

— Niestety. Niestety nie omyłka — zaprzeczył Mollecq głosem pełnym ubolewania. — I, Michalino — wziął ją za rękę — niech mi pani wierzy... Jeśli Karol nie naprawi swego błędu, okazując policji pomoc w likwidacji bandy, będzie z nim źle.

Michalina nie mogła schwytać powietrza, dusiła się. To było coś nowego. Jej Karol wmieszany w takie sprawy? Co to ma znaczyć, „okazać pomoc policji"? Ale Mollecq nie dawał jej zebrać myśli.

— Powie pani — ciągnął nieubłaganie — że ktoś dobrze poinformowany — niech pani, broń Boże, nie wymienia mojego nazwiska — doniósł pani o tym i niech mu pani powtórzy, co pani mówiłem.

Michalina miała ciężki orzech do zgryzienia. Nie wiedziała jak postąpić. Agent już dawno wyszedł, Karola jeszcze nie było, a ona wciąż myślała.

Mollecq nigdy nie należał do najbliższego otoczenia Filipa. Filip mówił o nim jednak, że jak na policjanta jest on jeszcze nie najgorszy. Tak, ale Filip nie przewidział tego, co teraz się działo. Pan de Mouilly, który według Filipa należał do porządniejszych dyrektorów, obecnie, jak powszechnie twierdzono, stał się bardziej niebezpieczny od niejednego ss-owca. Michalina po raz pierwszy analizowała poglądy swego zmarłego męża i krytycznie zestawiała je z aktualnymi wydarzeniami.

Czuła żal do Karola. Mollecq powiedział, że Karol trafił do organizacji przez młodą Vidal. Marietta Vidal, drobna, żywa, rozmowna dziewczyna była córką miejscowego działacza komunistycznego. Stary Vidal zniknął z Chamillard z chwilą wkroczenia Niemców. Uczynił dobrze, gdyż aresztowanie niechybnie mu groziło. Marietta była w wieku Karola — miała siedemnaście lat.

— To dopiero para — Michalina uśmiechnęła się mimo woli. — Smarkacze...

Zamyśliła się. A więc tak. Karol już chodzi z dziewczyną. No, cóż, ma siedemnaście lat. Wezbrał w niej żal do Marietty.

— Po co go ciągnęła do tej organizacji? Po co? Czy bez tego nie mogli chodzić z sobą?

Karol przyszedł wcześniej niż zwykle. Michalina, podając mu obiad, myślała, w jaki sposób zwrócić uwagę syna na grożące mu niebezpieczeństwo.

— Był tu Mollecq — zagaiła, decydując się powiedzieć szczerą prawdę. Lepiej wierzyć synowi, niż obcemu — tak uważała.

— Ten pies?

Michalina zdziwiła się.

— Gdzie on nauczył się takich wyrażeń? — pomyślała.

— Czego chciał?

Michalina wiernie odtworzyła rozmowę z agentem.

Karol przestał jeść. Wpatrywał się badawczo w matkę. Michalina po raz pierwszy w życiu odczuła, że jej syn jest już dorosły. Była spokojna, choć tylko ona wiedziała, jak wielki niepokój nurtował ją. Ale i Karol odczuł nastrój matki. Podniósł się z krzesła, podszedł do niej i serdecznie ucałował ją, co mu się dawno nie zdarzyło.

Ten pocałunek osładzał Michalinie ciężkie chwile, które teraz nastąpiły. Cała grupa młodych, a wraz z nią i Karol, opuściła Chamillard. Michalina, osamotniona, musiała znosić gniew i pogróżki Mollecqa, na którego organizacja wydała wyrok śmierci. Była dwa razy wzywana na żandarmerię i poddana przesłuchaniu. Mollecq groził jej zemstą. W końcu zraniono go, lecz nieszkodliwie. Wykurował się w szpitalu. Jednak po wyzdrowieniu był już spokojniejszy. Sytuacja na frontach była coraz bardziej niekorzystna dla Niemców. Mollecq zapewniał Michalinę o swej przychylności, a nawet, jak mówiono, próbował wyświadczać przysługi podziemnym organizacjom.

Od Karola Michalina otrzymywała jedynie nieczęsto pośrednio wieści. Znajdował się na południu, w oddziałach bojowych. Był zdrów, ze słów, jakimi rzadcy przybysze częstowali Michalinę, wynika, że Karol ożenił się z Mariettą. W tym czasie Michalina bardzo tęskniła za synem. Nawet Filip oddalił się od niej. Pozostał Karol, z którym tak bezwzględnie została rozłączona...

3

Karol powrócił sam, w chwili gdy Chamillard przeżywało pierwszą radość wolności. Na ulicach stały czołgi amerykańskie i armii Leclerca. Bez przerwy rozbrzmiewała muzyka i słychać było okrzyki wstawionych żołnierzy i cywilów. Wystrojone dziewczęta chodziły po ulicach trzymając się za ręce. Na wszystkich domach powiewały sztandary francuskie i alianckie. Cieszono się wolnością i faktem, że zniszczenia wojenne ominęły Chamillard.

Karol w tym czasie niemal nie wychodził z domu. Tyle tylko, co na opatrunki, bo miał przestrzeloną rękę. Michalina dogadzała mu, jak mogła najlepiej. Brakowało żywności i wina, ale dla syna znajdywała wszystkie cenne produkty. Tylko że on mało jadł. Jedynie pił wino.

Michalina wiedziała o śmierci Marietty. Cofający się Niemcy zaatakowali odcinających im odwrót partyzantów, którzy ponieśli wielkie straty. W bitwie tej poległa Marietta, a Karol odniósł ranę. Mimo że Karol postawił na stoliku, obok półki z książkami, oprawna w dębowe ramki fotografię Marietty i przewiązał ją czarną wstążką, Michalina nie rozmawiała z nim na temat jego małżeństwa. Nie chciała zaczynać mówić, bojąc się go urazić, a on milczał. Przychodzili do niego koledzy — niektórzy powrócili także do domów — z nimi również nie mówił o Marietcie. Taki już był, zamknięty w sobie.

W jesieni Karol wyzdrowiał.

— No, matko — powiedział pewnego dnia — dość namęczyłaś się. Teraz odpoczniesz.

Jerzy Pytlakowski

(Dalszy ciąg w następnym numerze)

STANISŁAW MĘDELSKI

W TYGODNIU WALKI Z ANALFABETYZMEM

DWA SPOTKANIA

PIERWSZE spotkanie miało miejsce w 1946-ym roku na Dworcu Głównym w Warszawie. Przy drzwiach wyjściowych zauważyłem wątłą postać czyścibuta, pochyloną nad książką. Na warsztacie jego, obok reklamy pasty do obuwia, wisiały oprawne w pozłacane ramki widoki Warszawy. Łatwo było się domyśleć, że chłopak nie tylko czyści buty, ale także handluje obrazami. Podszedłem bliżej. Była to akwarela. Artysta przedstawiał w serii widoków ogrom zniszczenia stolicy i początki jej odbudowy. Spojrzałem na podpis. W prawym rogu każdego z widoczków starannie wystylizowane litery informowały, że autorem ich jest Jerzy Romańczyk.

— Po ile sprzedajecie te obrazki? — spytałem czyścibuta, który uważnie obserwował mnie spod oka.

— Tysiąc złotych za sztukę... — odparł niepewnym głosem.

Spojrzałem na niego. Był to chudy chłopak, ubrany w zniszczoną jesionkę, tonący w wielkich, zabłoconych kamaszach. Spod wspartej na uszach czapki sterczał mu tylko zsiniały od mroźnego poranka nos.

— Ooo... To trochę drogo... — powiedziałem po chwili.

— Drogo!?... — w głosie jego zabrzmiała nuta rozczarowania, — a jak się panu podobają?

To pytanie zaskoczyło mnie. Nie sądziłem, że sprzedawca będzie się interesował artystyczną wartością swego towaru. Nie bardzo wiedziałem jaki wydać sąd o tych widokach. Zacząłem improwizować:

— Ano, nie można powiedzieć, żeby były najgorsze. Trafnie chwytają rzeczywistość, ujmują swoją prostotą i bezpośredniością formy. Ale mają też swoje braki. O, na przykład ten — widzicie? Wyraźny błąd perspektywiczny. Okna kamienic ukazane w perspektywie powinny być coraz mniejsze w miarę oddalania się od pierwszego planu. A tu nie jest to narysowane poprawnie...

— No trudno. Widzi pan, na lepsze na razie mnie nie stać...

— Jak to: Nie stać was!?... Nie rozumiem.

— Zwyczajnie! Nie mogę lepszych namalować...

Byłem oszołomiony.

— To wy sami to malowaliście? — wykrzyknąłem zdziwiony.

— Tak, ja.

— No proszę! Oto nowe wydanie „Janka Muzykanta"! — pomyślałem głośno i usadowiwszy się na stołku obok niego rzekłem:

— Opowiadajcie.

I chłopak opowiadał. Opowiadał, że ojciec jego, robotnik murarski, zginął przed laty, spadłszy z rusztowania. Do szkoły nie chodził, bo po śmierci ojca, jako najstarszy z rodzeństwa musiał pomagać matce w zarobkowaniu. Zresztą nie było pieniędzy na zeszyty ani na ubranie. Matka umarła mu w 1938-ym roku, gdy miał jedenaście lat. Jego dwie młodsze siostry zabrały jakieś paniusie na wychowanie. Nad nim jednak nikt nie chciał się ulitować.

Mieszkał kątem w suterenie u jakiegoś dozorcy i sprzedawał gazety. Tak przetrwał całą okupację. Od roku czyści buty na dworcu. Zajęcie to bardziej mu się opłaca niż sprzedawanie gazet i ma teraz trochę czasu na uczenie się. Przerobił już samodzielnie elementarz i bierze się do czytania książek. Właśnie rozpoczął „Starą Baśń" — Kraszewskiego. Czytanie idzie mu coraz lepiej. Ale gorzej z pisaniem. Kosztuje go jeszcze wiele wysiłku. Maluje także od roku. Traktuje to jako rozrywkę, a równocześnie jako zarobek. Sprzedał już piętnaście swoich obrazów...

— A czy nie staraliście się zwrócić do jakiegoś Związku Plastyków, nie usiłowaliście zainteresować swą pracą i swym losem jakiejś szkoły artystycznej, czy organizacji społecznej? — spytałem gdy skończył swą smutną opowieść.

— A gdzie mnie tam do tego. Toć ja jeszcze czytać i pisać nie umiem. Ani mówić takim madrym językiem jak różni panowie nie umiem. Ja tak sobie maluję dla siebie, a jak jaki chłopek ze wsi kupi, to i parę groszy na farby i pędzle mam. Ja tam przecież do szkoły się nie nadaję. Zresztą pracować muszę...

Zrozumiałem. Chłopak ten, tak straszliwie skrzywdzony przez ustrój kapitalistyczny i dotknięty chorobą społeczną: analfabetyzmem, nie jest w stanie pojąć, że na świecie coś się zmieniło. Przyzwyczajony przez burżuazyjnych ludożerców w okresie swego dzieciństwa i młodości do potwornej walki o byt, stroni i dziś od społeczeństwa i nie ufa ludziom, zdając się tylko na własne siły.

Spojrzałem na zegar. Do odejścia pociągu brakowało mi dwóch godzin. Powiedziałem chłopcu, że jeszcze do niego wrócę i wyszedłem na miasto. W ciągu trzech kwadransów odnalazłem Zarząd Dzielnicowy ZWM. Przewodniczącego nie trzeba było długo przekonywać o celowości zajęcia się artystą-czyścibutem. Wróciłem z nim na dworzec i oddałem jego opiece młodego analfabetę. Na pożegnanie kupiłem sobie dwa widoczki.

Wracając wtedy w 1946-ym roku z Warszawy, myślałem: przystępując do budowania ustroju sprawiedliwości społecznej, musimy zacząć od wyrównania krzywd wyrządzonych masom pracującym przez kapitalizm. Jedną z tych krzywd jest ślepota społeczna — analfabetyzm. Likwidacja analfabetyzmu przysporzy nam tysiące świadomych, pełnowartościowych obywateli, którzy swe siły włączą do dzieła budowania lepszej, wspanialszej przyszłości.

✠

Bartłomieja Kuchnickiego spotkałem w gabiniecie przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej w Rypinie w maju 1950-ym roku. Otrzymał właśnie świadectwo ukończenia początkowego kursu czytania i pisania.

— Lepiej późno, niż nigdy, — żartował — przed paru dniami piąty krzyżyk zszedł mi z grzbietu a dziś przestałem być analfabetą.

— Towarzyszu Kuchnicki! — zwracam się do niego — opowiedzcie mi o swoim życiu.

— Ooo, mój drogi! Jak można wymagać życiorysu od kogoś, kto przez pięćdziesiąt lat był analfabetą?

— Jakto, nie pamiętacie coście robili przed laty!- — zapytałem zdziwiony.

Kuchnicki roześmiał się.

— Owszem, pamiętam.

— No więc opowiedzcie! To przecież jest życiorys!

— Oj, nieprawda, synku. To nie jest życiorys. Życiorys rozpocznę dopiero teraz. To co mam dotychczas, jest tylko aktem oskarżenia. Tak, tak... Całe moje życie jest jednym wielkim oskarżeniem ustroju ucisku i wyzysku. Bo zważ sobie. Jestem nieślubnym synem. A więc jeszcze w łonie matki zostałem wyklęty przez bogobojne chrześcijańskie społeczeństwo za niepopełnione grzechy. Od siódmego roku życia poszedłem na służbę.

Pasłem gęsi, a później krowy u bogaczy wiejskich. O nauce szkoda było marzyć. Kułacy potrafili ze mnie wydusić ostatnie poty. Musiałem harować od świtu do nocy, aby ich dzieci mogły chodzić do szkoły. Ale już wtedy chciałem się uczyć. Któryś z parobków podarował mi elementarz i objaśnił, jak należy się nim posługiwać. Nie mogłem jednak dać sobie z tym rady, bo nie miałem czasu. Poznałem tylko abecadło. Od siedemnastu lat pracowałem w lesie przy wyrąbie drzewa. Tam też nie było warunków do nauki.

W dwudziestym roku, kiedy nastała Polska, wzięto mnie do wojska. Służyłem trzy lata. Później podobno w wojsku uczono czytać i pisać, ale za moich czasów to o tym było cicho. Panowie mieli wtedy inne zmartwienia. Bili się między sobą o władzę. Po powrocie z wojska ożeniłem się. Przez cały czas, aż do ostatniej wojny wiodło mi się tak, jak to powiada przysłowie: „Raz na wozie, raz pod wozem". Com gdzie jaką robotę złapał i zgłodniałą gromadę dzieciaków nakarmił, to znowu meldowałem się w Magistracie, jako bezrobotny. Chociażem był analfabetą, ale wiedziałem, komu mam za swój los podziękować. Wyjaśnili mi to moi koledzy, członkowie Komunistycznej Partii Polskiej. W 1929-ym roku wstąpiłem także w szeregi KPP. Działalność moja w partii ograniczała się jednak tylko do drobnych prac jak na przykład roznoszenie ulotek po wsiach.

Przewodniczący naszej partii wiedział, że mam liczną rodzinę, i nie chciał jej narażać na śmierć głodową, w razie gdyby mnie sanacyjna policja przymknęła. Ale żądał stanowczo ode mnie jednego: żebym się uczył czytać i pisać. Niestety jednak, płacz głodnych dzieci nie pozwalał mi wtedy na taki luksus. Okupację spędziłem na robotach w Niemczech. I tak minęło moje pięćdziesiąt lat. Dopiero teraz, w Wyzwolonej Ludowej Polsce mogłem się zabrać do nauki.

Na kurs dla analfabetów chodziłem wytrwale a i w chałupie każdą wolną chwilę poświęcałem na czytanie. Dużo zawdzięczam naszej nauczycielce Agacie Gewetowej, która z wielką cierpliwością i bardzo umiejętnie prowadziła z nami lekcje.

Teraz uczę się sam dalej pilnie. Czytam gazety i broszury szkolenia partyjnego. Przeczytałem także już jedną powieść. Nazywała się „Zorany ugór" i bardzo mi się podobała. Chcę się także zapisać na wieczorową szkołę dla pracujących, — skończył Kuchnicki.

W kilka miesięcy później dowiedziałem się od przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej w Rypinie — towarzysza Feliksa Malejczyka, że towarzysz Bartłomiej Kuchnicki robi olbrzymie postępy w dalszej pracy nad sobą. Miarą tych sukcesów niech będzie fakt, że otrzymał on awans z robotnika na pracownika umysłowego i obecnie jest kierownikiem stacji pomp w Rypinie. Tow. Bartłomiej Kuchnicki rozwija także bardzo ożywioną działalność społeczną; jest członkiem egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR., członkiem Powiatowej Rady Narodowej, oraz członkiem Rady Nadzorczej Rypińskiej Spółdzielni Spożywców. W zbliżającym się ostatnim etapie walki z analfabetyzmem tow. Kuchnicki będzie na pewno także ofiarnym bojownikiem, a zwalczając analfabetyzm, z którego sam się niedawno uwolnił dzięki władzy ludowej, przysporzy dziesiątki świadomych realizatorów planu 6-letniego.

Stanisław Mędelski

RYSZARD HŁADKO

List z Torunia

„NASZ NOWY MOST"

Na kilkanaście dni przed otwarciem w Toruniu nowego mostu na Wiśle odbudowanego ze zniszczeń wojennych, Gazeta Toruńska rozpisała wśród uczniów i uczennic wszystkich szkół w naszym mieście konkurs na pracę pt. „Nasz Most".

Konkurs podzielony został na 2 części: 1) dla młodzieży szkolnej ze szkół podstawowych oraz 2) dla młodzieży szkół średnich i zawodowych i objął przeszło 12-tysięczną rzeszę młodzieży. Prace rozpatrywało 39 jury kwalifikacyjnych z poszczególnych szkół oraz centralne jury, składające się z przedstawicieli władz oświatowych, organizacji społecznych, Partii i prasy. Wytypowano 500 prac, zaś do nagrody przedstawiono około 50 autorów.

Konkurs Gazety Toruńskiej w założeniu swym miał spełniać rolę miernika wyrobienia ideowego młodzieży szkolnej oraz jej emocjonalnego stosunku do odbudowującej się i przestawiającej się na tory socjalistyczne Polski Ludowej. Niezależnie od tego przyniósł dodatkowy pożytek: dał pewną selekcję uzdolnień literackich młodzieży toruńskiej.

Temat konkursu okazał się nader szczęśliwie wybrany. Żywotna dla mieszkańców Torunia sprawa odbudowy mostu stała się odskocznią, powiązaniem z ogólnie pojętymi zagadnieniami budownictwa socjalistycznego w kraju.

Ważnym dla przeprowadzenia oceny utworów, był jeden wspólny temat, co pozwalało stosować wspólne kryteria w stosunku do wszystkich wypracowań, z uwzględnieniem oczywiście okoliczności takich jak wiek i przygotowanie danego dzieła.

I tu pierwszym najbardziej rzucającym się w oczy objawem był stosunkowo wysoki poziom prac dzieci szkół podstawowych w zestawieniu z pracami młodzieży gimnazjalnej i licealnej. Nieudolność stylistyczna i błędy w pisowni wyrównywała szczególna świeżość obserwacji oraz zadziwiająca trafność i celność argumentowania. Widać było wyraźnie, że młodzież starsza wychowana jeszcze na dawnych programach szkolnych, trudniej radzi sobie z nowymi problemami naszego, współczesnego życia, operuje często dawnymi, skostniałymi schematami.

Odwrotnie jest z młodszym pokoleniem. Rozwijając się już w warunkach ustrojowych Polski Ludowej, kształcąc w oparciu o nowe programy i podręczniki, o prasę, radio, a przede wszystkim organizacje młodzieżowe — nie musi się ona borykać z tymi trudnościami i wewnętrznymi oporami.

Charakterystycznym i masowym zjawiskiem konkursu było nieporozumienie, polegające na nieuświadomieniu sobie przez sporą grupę uczestników jego charakteru ideowego. Chodziło nam nie tyle o szczegółowy kronikarski opis przebiegu prac, ile o syntezę, o komentarz ideologiczny do tematu. Podkreślaliśmy to kilkakrotnie. Wiele dobrych prac musiało być odrzuconych tylko dlatego, że nie spełniały tego warunku.

Poważna ilość prac grzeszyła powierzchownością. Banał przeplatał się w nich z przejaskrawionym patosem, tania cukierkowość i konwencjonalizm wypowiedzi, przesłaniały brak rzetelnej wiedzy i ubóstwo myśli. Ciekawe, że spotykało się to najczęściej w wypracowaniach młodzieży szkół średnich, świadcząc o pewnym oderwaniu części młodzieży inteligenckiej od konkretnych, życiowych zagadnień. Wiele utworów trąciło również typową, młodopolszczyźnianą egzaltacją, bądź też zbyt wyrafinowanymi poszukiwaniami formalnymi, dochodzącymi niekiedy do ekscentrycznego dziwactwa. Pewnym błędem było też niekiedy przesunięcie punktu ciężkości z zagadnienia człowieka - budowniczego mostu, na stronę techniczną — problem samej budowy.

Mimo tych mankamentów ogólny rezultat konkursu uważać należy za wysoce pozytywny. Znaczenie mostu jako poważnej inwestycji 6-letniego Planu w skali lokalnej i krajowej było dominującym akcentem wszystkich wypracowań. Nie brak było prac o wyraźnym zacięciu literackim. Oto próbka prozy Z. Urbanika, ucznia klasy IIa Państw. Liceum Elektrycznego w Toruniu:

„Filary stawały pojedynczo. Każdy zachwycał oczy czystą, prostą linią, staranną obróbką. Sam ich widok świadczył o sile. Gdy filary były gotowe, Wisłą przepłynęły kafary zwane popularnie „babami". Przycumowały przy filarach i zaczęło się na całego. Stuk potężnych młotów, walących o pnie, wdrążające się w wiślane dno, rozlegał się w całym mieście. Ludzie z drewnianego mostu patrzyli na walkę człowieka z rzeką. Widok był niecodzienny. Na wodzie stały płaskie barki o solidnej budowie. Na każdej żółcił się syczący parą kocioł..."

Inny fragment:

„...Były jeszcze inne oczy, skupione uważne oczy kierowcy „Mariona" (dźwig o lekkiej konstrukcji — przypisek moj RH). Zza szklanej szyby czujnie wodziły za uchwytem dźwigu, ostrożnie podejmują cego części kątownicy. Przenosiły się wraz ze stalową kratą wysoko, podawały ludziom montazu ciężar ogromny powoli, dokładnie".

Osobne miejsce w konkursie zajęły utwory, wskazujące na wyraźne zaolnosci publicystyczne lub dziennikarskie. Nie można rowniez ominąc specyficznego typu prac konkursowych, o charakterze i ambicjach naukowych Nie wiele ich wprawdzie, ale za to bardzo wartosciowe, bo stanowią dowód żmudnej pracy badawczej, jaką zadało sobie kilku uczestnikow konkursu.

Zasługuje tu na wymienienie praca W. Błońskiej z klasy XIe I Państw. Szk. Ogólnokszt. stopnia podst. i lic. im. M. Kopernika. Sprawę mostu i funkcji, jaką pełni on w naszym życiu gospodarczym, oparła ona na wszechstronnej historycznej bazie geopolitycznej i ekonomicznej, poczynając od omówienia dziejowej roli Wisły, jako handlowego i komunikacyjnego szlaku wodnego Polski wczesnodziejowej, a skończywszy na samym moście w jego dzisiejszym wyrazie. Podobny charakter ma praca Marii Sępińskiej z klasy IIb Państwowego Liceum Admin. - Gospodarczego II stopnia.

Konkurs Gazety Toruńskiej przyniósł obfity plon: zwrócił uwagę na wiele uzdolnionych jednostek wśrod tutejszej młodzieży. Nauczycielstwo toruńskie powinno otoczyć szczególną opieką tych wszystkich, którzy w konkursie Gazety Toruńskiej wykazali jakiekolwiek uzdolnienia literackie.

Pomorski Oddział Związku Literatów Polskich przystąpił do organizowania autonomicznego Klubu Młodych przy ZLP, do którego powinno się i należy wciągnąć wyróżnionych pod względem literackim uczestników konkursu Gazety Toruńskiej.

Trzeba młodzieży szkolnej, która chce i umie pisać umożliwić i ułatwić start życiowy. Kadry literackie? Są wśród nas! Literatura socjalistycznego realizmu? Będzie! Oni ją stworzą!

Ryszard Hladko.

ADOLF SOWIŃSKI

CHWALCA MINIONEGO CZASU

Kisiel wystąpił w „Tygodniku Powszechnym" (Nr 40 z dnia 1.X. br.) znowu jako chwalca minionego czasu. Tym razem jako obrońca i gorący zwolennik reedycji szeregu wydanych w międzywojennym dwudziestoleciu, a dziś przeważnie zapomnianych już książek.

„Nie chodzi mi tutaj — pisze — o arcydzieła i rzeczy „reprezentacyjne" — chodzi o miąższ ówczesnego życia literackiego, o szereg zapomnianych debiutów, o przebrzmiałe może, lecz historycznie ważne książki prekursorskie i eksperymentalne, o ciekawostki obyczajowe, o charakterystyczne potknięcia i porażki literackie nawet, wreszcie o młodzieńcze utwory autorów pisujących dzisiaj utwory, (?) których znajomość dałaby nam pogląd na całokształt linii ewolucyjnej danego pisarza".

Po czym następuje dość długa lista przedwojennych książek o najrozmaitszych tendencjach światopoglądowych i formalnych. Wszystko wsypano do jednego worka.

Z tą niewybredną (jak na prawego katolika nie przystało) mieszaniną pojęć nie można serio polemizować. Trzeba by najpierw przeprowadzić systematyzację zjawisk, jakoś rozsądnie podzielić książki z tamtego okresu, a potem dopiero napisać całą rozprawę, skoro Kisiel w swej feliotonowej swadzie broni jednym tchem powieści katolickich, surrealistycznych dziwactw i Witkacego.

Nie naświetlony dotąd ani w pełni ani dostatecznie okres międzywojennego dwudziestolecia wart jest nadal całej serii najsilniejszych reflektorów, świeczki natomiast nie warta polemika z katolickim felietonistą, który w tym wypadku zajął postawę — można by powiedzieć — „ozonową": chciał stworzyć wielki program ze wszystkiego, co w Polsce kiedykolwiek doszło do głosu — od metafizyki do baletniczek i smaczków typu Chabełe — Chibełe (Witkacy). Można by, nawiasem mówiąc, pozwolić sobie na persyflaż i z katolickiego punktu widzenia napisać diatrybę przeciwko zajmującej, dowcipnej i żywej, ale jakże zgubnej moralnie powieści o baletniczkach, którą w swoim czasie napisała Maria Ukniewska, a ruchliwi przedsiębiorcy o duszach prywaciarzy natychmiast sfilmowali, podobnie jak przedtem uczynili to z „Dziejami grzechu".

A Witkacy?

Uderzmy się w piersi. Gdyby w międzywojennym dwudziestoleciu Pietro Aretino napisał swoje „Żywoty kurtyzan" lub sam Lucjan z Samosaty swoje „Rozmowy wszetecznic" („Hetairikoi dialogoi", czyli „Dialogi meretricii", proszę Kurii!), a Kisiel domagał się ich reedycji ze względu na inną jeszcze problematykę, którą w tychże dziełach spotykamy, byłoby to takim samym aktem nieczystości katolickiej, jak w tej chwili obrona Witkacego. Nie rozwiały się w duszy resztki narkotycznego szału, żeby użyć stylu autora „Nienasycenia", mówiąc o autorze „Sprzysiężenia".

„Ciągłość kulturalna", którą Kisiel lubi odmieniać przez wszystkie przypadki i zastępować coraz to innymi sformułowaniami, nie jest sprawą pietystycznej reedycji śmietnika pokoleń, jest natomiast sprawą świadomego i celowego doboru cennych zjawisk przeszłości. Tą drogą idzie obecna polityka wydawnicza, która musi być i jest polityką zarazem wychowawczą. Jeżeli się komu taka „czerwona" moralność nie podoba, może — mówiąc znowu stylem Witkacego — „na tej całej piramidzie świętości zrobić jakieś potworne świństwo, a jutro wezwać (księdza, przyp. aut.) Wyprztyka, porozmawiać z nim o wszystkim otwarcie, ukorzyć się, a potem znowu to samo i tak ciągle".

Ale poza tym nikt nie zabrania drukować w odcinku i wydawać w formacie książkowym polskich pogrobowców Franciszka Kafki. Niech się wiedzie „Tygodnikowi Powszechnemu" i firmie wydawniczej „Pax"! Natomiast nikomu z ludzi, którzy uczestniczą w budownictwie naszych czasów, nie przyjdzie na myśl reedycja miernej powieści Michała Choromańskiego o ciąży pozamacicznej (cytowana przez Kisiela „Zazdrość i medycyna"), gdy tymczasem powstaje pod Krakowem Nowa Huta, a Sofokles razem z Bolesławem Prusem i Elizą Orzeszkową więcej prawdy mówią o tamtejszych młodych kobietach, które stanęły do robót budowlanych, niż wszystkie wiatry dmące nad głową i domem brodatego chirurga, zazdrosnego o ciążę pozamaciczną (graviditas extrauterina, proszę księdza!) swej żony.

Proszę bardzo. Niechże sobie kuria wydaje wszystkie „Gromy z jasnego nieba" i wszystkie „Pożegnania z jesienią", jeżeli jej rzeczywiście na tym zależy w tym samym stopniu, co na misjach wśród mariawitów i nawracaniu anglikańskich zakonnic. Niechże to wszystko okryje skrzydłami własnej moralności, która okazała się pojemniejsza, niżby ktokolwiek mógł był dotąd przypuszczać.

A może to tylko polityczne udawanie? Może nie chodzi ani o rozmaite reedycje, ani o bibliografię dwudziestolecia międzywojennego, ani o ułatwienie pracy późniejszym badaczom, którzy już dziś mogą znaleźć w bibliotekach wszystko, czego im do studiów potrzeba? Może chodzi tylko o mącenie płytkich wód, żeby się wydały głębszymi?

I tu chyba dotarliśmy do sedna sprawy. Tu chodzi o to, żeby pokazać współczesnym pisarzom postępowym, z czego wyrośli. Patrzcie! Bruno Schulz był nie tylko waszym sąsiadem na szpaltach pism, w których drukowaliście swoje utwory. Wyście pisali również tak, jak — na przykład — Bruno Schulz! Wyście też — na przykład — i o tych snach, i o tych demonach, i o tych ruinach, nie mówiąc już o tych tam baletniczkach...

Wielu pisarzy współczesnych, którzy debiutowali lub wydali już po kilka książek w okresie międzywojennym, odbyło dzięki późniejszym, a w szczególności okupacyjnym doświadczeniom znamienną drogę od snów i ruin, katolickiej metafizyki i surrealistycznych kombinacji, do obozu jednoczącego siły postępu w wyzwolonej Polsce. Wielu pisarzy, którzy odgrywają dziś mniej lub więcej wybitną rolę w nowej literaturze, ma za sobą przeszłość artystyczną, która jest przeciwieństwem ich dzisiejszej postawy twórczej. Tak, zmienili się, ponieważ dojrzeli razem z dojrzewającą historią. Dlatego nie potrzebują żadnych adwokatów dla swych dawnych książek. Każdy z nich napisał i pisze inne książki. Czasy zmieniły się na tyle, że prawda o sensacyjnym wyjątku przestała być uważana za prawdę o życiu człowieka w społeczeństwie. Kto tego nie rozumie, ten nie przebył żadnej drogi ani światopoglądowej, ani artystycznej.

Pisarze, którzy przebyli tę znamienną drogę, nie potrzebują i nie pragną reedycji swych dawnych książek. Za reedycją „charakterystycznych potknięć i porażek literackich" tęsknią ci, którzy nie posunęli się ani o krok naprzód, i dlatego bronią wszystkiego naraz w imię świadomie zamąconych pojęć „ciągłości kulturalnej".

Taka kokieteria polityczno - kulturalna w myśl zasady: każdemu przynajmniej ogarek, a wszyscy zapalą na naszą cześć sto albo tysiąc kandelabrów, jest niepotrzebną maskaradą. Szkoda było zachodu, szkoda było czasu i atłasu. Bo i tak z góry wiadomo, że bronić naraz i bez wyboru wszystkiego, co było, można tylko z pozycji niefortunnie wybranych nawet na potrzeby reakcyjne.

Adolf Sowiński

JERZY HORDYŃSKI

POCZTÓWKA Z DOMU Z. L. P.

Powietrze teraz niebieskie i niespokojne ogromnie,
promienie zachodzące drążą je i złocą,
pożółkły arkusz, jak gałąź nachyla się do mnie
i strąca wiersz, smak dojrzałego owocu.

Ścieżynki naśladują uroczyste pochody,
tyle na nich czerwieni, każda odmiennego blasku,
strugają dla rudych wagonów pachnące grzybami kłody
zieloni robotnicy w Rzepiórowym lasku.

Już wieczór światła rozrzuca, pustoszeją wilgotne szyny,
jak pies łasi się wierna piosenka w świetlicy,
na świeradowskiej szosie chłopcy zbierają ostrężyny.
zanim z wczasów pojadą dalej budować stolicę.

Zakręt śmierci każe pamiętać wyłącznie o ostrożnej jeździe,
strugi potoków i godzin nietrwożone cieką,
gwiazda kłania się na dobranoc gwieździe,
wróżąc ciszę łagodnym powiekom.

Ze świtu wrześniowego spadają jedynie kasztany,
śmiech ściga babie lato po Szklarskiej Porębie,
dziewczyna do spółdzielni poszła po mleka dzbanek
i znaczki pocztowe z gołębiem.

JADWIGA ŻYLIŃSKA

Konopnicka w Teatrze Nowej Warszawy

Dobrze się stało, że w czterdziestolecie śmierci Marii Konopnickiej, które przypada na rok bieżący, Państwowy Teatr Nowej Warszawy wystawił na swojej scenie najsłynniejszą z jej baśni „O Krasnoludkach i Sierotce Marysi". Żadna zapewne akademia czy obchód, urządzone ku czci Konopnickiej nie zdołałyby więcej powiedzieć dzieciom o jej twórczości i bardziej ją do nich przybliżyć niż inscenizacja tej uroczej baśni, która dziś należy do klasycznego repertuaru polskiej literatury dziecięcej.

Hanna Januszewska, która zrobiła sceniczne opracowanie baśni starała się jak najwierniej trzymać się tekstu, tak że w rezultacie całe widowisko jest jak gdyby żywą ilustracją książki z czego wynikają jego niewątpliwe zalety jak i pewne słabości.

Od pierwszej chwili kiedy krasnoludek Koszałek-Opałek zjawia się przed kurtyną, zostajemy wciągnięci w ową specyficzną aurę rodzimego folkloru, która dominuje nad całym przedstawieniem. Wyraz „folklor" był już tylokrotnie używany i nadużywany, że nabrał omal negatywnego znaczenia. Dopiero trzeba sobie uprzytomnić, że baśnie wszystkich narodów, wchodzące w skład literatury światowej są przede wszystkim folklorem — substancją kultury narodowej w jej pierwotnej formie — i że to właśnie stanowi o ich trwałej wartości.

Realizacja baśni „O Krasnoludkach i Sierotce Marysi" była przedsięwzięciem trudnym i ryzykownym. Postaci, które w niej występują należą do trzech różnych światów. które przy lekturze, każdy może sobie wyobrażać jak mu się podoba. Zmaterializowanie ich jednak na scenie, w sposób dla ogółu widzów przekonywujący, było zadaniem od którego w dużej mierze zależał zarówno sukces ideologiczny jak artystyczny całego przedstawienia.

Do świata pierwszego, realnie istniejącego, należą ludzie, świat drugi, całkowicie nierealny stanowią krasnoludki, królowa Tatra i Wiosna. Na pograniczu tych dwóch światów stoją zwierzęta, które wprawdzie rzeczywiście istnieją, ale spełniają inne funkcje niż w rzeczywistości. Ponadto świat zwierząt rozpada się na dwie kategorie, z których jedna jak gęsi i pies Gasio są po prostu zwierzętami, a inne jak Lis, Chomik, Półpanek i Sarabanda zachowują się jak ludzie. W reżyserii Jabłonkówny krasnoludki i zwierzęta, które są tylko zwierzętami grały kukiełki, a zwierzęta o cechach ludzkich — ludzie. Myślę, że ta koncepcja była słuszna. Zobaczmy w jaki sposób została zrealizowana.

Krasnoludki (lalki Janiny Tetry Przybylskiej) były autentycznymi rodzimymi skrzatami, których ani na moment nie można było wziąć za karzełki z bajek Grimma, za skandynawskie gnomy lub, Boże broń, za Disney'owskie krasnalki. Właśnie dlatego, że geneza baśni jest ludowa, a tym samym rodzima, każde oderwanie jej od gleby macierzystej wprowadza jakiś element fałszu, spłyca ją i zmienia w hollywoodzką szmirę. Podobnie jak siedzibą koboldów są lochy starych zamków nadreńskich, a ojczyzną olbrzyma Rübezahla, zwanego również Liczyrzepą, Karkonosze, mieszkaniem skrzatów jest chata chłopska, w której poczciwe niebożęta imają się wszelkiej roboty, aby jeno ulżyć doli chłopskiej. Tę bowiem skrzaty polskie posiadają wspólną cechę z „plemieniem krasnoludków" w ogóle, że na krzywdę ludzką, a zwłaszcza sierocą szczególnie są czułe. Stosownie do trybu życia jaki fantazja ludu kazała im prowadzić, ubrane były w kubraczki liche, szamerowane, coś na kształt ubioru kmiecego. W tym miejscu wypada nadmienić, że krasnoludki „grały" znakomicie, a Podziomek (Zdzisław Latoszewski ruch Krystyna Duszczyk) był chwilami bardziej „żywy" niż sierotka Marysia. Podobnie jak krasnoludki tak i królowa Tatra (Zofia Małynicz) i Wiosna w lnianej szacie (Irena Szemplińska) nie reprezentowały abstrakcyjnych postaci bajkowych, lecz jawiły nam się w wersji ludowej, zgodnie z artystycznym kształtem całego widowiska.

W baśni Konopnickiej Lis Sadełko, Chomik, Półpanek i Sarabanda są wyobrażeniem pewnych cech specyficznie ludzkich, to też sądzę, że powierzenie tych ról aktorom, którzy gestem głosem lub jakimś szczegółem kostiumu jedynie markowali swoją przynależność do świata zwierzęcego, było uzasadnione i w scenicznej interpretacji najbliższe intencjom autorki. Mam jednak pewne zastrzeżenia do samej realizacji tego ujęcia.

Postać Półpanka była bez zarzutu. Pretensjonalny Półpanek został ubrany w zielony fraczek, żółtą kamizelkę, spodnie w krateczkę i rękawiczki, przez co cała jego postać została mocno osadzona klasowo, zgodnie z zamierzeniem Konopnickiej, która w jego usta wkłada słowa pełne pogardy dla pospólstwa. Doskonale został z nim skontrastowany Sarabanda. który symbolizował postać jakiegoś Janka Muzykanta. Ale idąc po tej linii—zupełnie słusznej—nie należało, moim zdaniem, wyposażać Lisa w rudą kitę (wszakże Sarabanda też nie miał skrzydeł z celofanu) i ubierać w krawat i fraczek od góry a nogawice i buty średniowiecznego giermka od dołu. Tutaj widzimy jak niekonsekwencja artystyczna łączy się z niekonsekwencją ideologiczną. Jeżeli Półpanek i Sarabanda są postaciami klasowo określonymi, tak samo należało potraktować franta-Lisa. Tymczasem lis został potraktowany zbyt abstrakcyjnie ze szkodą zarówno ideologiczną jak i artystyczną dla całości. Gra Stokowskiego wręcz znakomita. Chomika grała Halina Jezierska z dużym wdziękiem (zwłaszcza owo „Psz...psz...") może nawet tego wdzięku było zbyt dużo. Wszakże przez sobkostwo Chomika chytry Lis zdołał zadusić gąski Marysi. Jest to postać raczej niesympatyczna i należało go pokazać jako Sobka-bogacza.

Fot. E. Hartwig

Maria Janecka w roli Marysi sierotki

Postaci ludzi zostały odtworzone wiernie z tekstem Konopnickiej. W ogóle owa wierność dla tekstu Konopnickiej stanowi zarówno o sukcesie jak i o pewnych słabościach przedstawienia. Do tych ostatnich zaliczam wielowątkość akcji, z czego wynika pewna niejasność. Obawiam się, że dla dzieci, które Konopnickiej nie czytały, akcja jest zbyt skomplikowana. Np. dzieci zdążyły już zapomnieć o wykurzaniu Lisa z jamy, gdy naraz zjawia się kowal z garnkiem pełnym żaru. Takich momentów jest więcej. Powiedziałabym, że dzieje się zbyt wiele rzeczy równorzędnie ważnych. Za dużo też jak na gust współczesny jest lamentowania i płaczu, a za mało pokazano konkretnego działania. Skrobek (Józef Nalberczak) przeważnie narzekał, a pracowały za niego krasnoludki. Gdyby sztuka została napisana współcześnie można by jej zarzucić zbyt ryzykowną fantastykę ze wskrzeszaniem gąsek przez królową Tatrę. Ale te punkty, które stanowią pewną słabość przedstawienia, dowodzą jednocześnie pietyzmu, z jakim potraktowano tekst Konopnickiej. Konopnicka ukazywała nam dolę chłopską w ckliwy, sentymentalny sposób, który miał wzruszać i rozrzewniać, jednym słowem apelowała do serca i sumienia.

Teatr Nowej Warszawy wszystkie te charakterystyczne dla twórczości Konopnickiej cechy jej rzewliwość (rzewna sierotka Marysia — świetna Maria Janecka) fanatyczną miłość do ziemi (Skrobek) i kult pracy wiernie zachował. Rzeczywistość prześcignęła najśmielsze marzenia Konopnickiej. Skrobkowa nędza być może wkrótce już będzie należała do zapomnianej przeszłości, z którą dzieci socjalistycznej Polski nie będą kojarzyły żadnych osobistych wspomnień. Ale co posiada w tej baśni trwałą wartość ideologiczną, to, że Konopnicka wprowadza dziecko w klimat rodzimości, w uroczny świat fantastyki, nie od strony tradycji życia rycersko-szlacheckiego lecz ludowego i z tego względu przedstawienie w Teatrze Nowej Warszawy należy uznać za pozycję nie tylko dodatnią, lecz wprost potrzebną, która zapewne na stałe wejdzie w skład repertuarów teatrów dla dzieci.

Jadwiga Żylińska

Stolik montażysty filmowego

ATRAKCJE DLA MILIONERÓW

„Ja płacę, ja wymagam" mówi widz kina „Radio City Music Hall" w Nowym Jorku płacąc dwa i pół dolara za miejsce — „chcę widzieć pełnometrażowy film, tygodnik z wiadomościami o Korei oraz „first class short", czyli amerykański „krótki metraż".

Naturalnie właściciel „Radio City" nie chcąc stracić swej milionerskiej klienteli musi dawać naj-najlepsze przedstawienia, a jeśli film nie jest dość „świetny" — jak często bywa — „shorty są główną atrakcją programu.

„Short" nie może być naturalnie bez problemu. Kilkanaście filmów radzieckich wyświetlanych w Stanach Zjednoczonych „zaraziło" — jak rzekł jeden z właścicieli biur wynajmu — Hollywood chorobą problemową. Wszystkie filmy muszą być z problemem, a więc i szorty... Oto pierwszy problem:

KOBIETA czy TYGRYS?

Na ekranie ukazuje się podniecone rozmową, milionerskie towarzystwo, „śmietanka" Nowego Jorku. Wszyscy pytają o to samo. kobieta czy tygrys? „Jest to problem, który zelektryzował cały Nowy Jork" — głosi komentator — „a na czym on polega?" Okazuje się, że jakiś nieznany autor zamieszcza w prasie powieść w odcinkach pod tym właśnie tytułem. Oto treść:

Za czasów Nerona cesarska córka pokochała pięknego niewolnika. Zły papa dowiedziawszy się o tym zamknął go w mokrej piwnicy i zarządził następujące „widowisko" — oczywiście na arenie Circus Maximus. Niewolnik (o postawie gladiatora) wyjdzie na arenę i stanie wobec dwu zamkniętych bram. Za jedną bramą znajduje się najpiękniejsza w świecie kobieta (piękniejsza od księżniczki) — za drugą — tygrys. W razie otwarcia pierwszej bramy — niewolnik jest ułaskawiony i na dodatek otrzymuje najpiękniejszą z dziewic starożytnej Romy — w drugim wypadku ginie w szponach i kłach tygrysa.

Nieszczęśliwa księżniczka dowiaduje się o marnym losie niewolnika i postanawia go ratować Poświęca całą swą biżuterię (zbliżenie na kufer z biżuterią) i przekupuje straż, aby dowiedzieć się, gdzie będzie tygrys. Księżniczce (za resztkę biżuterii — marnych kilka metrów pereł) udaje się przemycić do niewolnika gryps. Podczas igrzysk wskaże mu gestem właściwą bramę.

Jest noc. Księżniczka ma straszny sen. Niewolnik podchodzi do bramy, otwiera ją i zostaje rozszarpany przez tygrysa (wspaniałe zdjęcia, krew leje się strumieniami. publiczność „Radio City" ryczy z zachwytu). Księżniczka budzi się, ale zasypia z powrotem i ma drugi niemniej straszny sen. Niewolnik otwiera właściwe drzwi i wpada w objęcia cudownej kobiety, którą unosi, nie patrząc na księżniczkę....

Wreszcie następują oczekiwane igrzyska. Niewolnik patrzy na księżniczkę, która mu wskazuje bramę... podchodzi do bramy (obie klamki są obok siebie) i nagle straszna myśl przechodzi mu przez głowę i ręka (zbliżenie) zatrzymuje się niezdecydowanie między jedną klamką a drugą...

Gwałtowne przejście na śmietankę Nowego Jorku, która nadal dyskutuje nad najważniejszym w historii świata problemem: kobieta czy tygrys?

✤

Jeśli kto z nowojorskiej elity nie jest zainteresowany tak poważną problematyką filmową, otrzymuje bezpośrednio po tym drugi dodatek:

„AVE MARIA SZUBERTA NA ŁYŻWACH".

Wielkie, nowojorskie lodowisko. Na czubkach łyżew stoi mistrzyni świata z ostatniej olimpiady. Chór zaczyna śpiewać:

„Ave Maria, gratia plena...".

Przy słowach „gratia plena" łyżwiarka rusza w tan, unosząc wysoko lewą nogę. Widocznie uczeni w piśmie realizatorzy zrozumieli słowo „gratia" (łaska) jako „grace" — wdzięk.

Chór o tonie religijnym śpiewa z mistycznym uniesieniem:

„et benedictus fructus ventris tui" — a świadomy swych celów artystycznych reżyser daje kapitalne zbliżenie pracy mięśni brzucha, w czasie łyżwowej ekwilibrystyki.

Wreszcie po gigantycznych piruetach, które towarzyszą słowom „Sancta Maria" łyżwiarka przyklęka na jednej nodze i sunie z obiema rękami złożonymi do modlitwy — w takt słów „nunc et in hora mortis nostrae..."

Zestawienie świadczy o głębokiej kulturze duchowej, przestajemy się dziwić, że Hollywood otrzymało order Grzegorza Wielkiego...

Ale to nie koniec „szortów" (nazwa dziwnie stosowna do poprzedniego filmu). Za swe 2,5 dolara, widz „Radio City" otrzymuje przed głównym filmem jeszcze technikolorowe arcydzieło „Atom Bomb Test" pokazujące z góry, z dołu, z boku, z nad wody i spod wody, „przepiękne, pełne majestatu i siły pióropusze bomby atomowej". Równocześnie komentator tak mówi do milionerów rozpartych w wygodnych fotelach:

„Oto nasza siła i biada narodowi, który nie zechce zrozumieć zasad demokratycznych i ocenić głębi zachodniej kultury".

Jakiej kultury? Spójrz powyżej.

Puk

JANINA PREGER

WIERSZE KAZIMIERY IŁŁAKOWICZÓWNY

Tom „Wierszy wybranych 1912—1947" Kazimiery Iłłakowiczówny *) (na okładce błąd drukarski: wiersze zebrane zamiast wybrane, jak dalej) — przynosi obraz rozwoju twórczości poetki. Wskutek tego zbiór ma bardzo wyraźne oblicze historyczno-literackie, lecz nie zawiera najlepszego plonu twórczości poetki. Nad jej najlepszymi osiągnięciami artystycznymi przeważają liczebnie — wczesne utwory z okresu młodopolskiego oraz okolicznościowa twórczość z lat 1937 — 1947. Poezje erotyczne, utwory dla dzieci i sui generis poezja folklorystyczna — dziedzina, w której liryka Iłłakowiczówny przemawia językiem najbardziej charakterystycznym i przekonywującym — są w tym tomie reprezentowane zbyt ubogo.

Najcenniejsze liryki tego zbioru pochodzą z tomów: „Zwierciadło nocy", „Walczący ptak" i „Popiół i perły". Również z wcześniejszego „Połowu" oraz późniejszych „Zwierciadełek czarodziejskich" i „Słowika litewskiego".

Krąg ideowy tej poezji jest dzisiaj obcy i odległy: stereotypowy patriotyzm modlitw i ofiary, egotyzm, bezsilność cierpiącej jednostki. Niezaprzeczony humanitaryzm poetki nie wykracza poza ciasny krąg pojęć i poza postawę bezsiły wobec życia.

Na czym polega jednak odrębność i charakterystyczność liryki Iłłakowiczówny? Pamiętamy wspaniałą efektowność jej ozdobnych poezyj z wcześniejszego okresu („Zwierciadło nocy": cykl „Tajemna brama"). Autorka z wielką lotnością wyobraźni i czułością na wartość ekspresji emocjonalnej kojarzy w nich widzenia konkretne, świeże i oczarowuje bogactwem kolorystycznym. Powstają poezje-metafory liryczne, wiersze o oślepiającej ozdobności, jak np. „Księżycowy paw".

Podobne zamiłowanie do wschodniego, bizantyńskiego bogactwa ornamentyki i kolorystyki spotykamy w tym czasie i u innych poetów dwudziestolecia (np. wczesne wiersze Iwaszkiewicza). Ale jako liryka — dzieli Iłłakowiczównę od tych poetów zasadnicza odrębność jej indywidualności twórczej. Polega ona na możliwie największej bezpośredniości w wyrażaniu stanu uczuciowego.

W zestawieniu z Iwaszkiewiczem wydaje się, że wiersz Iłłakowiczówny — to zupełna bezpośredniość, zupełna naiwność w komunikowaniu najpierwotniejszej postaci stanu uczuciowego.

Tego rodzaju forma służy poetce do wyrażania uczuć opuszczenia człowieka w świecie, sieroctwa, słabości, pokrzywdzenia. Jej introwertyczna poezja kultywuje stany własnej bezsiły, nastroje upadku ducha. Tytuł jednego z tomików „Płaczący ptak" jest charakterystyczny. Iłłakowiczówna przeważnie odrzuca konwencję zwrotki i pisze „prozaicznymi" na pozór zdaniami, o składni „naturalnej". Z jednego, dwu lub trzech zdań składa się wiersz. Najważniejszym czynnikiem kompozycji jest u poetki rytm — przeważnie „dwufazowy". Przyśpieszenia i zwolnienia rytmu następują kolejno. Linia wierszowa bardzo często przekracza tradycyjnie przyjętą dla wierszy długość — wiersz trzeba czytać coraz prędzej nabierając oddechu; potem następują krótkie, kilkusylabowe wiersze „upadające", wydechowe. Poetka gromadzi porównania, skojarzenia, obrazy — i wyciąga z nich wniosek, pointę liryczną wiersza. Koniec wiersza lub akcent utworu bardzo często przypada na takie zwroty, jak: „nisko przy ziemi", „dusza moja zaściela ziemię", „ktoś z wysokości mówi do serca: ciszej... Ciszej...", „aż oślepną źrenice, aż płomień zagaśnie, aż serce zaśnie". Charakterystycznym przykładem są wiersze „Jedyne wyjście", „Oczekiwanie", „Cisza", „Płacz".

Rymy lub asonanse echolaliczne, najczęściej parzyste, częste powtórzenia w budowie zdania poetyckiego — to środki z doskonałą bezpośredniością służące wyrazowi ubóstwa, skargi, przybicia, upadku ducha. Do tego samego zakresu należą też zdrobnienia, często używane przez Iłłakowiczównę, trącące preromantycznym stylem ballad. Trumienki, sukienki, duszki, upiorki. Te nawiązania nie są przypadkowe. Zamiłowania do folkloru, do egzotyki prowincjonalnego zakątka — i młodopolska skłonność do fantastyki, chimer oraz romantycznych kontaktów z duchami — stworzyła to zabarwienie poezji Iłłakowiczówny.

Z niezupełnie szczerą skromnością, zupełnie po młodopolsku, poetka chce mieć na świecie dla swego cierpienia „miejsce ostatnie lecz osobne". Uczucia lęku, krzywdy, utraty wypowiada poezja Iłłakowiczówny w sposób wirtuozowski, czyni z tej wypowiedzi sztukę doskonałą. Poetka stara się z jak największą dokładnością zanotować charakter przeżywanych emocji, stara się być jak najbardziej wiernym i biernym aparatem do notowania tych wzruszeń. Stara się wywołać równoważnik swoich wzruszeń u czytelnika przez komunikowanie mu najdokładniejszych introspekcji, najdokładniej wytropionych skojarzeń, towarzyszących danemu stanowi uczuciowemu. Panteistycznie odczuwany mikrokosmos przyrodniczy, gospodarski, prowincjonalny, parafialny — jest materiałem obrazowania poetki, która swoje uczucia ze zjawiskami tego świata ściśle sprzęgła.

W najlepszym okresie jej twórczości serdeczne przywiązanie do urody życia bierze górę u poetki nad tematem sieroctwa i krzywdy, zadawanej przez los. Powstają najbardziej świeże kolorystycznie, najbardziej harmonijne w nastroju liryki z „Popiołu i pereł": cykl „Zagubiony brzeg", wiersze „Obłoki", „Mowa lipy", „Kartofle", „Okrągły wiersz", „Pole kapuściane".

Przytoczymy przykład liryku, pełnego pogodzenia wewnętrznego, przykład, który demonstruje zarazem najcharakterystyczniejsze właściwości artystyczne poezji Iłłakowiczówny: panteizm, wyobraźnię dziecinną jako podstawę metafory uczuciowej, świat zdrobniały, lirykę pieszczącą się echolalią. „Okrągły wiersz':

Gwiazdy utopione
w wodzie ciemno-zielonej
mokrymi twarzyczkami
świecą plama przy plamie.
Gdy rzucić w wodę kamień,
zmarszczka twarzyczki łamie
rzadziej i coraz rzadziej,
aż każda się wygładzi,
i patrzą z wody zielonej
gwiazdy uspokojone.

Obrazowanie poetyckie Iłłakowiczówny wnosi wiele świeżości, lecz dużo także bywa naiwnych prozaizmów i wielomówności.

Cóż bo się pod pióro garnie!
Nawet garnki i spiżarnie,
ciemne i pachnące kąty,
które mysz najlepiej sprząta.
Pająk, co z sufitu zwisa
rad, by o nim ktoś napisał;
komar, co z gałęzi spadł
pragnie, by i po nim został ślad.
Żaby z błot, kury z kurników
— każda chce mieć po pomniku.

Jak widać, droga poetycka Iłłakowiczówny prowadziła od zupełnego pogrążenia się w kultywowaniu własnych smutków i lęków — do częściowego przezwyciężenia tej postawy w okresie najlepszych osiągnięć artystycznych, kiedy liryzm pisarki wyrażał się w formach bardziej zobiektywizowanych, kiedy pełne wrażliwości widzenie świata — częściowo wyparło mitologizowanie postawy lęku i pokrzywdzenia jednostki.

Twórczość Iłłakowiczówny należy do zamkniętego dziś okresu naszej historii literatury, związana jest bardzo mocno z tradycjami i ideologią Młodej Polski. Wyraziło się to w leksyce i w typie wyobraźni, przeważającym w jej twórczości: świat duchów, czarów, dziwów, smoków, chimer — sprowadzonych tylko do wymiarów zakamarków i kuchen rodzinnego dworku, symbolizm, sprowadzony do zakresu kobiecego sentymentalizmu — z odrobiną minoderli — i ze sporą dozą bigoterii. Świat ornamentyki poetyckiej Iłłakowiczówny i jej pojęcie o ideale zrośnięte są z mitem o średniowieczu chrześcijańskim, o blaskach rycerstwa i świętości ascezy, i ze skromniejszą, ale wszystko przepajającą tradycją pobożności, panującej w prowincjonalnym dworku szlacheckim.

Ironiczno - liryczne portrety pięknych kobiet-motyli, przeznaczonych do miłości i strojów, portrety surowych i pobożnych sług, kadzidła i pobożność jako jedyny lek na chorobę własnego serca i nieszczęścia spotykające ojczyznę — oto motywy treściowe tej poezji naiwnej, w której zaklętym kręgu przebywa artystka. Wszakże własne serce porównuje poetka do jęku dzwonka mszalnego w prowincjonalnym kościółku.

Książka opatrzona jest posłowiem krytyczno-literackim Wilhelma Szewczyka. Praca ta jest anachronizmem, szermuje ogólnikami z czasów zamierzchłych i metaforami o utartej złej reputacji. Szewczyk złą przysługę oddał poetce.

Janina Preger

*) **Kazimiera Iłłakowiczówna:** Wiersze wybrane 1912 — 1947. Posłowiem opatrzył Wilhelm Szewczyk. Łódź — Poznań 1949, wyd. Wł. Bąka. Str. 286 i 10 nlb.

O KARYKATURZE SŁÓW KILKA

(Dokończenie ze str. 5)

służyć podobna katedra przy akademii w Pradze prowadzona od kilku lat przez świetnego rysownika Antoniego Pelca, która może poszczycić się bardzo dobrymi osiągnięciami. Przeciętny poziom prac studentów tego wydziału, którzy mieli niedawno swoją wystawę i rysują już do czeskiego pisma satyrycznego „Dikobraz", jest niezmiernie pomyślnym prognostykiem dla rozwoju czeskiej karykatury politycznej.

Zwiększenie zasięgu działania karykatury i pchnięcie jej na nowe tory realizmu nie będzie możliwe bez zmiany dotychczasowych warunków, w jakich pracuje jedyny zespół satyryków i karykaturzystów — „Szpilki". Zła szata typograficzna, jaka od pięciu lat jest przywilejem tego pisma, była dotąd dość istotnym czynnikiem odstręczającym rysowników od współpracy, była przeszkodą na drodze do wypracowania realistycznego oblicza naszej karykatury.

Dla nawiązania ściślejszego kontaktu z terenem musi zostać zorganizowany zespół „lotnych" felietonistów, korespondentów i rysowników. Niezbędnym jest utworzenie przy „Szpilkach" biblioteki oraz archiwum pism i wycinków satyrycznych z prasy światowej. Mam wrażenie, że drugi kongres satyry, mający odbyć się w ciągu najbliższych miesięcy poruszy jeszcze wiele innych bolączek i zagadnień nurtujących pisarzy i rysowników parających się satyrą. Mam prawo przypuszczać, że atmosfera będzie gorąca. A to bardzo dobrze.

Jan Lenica

WŚRÓD KSIĄŻEK

M. Bragin. Od Moskwy do Berlina. Przekład I. J. Korala. Okładkę projektował Tadeusz Gronowski, — Warszawa, „Prasa Wojskowa", 1949, str. 294 i 2 nl.

Autor tego zbioru szkiców i artykułów był korespondentem wojennym przy Armii Radzieckiej. Ułożone w porządku chronologicznym publikacje Bragina obejmują czteroletni prawie okres walk frontowych, od bitwy pod Moskwą, w październiku r. 1941, do szturmu Berlina wiosną r. 1945.

Artykuły te różnią się pod wielu względami od zwykłego schematu korespondencyj wojennych. Obok żywych opisów batalistycznych, znajdziemy tu szczegółową i kompetentną analizę niemal wszystkich główniejszych operacyj na froncie wschodnim, (Moskwa, Stalingrad, Łuk Kurski, zdobycie Prus Wschodnich i in.), obok wnikliwej charakterystyki dowódców różnego stopnia, są tu ciekawe reminiscencje i porównania historyczne, jak np w rozdziałach pt. „Na polach pod Borodino" albo — „Krach Prus Wschodnich".

Niektóre artykuły wiążą się z wyzwoleńczymi walkami Armii Czerwonej na ziemiach polskich — pod Sandomierzem, pod Krosnem i na przełęczy dukielskiej. Ten materiał jest cennym wkładem do ogólnych dziejów wyzwolenia Polski przez bohaterską Armię Radziecką.

Ze szczególną uwagą i zamiłowaniem pisze Bragin o bojowych operacjach mniejszych i większych zgrupowań pancernych, widząc w tej nowoczesnej broni czynnik, w wielu sytuacjach frontowych rozstrzygający. O tych sprawach opowiada Bragin fachowo, lecz jednocześnie bardzo zajmująco, tak że i najzwyklejszy cywil przeczyta te stronice chętnie i z pożytkiem.

Książka Bragina całą swą treścią unaocznia nie tylko najwyższe zalety bojowe żołnierza radzieckiego, lecz również jego płomienny patriotyzm i przygotowanie ideologiczne — zasadnicze podstawy zwycięstwa nad faszyzmem. Ponadto relacje Bragina pozwalają dokładnie poznać ogrom trudnych i odpowiedzialnych zadań, które miała do wykonania Armia Radziecka w obliczu potężnego i uzbrojonego po zęby wroga. A nie zapominajmy o sprawie bardzo istotnej i doniosłej, że ten faszystowski wróg ludzkości całym niemal swym ciężarem napierał na front wschodni, ograniczając się na zachodzie do budowy „wałów atlantyckich", nad których zdobyciem deliberowali anglosascy generałowie całe lata. W tych warunkach, jedynie heroiczne cnoty radzieckiego żołnierza i genialna stategia stalinowska mogły przygotować i zapewnić ostateczne zwycięstwo. Nad zniszczeniem owoców tego drogo okupionego zwycięstwa trudzą się dziś usilnie wiadome koła exaliantów, co — zresztą — jedynie z pozoru wygląda na paradoks polityczny.

b. d.

Borys Galin. W Donbassie. Przełożył Michał Xelles - Krauz. Okładkę projektował Jan Lenica, Warszawa, „Książka i Wiedza", 1950. Str. 244 i 4 nl.

Odbudowa zniszczonego przez najazd hitlerowski Zagłębia Donieckiego — to jeden z najpoważniejszych fragmentów powojennej stalinowskiej pięciolatki, bowiem Donbass — w systemie gospodarki radzieckiej — jest jednym z rejonów węzłowych, jako dostawca ogromnych ilości węgla, żelaza i energii elektrycznej.

O przywracaniu do życia zamarłych podczas wojny terenów Zagłębia Donieckiego pisze Borys Galin w reportażach, szkicach, wspomnieniach i opowiadaniach, zebranych w tomie pod — ogólnym tytułem — „W Donbassie". Cały ten materiał dotyczy pierwszej połowy pięciolatki, czyli początków, które są zawsze najtrudniejsze. Snując swe relacje rzeczowo i z doskonałą znajomością przedmiotu, autor nie zasypuje jednak czytelnika lawiną cyfr i danych statystycznych, poświęca natomiast bardzo wiele uwagi sprawom wychowania twórczego, odpowiedzialnego człowieka-stachanowca, nowatora, racjonalizatora, — który w wynikach prac rekonstrukcyjnych ostatecznie decydować będzie.

Przed aktywem partyjnym, którego działalność na terenie Donbassu opisuje Galin szczegółowo i wnikliwie, stają bardzo rozległe zadania inspiratorskie, organizacyjne i wychowawcze. Zadania tym trudniejsze, że i we własnych szeregach też nie raz jeszcze walczyć trzeba z konserwatyzmem, rutyniarstwem, biernością, niewłaściwym podejściem do spraw i ludzi.

Gwarancją zwycięskich realizacji planów gospodarczych i produkcyjnych jest zmobilizowanie twórczych sił ludowych, włączenie ich w nurt konstruktywnej pracy zbiorowej, opartej na zasadach socjalistycznego współzawodnictwa i socjalistycznego stosunku do każdej podjętej czynności. „Jednym z rysów charakterystycznych człowieka radzieckiego — pisze Galin — jest to, że żyje on nie tylko dniem dzisiejszym, lecz myśli także o dniu jutrzejszym i widzi ten dzień". Na tej właściwości musi przede wszystkim budować i bazować aktyw partyjny, zmierzając do osiągnięcia najwyższych poziomów wydajności pracy i produkcji.

„Komunizm — tłumaczył Lenin — zaczyna się tam, gdzie zjawia się ofiarna i pokonywująca ciężkie trudy troska **szeregowych robotników** o zwiększenie wydajności pracy, o zachowanie każdego puda chleba, węgla, żelaza i innych produktów, przeznaczonych nie dla samego pracownika osobiście i dla jego „najbliższych", lecz dla „dalekich", to jest dla całego społeczeństwa"... Książka Galina jest jednym z wielu dowodów, że komunistyczna „troska szeregowego robotnika" o dobro całego społeczeństwa staje się w ZSRR czynnikiem oddziaływania moralnego, coraz bardziej powszechnym i silnym. Zasięg i moc tego czynnika — to miara odległości, przebytej już przez naród radziecki na drodze do komunizmu. Pozostanie na zawsze historyczną zasługą partii bolszewickiej i Wielkiego Stalina, że ten pochód odbywa się szybko i zwycięsko dla szczęścia całej ludzkości.

Książka Galina o Donbassie zasługuje w przekładzie polskim na szerokie rozpowszechnienie, bowiem znaleźć można w jej treści niejedną pożyteczną w naszych warunkach naukę i wskazówkę.

bd

SPROSTOWANIE

Do artykułu L. B. Grz. pt. „Z zagadnień estetyki" („Nowa Kultura", nr 30), oprócz kilku drobnych omyłek korektorskich, zakradły się i dwa poważniejsze błędy. I tak w 3 szpalcie poprawny tekst od 19 wiersza od góry winien brzmieć: „W drugiej części „Materiałów" poświęconej przekładom prac estetyków zagranicznych, szczególną uwagę zwraca rozprawa M. Neumana „W. I. Lenin i zagadnienia sztuki". W szpalcie 4 w wierszu 7 winno być: „Lebiediew krytykuje **subiektywizm** kryteriów przy ocenie dzieł sztuki", a nie jak wydrukowano **„obiektywizm"** co jest przecież oczywistym nonsensem.

GEORG NIE LUDWIG

W artykule „Głos drugiej Ameryki" („Nowa Kultura", nr 28) przez pomyłkę obdarzyłem Jerzego Finka, autora trzech książek tłumaczonych w latach międzywojennych na język polski („Jestem głodny", „Zbłąkałeś się?", „Dzieci ulicy"), imieniem Ludwik, co niniejszym prostuję.

L. B. Grzeniewski

KRONIKA RADZIECKA

OTWARCIE SEZONU W TEATRZE IM. K. STANISŁAWSKIEGO W MOSKWIE

W październiku teatr im. K. Stanisławskiego rozpoczął sezon jesienno-zimowy premierą sztuki W. Sobki pt. „Życie rozpoczyna się na nowo". Sztuka ta, skrytykowana swego czasu przez prasę radziecką, została przez autora przerobiona i obecnie ukazuje się w nowej wersji scenicznej. W listopadzie odbędzie się premiera dramatu estońskiego pisarza A. Jakobsona pt. „Trzech kapitanów". W grudniu teatr wystawi nową sztukę S. Jermolińskiego pt. „Griboiedow". Grupa młodych autorów opracowuje obecnie sztukę M. Kalinowskiego i L. Berezina pt. „Prawda o jego ojcu". Utwór ten przedstawi życie młodzieży w Demokratycznej Republice Niemieckiej.

WYSTAWA PLASTYCZNA CHIN LUDOWYCH W MOSKWIE

W Tretiakowskiej Galerii w Moskwie otwarto wystawę sztuki plastycznej Chin Ludowych. Plastyka chińska jest na tej wystawie reprezentowana od najdawniejszych czasów po okres współczesny. W szesnastu salach mieści się ponad tysiąc eksponatów. Wystawa dzieli się na trzy zasadnicze działy obejmujące starą — od trzeciego tysiąclecia przed naszą erą — nową i współczesną twórczość plastyczną Chin. Bardzo bogaty jest dział współczesnego malarstwa, rzeźby, grafiki i karykatury Chin Ludowych. Dział ten wyróżnia się, zdaniem radzieckiej krytyki, oryginalnością formy i dojrzałą treścią polityczną. Na uwagę zasługuje tematyka walki o pokój i rewolucyjnej przemiany Chin.

Z PRACY MOSKIEWSKIEGO DOMU AKTORA

Po blisko dwumiesięcznej wakacyjnej przerwie Moskiewski Dom Aktora podjął normalną pracę. Nowy okres pracy zainaugurowano wieczorem „Za pokój", w którym po słowie wstępnym akademika E. Tarlego zabrali głos przedstawiciele nauki, literatury i sztuki. W najbliższym czasie Dom Aktora urządzi szereg wieczorów dyskusyjnych, poświęconych omówieniu nowych sztuk radzieckich jak: „Świt nad Moskwą" Surowa, „Ludzie dobrej woli" Mdiwaniego, „Sumienie" Czepurina, „Kandydat partii" Krona i in. Na tych wieczorach dramaturdzy i zespoły aktorskie scen moskiewskich podzielą się ze słuchaczami wrażeniami na temat pracy nad sztukami i przedstawią plany ich scenicznej realizacji.

PREMIERA OPERY „TOPIELICA"

W Kijowskiej Operze Państwowej odbyła się premiera opery Mikołaja Łysenki p. t. „Topielica". Libretto do tej opery napisał jeszcze w latach 1883 — 1885 M. Starycki na podstawie opowieści Gogola p. t. „Majowa noc albo topielica". Ze względu na liczne archaizmy i przestarzałe formy muzyczne, poeta Maksym Rylski przeredagował tekst opery, zwłaszcza sceny i epizody mówione, a kompozytor M. Wierikowski, zachowawszy charakter całości, rozszerzył introdukcję do opery, uporządkował partie głosowe i zmienił instrumentację muzyczną. Powyższe adaptacje nie wpłynęły zupełnie na zmianę stylu i charakteru opery, którą wyreżyserował W. Manzji. Premiera „Topielicy" spotkała się z aplauzem publiczności kijowskiej.

ZGON P. ANDREJEWA

W połowie września b. r. zmarł przeżywszy 77 lat ludowy aktor i śpiewak ZSRR Paweł Andrejew. Andrejew, który pochodził z rodziny chłopskiej, już w młodszych latach poświęcił się sztuce operowej Jego działalność artystyczna była ściśle związana z Leningradzką Operą (obecnie im. S. M. Kirowa), gdzie występował kilkadziesiąt lat. Andrejew uchodził za jednego z najlepszych śpiewaków rosyjskich na równi z Szalapinem, Sobinowym i innymi. Powierzano mu najtrudniejsze role, z których zawsze wywiązywał się doskonale. Tradycje klasycznej opery rosyjskiej przekazywał w późniejszym wieku młodszym pokoleniom radzieckich śpiewaków, wykładając jako profesor leningradzkiego konserwatorium. W okresie drugiej wojny światowej, podczas blokady Leningradu, mimo podeszłego wieku, brał czynny udział w przyfrontowych koncertach, urządzanych dla marynarzy floty radzieckiej.

E. Metal

ZGON PROFESORA BOROWEGO

W dniu 16 października 1950 r. zmarł w Warszawie prof. dr Wacław Borowy, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, historyk literatury i autor licznych prac naukowych i krytycznych, przedstawiciel idealistycznego kierunku w badaniach historyczno-literackich.

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

„KSIĄŻKA i WIEDZA"

WYDAŁA W SIERPNIU i WRZEŚNIU NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

LITERATURA MARKSISTOWSKO-LENINOWSKA:

KLASYCY MARKSIZMU-LENINIZMU

	zł
Józef Stalin. Krótki życiorys. Str. 259, tabl. 14, płótno	150.—
STALIN J. W. — **Dzieła, t. 10,** Str. 404, płótno	150.—
— **Sprawozdanie polityczne Komitetu Centralnego i słowo końcowe po dyskusji na XV Zjeździe WKP(b)**	
ENGELS Fr. — **Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej.** Str. 64	70.—
— **Rozwój socjalizmu od utopii do nauki.** Str. 64	70.—
— **Wojna chłopska w Niemczech.** Str. 128	100.—
płótno	150.—
— **Zasady komunizmu.** Str. 39	40.—
LENIN W. I. — **Dzieła, t. 1.** Str. 603, płótno	150.—
— **Dzieła, t. 19.** Str. 638, płótno	150.—
— **Ekonomika i polityka w epoce dyktatury proletariatu oraz inne artykuły z lat 1918—1923.** Str. 124	90.—
— **Marksizm a rewizjonizm.** Str. 48	50.—
— **O Komunie Paryskiej.** Str. 86	100.—
— **O państwie.** Wykład wygłoszony na Uniwersytecie im. Swierdłowa. Str. 27	30.—

MAŁA BIBLIOTECZKA MARKSIZMU-LENINIZMU

Materiały do studiowania Historii WKP(b)

Zeszyt nr 29. — Materiały do studiowania rozdziału VII, p. 7. Krótkiego Kursu Historii WKP(b). Str. 80	40 —
Zeszyt nr 30. — Materiały do studiowania rozdziału VII, p. 8. Krótkiego Kursu Historii WKP(b). Str. 48	25.—
Zeszyt nr 31. — Materiały do studiowania rozdziału VII, p. 1. Krótkiego Kursu Historii WKP(b). Str. 76	40.—
Zeszyt nr 32. — Materiały do studiowania rozdziału VIII, p. 1. Krótkiego Kursu Historii WKP(b). Str. 76	40.—

BIBLIOTEKA SOCJALIZMU NAUKOWEGO

KAUTSKY K. — **Pochodzenie chrześcijaństwa.** Str. 411	300.—
— **Tomasz More i jego utopia.** Str. 336	250.—
PLECHANOW J. — **O literaturze i sztuce.** Str. 288	300.—
— **O roli jednostki w historii.** Str. 56	60.—

BIBLIOTEKA EKONOMICZNA

KOZŁOW G. A. — **Kapitał pożyczkowy i kredyt.** Str. 84	80.—
OSTROWITIANOW K. W. — **Przeciętny zysk i cena produkcji.** Str. 39	40.—
GARAUDY R. — **Komunizm a moralność.** Str. 112	150.—
KAUTSKY K. — **Z dziejów kościoła katolickiego.** Str. 60	60.—
LUXEMBURG R. — **Listy z więzienia.** Str. 79, tabl. 1	90.—
MAREK Fr. — **Lenin — geniusz rewolucji.** Str. 48	30.—
SAMOJŁOW F. — **Śladami przeszłości. Wspomnienia bolszewickiego posła do Dumy Państwowej.** Str. 434	285.—
WIPPER R. I. — **Powstanie literatury chrześcijańskiej.** Str. 324	330.—

AKTUALNOŚCI:

Sprawy polskie — ZSRR — Zagadnienia międzynarodowe — Związki Zawodowe

— **Plan Sześcioletni.** BIERUT B. — **Budujemy gmach Polski Socjalistycznej.** MINC B. — **Plan Sześcioletni. Ustawa o 6-letnim Planie rozwoju gospodarczego i budowy podstaw socjalizmu na lata 1950—1955.** Str. 169	65.—
BIENKOWSKI W. — **Polityka Watykanu wobec Polski.** Str. 120	90.—
JURYS R. — **Pamięci bohaterów: Hibnera W., Rutkowskiego H., Kniewskiego R. i Botwina N.** Str. 64	70.—
— **Pierwszy Zlot Korespondentów Robotniczych i Chłopskich.** Str. 54	70.—
— **Socjalistyczna Dyscyplina Pracy.** Str. 40	25.—
— **Sprawozdanie polskich działaczy kultury i sztuki z pobytu w ZSRR w czasie od 27.V. — 17.VI. br.** Str. 48	40.—
SIKORA I. — **Watykan czy Polska.** Str. 159	150.—
— **Wywalczymy pokój.** Str. 24	20.—
— **Za pokój, za ojczyznę — Polski Kongres Pokoju.** Str. 43	40.—
— **Jedna rodzina narodów radzieckich.** Str. 40 Wydział Propagandy i Agitacji KC WKP(b)	40.—
ALEKSANDROW A. — **Oblicze moralne człowieka radzieckiego.** Str. 134. O Radzieckim Społeczeństwie Socjalistycznym	120.—
MEDYŃSKI M. — **Oświata ludowa w ZSRR** Str. 64	60.—
— **Wybory do Rady Najwyższej ZSRR. Przemówienia.** Str. 200	140.—

ZSRR KRAJ SOCJALIZMU

Nr 2. **Walka o zwycięstwo rewolucji.** Str. 56	50.—
Nr 3 **Wielka Wojna Narodowa.** Str. 140	95.—
Nr 4. **Ustrój społeczny i państwo w ZSRR.** Str. 134	100.—
Nr 6. **Od Socjalizmu do Komunizmu.** Str. 44	50.—

ALBUMY TOWARZYSTWA PRZYJAŹNI POLSKO-RADZIECKIEJ

Album Nr 1 — **Bohaterowie pracy socjalistycznej w kołchozach i sowchozach.** Tabl. 16	70.—
Album Nr 2 i 3 — **Młodzi miczurinowcy.** Tabl. 30	140.—
Album Nr 6 — **Hutnik W. Michajłow.** Tabl. 16	70.—
Album Nr 8 — **Sowchoz „Gigant".** Tabl. 16	70.—
Album Nr 10 — **Życie górników Zagłębia Donieckiego.** Tabl. 16	70.—
GITOWICZ A., BURSOW B. — **Widzieliśmy Koreę.** Str. 208	225.—
— **Imperialistyczna agresja w Korei.** Str. 97 Biblioteka Zrzeszenia Prawników Polskich.	90.—
— **Jak USA przygotowywały agresję przeciw ludom Azji.** Str. 63	45.—
JASZUMSKI G. — **Narodziny Chin Ludowych.** Str. 245	300.—
KOWALSKI A. — **Francja w okowach Planu Marshalla.** Str. 68	60.—
KOZIELSKI S. — **Prasa amerykańska.** Str. 140	180.—
MINAJEW W. — **Agentura imperializmu amerykańskiego w ruchu robotniczym.** Str. 23	35.—
Dokumenty Sesji i Komitetu Wykonawczego Światowej Federacji Związków Zawodowych. Str. 39	40.—

BIBLIOTECZKA MŁODZIEŻOWA ZMP

Nr 4. JERSZOWA T. — **O pracy komsomołu w szkole.** Str. 44	300 —
Nr 6. JERSZOWA T. — **Wolna i pełnoprawna młodzież radziecka.** Str. 103	300 —
Nr 7. WARNEŃSKA M. — **Ludzie Czerwonej Woli.** Str. 60	260.—
Nr 10. BOŁDYREW N. — **M. I. Kalinin, O wychowaniu komunistycznym.** Str. 47	80.—

BIBLIOTEKA PRZODOWNIKÓW PRACY

Nr 47. CZEBALIN P. — **Bohater Pracy Socjalistycznej Iwan Walegura.** Str. 66	250.—
Nr 48. ŻEŁTOWA K. — **Włodzimierz Woroszyn i jego brygada.** Str. 72	70.—
Nr 49. ŚCIBOR-RYLSKI A. — **Górnicze gołębie pokoju. (O Wiktorze Markiewce).** Str. 51	50.—
Nr 51. CHABOWSKA T. — **Rok w „Grodźcu" ma 13 miesięcy.** Str. 72	300.—
Nr 52. ZACHAROW A. — **Budowniczy metra Paweł Anankow.** Str. 68	60.—
Nr 53. JANKIN H. — **Ze wspomnień stachanowca.** Str. 70	60.—
Nr 54. CZERNIN M., KARTASZOW A. **Serdeczne uczucie.** Str. 186	165.—
Nr 59. WARNEŃSKA M. — **Ludzie kopalni im. Józefa Stalina.** Str. 120	95.—

WYDAWNICTWA NAUKOWE I POPULARNO-NAUKOWE

BER A. — **Hormony wzrostu roślin zielonych, grzybów i bakterii.** Str. 380	600.—
FISZ G. — **Nauka która żyje.** Str. 64	75.—
JAKUSZKIN — **Szczegółowa uprawa roślin.** Podręcznik uniwersytecki. Str. 746, płótno	850.—
SAWONOW W. — **Kwitnąca ziemia.** Str. 404	650.—
SZMIDT P. — **Wędrówki ryb.** Str. 375	60.—
TIMIRIAZJEW K. — **Czynniki ewolucji organicznej.** Str. 40	

BIBLIOTEKA POPULARNO-NAUKOWA

CHILDE G. — **Jak powstały narzędzia** Str. 53	100.—
FROŁOW J. — **Wspomnienia o Pawłowie.** Str. 139	140.—
GŁADKOW N. — **O lotach w przyrodzie.** Str. 120	140.—
KONIOR K. — **Epoki geologiczne.** Str. 168	185.—
WORONCOW — WIELIAMINOW B. — **Zdobycze astronomii radzieckiej.** Str. 45	55.—

BIBLIOTECZKA POPULARNO-NAUKOWA

BAJEW K. — **Twórcy nowej astronomii.** Str. 172	135.—
JARZĄBEK D. — **W poszukiwaniu rodowodu.** Str. 180	340.—
— **Wulkany.** Str. 172	200.—
MIEZIENCEW W. — **Światło i jego zastosowanie.** Str. 175	135.—
ŚLUSARSKI W. — **Szczur-gryzoń wojujący.** Str. 196	170.—

HISTORIA I PRAWO

BARANOWSKI B., LEWANDOWSKI WŁ., PIATOWSKI J. St. — **Upadek kultury w Polsce, w dobie reakcji katolickiej.** Str. 224	330.—
KRAKOWSKI St. — **Kościół a państwo polskie do początku XV wieku.** Str. 268 + 2 wklejki	380.—
LEFEBVRE M. — **Kartezjusz.** Str. 200	290 —
SCHAFF L. — **Polityczne założenia wymiaru sprawiedliwości.** Str. 227	265.—
— **Wielki Proletariat.** Str. 264, Wydział Historii Partii KC PZPR	250.—
— **Zbiór przepisów o bezpieczeństwie i higienie pracy.** Zebrali i opracowali B. Andrzejewski i J. Kula, inspektorzy. Str. 675	1.150.—

LITERATURA PIĘKNA:

LITERATURA POLSKA

BRZOZA J. — **Budowali gmach.** Str. 239	225.—
GAŁAJ J. — **Mystkowice wioska mała.** Str. 473	500.—
JAROCHOWSKA M. — **Buraczane liście.** Niemiłosierni. Str. 312	350.—
PRASZCZEK J. — **Ludzie z czarnego świata.** Str. 208	140.—
WASIL WSKA V. — **Gwiazdy w jeziorze.** Str. 325, płótno	350.—
półpłótno	300.—

Klasycy

DYGASIŃSKI A. — **Nowele i opowiadania, t. III.** Str. 253. Pisma T. IX	225.—
— **Pan Jędrzej Piszczalski, t. I.** Str. 228. Pisma t. X	220.—
— **Jan Jędrzej Piszczalski, t. II.** Str. 129. Pisma T. XI	140.—
ORZESZKOWA E. — **Anastazja. I pleśń niech zapłacze.** Str. 304. Pisma T. XXXIII	300 —
— **Pamiętnik Wacławy, t. I.** Str. 331, Pisma T. XXXVIII	300 —
— **Pamiętnik Wacławy, t. II.** Str. 242 Pisma T. XXXIX	240.—
— **Pamiętnik Wacławy, t. III.** Str. 471. T. XL.	390 —
PRUS B. Wyd. II — **Emancypantki, t. I,** Str. 318. Pisma T. XIV	320 —
— **Emancypantki, t. II.** Str. 240. Pisma T. XV	260 —
— **Emancypantki, t. III.** Str. 231. Pisma T. XVI	250.—
— **Emancypantki, t. IV.** Str. 356. Pisma T. XVII	360.—
— **Kartki z podróży, t. I—II.** Str. 294. 292. Pisma T. XXVII—XXVIII	600 —
— **Pierwsze opowiadania.** Str. 304, Pisma T. IV	280 —
— **Studia literackie.** Str. 298. Pisma T. XXIX	350 —
WITKIEWICZ St. — **Aleksander Gierymski.** Str. X, 170, ilustr. 8. Pisma T. II	300.—

LITERATURA NARODÓW RADZIECKICH

ADAMOW G. — **Wygnanie władcy.** Str. 458, płótno	400.—
CWIRKA P. — **Ziemia żywicielka.** Wyd. I. Str. 216	200 —
GORKI M. — **Klim Samgin, t. I.** Str. 598, płótno	500.—
— **Moje uniwersytety.** Str. 134	150 —
— **Po czyjej jesteście stronie „Twórcy Kultury".** Str. 137	80.—
— **Wybór artykułów publicystycznych.** Str. 440	480.—
GROSSMAN W. — **Stiepan Kolczugin, t. I.** Str. 426, płótno	500.—
KOPTIAJEWA A. — **Towarzyszka Anna.** Str. 446, pł.płótno	400.—
— **Nowele ormiańskie.** Str. 281, pł. płótno	300.—
ŁACIS W. — **Nawałnica.** Wyd. I Str. 528	530.—
— **Syn rybaka.** Str. 536. płótno	400 —
PIERWIENCEW A. — **Koczubej.** Str. 320	360.—
PUSZKIN A. — **Dubrowski.** Drzeworytami ozdobił. W. Waśkowski. Str. 135, płótno	200.—
SAŁTYKOW-SZCZEDRIN M. — **Państwo Gołowlewowie.** Str. 360, płótno	450 —
— **Kukły i ludzie.** Str. 254, płótno	300.—
SERAFIMOWICZ A. — **Opowiadania.** Str. 315, płótno	300 —
SIEROCOW W. A. — **Ciężkie czasy.** Str. 336	260.—
TURGIENIEW I. — **Opowiadania.** Str. 337 płótno	350.—

LITERATURA KRAJÓW DEMOKRACJI LUDOWEJ

GLAZAROWA J. — **Adwent.** Str. 172	240.—
JILEMNICKY — **Kawałek cukru.** Str. 324	320.—
MARCHWITZA H. — **Moja młodość.** Str. 439	420 —
TING-LING — **Słońce nad rzeką Sanghan.** Str. 306	280.—

LITERATURA ZACHODU

BALZAC H. — **Historia Trzynastu.** Str. 434	460 —
— **Stara panna. Gabinet starożytności.** Str. 287	400.—
— **Honoryna i inne opowiadania.** Str. 507	680.—
DAUDET A. — **Tartaren w Alpach.** Str. 229	290 —
DUMAS A. — **Wicehrabia de Bragelonne. T. I.** Str. 595	500.—
FAST H. — **Ostatnia granica.** Str. 283	300.—
FLAUBERT G. — **Bovard i Pecuchet.** Str. 336	380.—
LONDON J. — **Mieszkańcy otchłani.** Str. 234	200.—
THACKERAY W. M. — **Targowisko próżności, t. I—II.** Str. 360, płótno	450.—
Str. 459, płótno	550.—
ZOLA E. — **Wszystko dla pań.** Str. 389	400 —
— **Początki fortuny Rougonów.** Str. 308	360 —
ZWEIG S. — **Balzac.** Str. 432	360.—

POEZJA, DRAMAT, SATYRA

BRONIEWSKI Wł. — **Komuna Paryska** (wyd. jubileuszowe). Str. 20	180.—
— **Słowo o Stalinie** (wyd. jubileuszowe). Str. 20	180.—
DYGAT St., KOTT J. — **Nowy świętoszek.** Str. 115	200.—
SŁUCKI A. — **Ziemia jaśnieje.** Str. 56	160.—
SZEKSPIR W. — **Makbet.** Str. 124. Bibl. Pisarzy Polskich i Obcych, nr 51	180.—

BIBLIOTECZKA ŚWIETLICOWA

Nr 64. SOFRONOW W. — **Moskiewski charakter.** Str. 108	100.—
Nr 65. KOCZERGA J. — **Maszynista Czerewko.** Str. 52	60.—
Nr 66. CZECHOW A. — **Wesele, Niedźwiedź, Zapomniałem.** Str. 68	75.—
Nr 67. USPIEŃSKI A. — **Przyjaciele.** Str. 112	75.—
Nr 70. SIMONOW K. — **Obcy cień.** Str. 124	110.—
Nr 71. BRATNY R. — **Zwycięstwo Gralaków.** Str. 28	40.—
Nr 72. LAFFITTE J. — **Grupa Valmy.** Str. 51	60.—
Nr 73. WOLF Fr. — **Tak się zaczęło.** Str. 66	70.—

Pozycje wydane na zlecenie Komitetu Upowszechniania Książki

ERENBURG I. — **Burza,** t. I. Str. 254	100.—
GORKI M. — **Artamonow i synowie.** Str. 408	100.—
ORZESZKOWA E. — **Wybór nowel, t. I.** Str. 240	100.—
PRUS B. — **Wybór nowel, t. I.** Str. 216	100 —

Pozycje wydane na zlecenie R.S.W. „Prasa"

FAST H. — **Amerykanin.** Str. 340	80.—
SMEDLEY A. — **Pieśń walki.** Str. 288	80.—

LITERATURA DZIECIĘCA I MŁODZIEŻOWA

ANDERSEN J. Ch. — **Baśnie.** 16 ilustracji barwnych i 23 czarnych J. M. Szancera. Str. 158	600.—
ANDRONIKOW H. — **Tajemniczy portret.** Str. 83	100.—
BOHUSZEWICZ Z. — **Leśna tanecznica.** Str. 64	75.—
COLLODI C. — **Pinokio.** Przygody drewnianej kukiełki. 36 rysunków czarnych, 6 plansz wielobarwnych J. M. Szancera. Str. 164	500.—
GOŁUBIEWA A. — **Chłopiec z Urzumu.** Str. 232	300.—
IGISZEW W. — **Gwiazda nad kopalnią.** Rysunki J. Briulina. Str. 330	380.—
JUNGA H. — **Aurora — nieśmiertelny okręt rewolucji.** Ilustrował K. Henisz. Str. 91	100.—
KOKOWIN E. — **Dzieciństwo w Sołombale.** Str. 180	170.—
KONOPNICKA M. — **Szkolne przygody Pimpusia Sadełko.** Ilustrowała M. Orłowska. Str. 48	280.—
KRZEMIENIECKA L. — **Wiosna, Lato, Jesień, Zima.** Ilustrował H. Tomaszewski. Str. 32	160.—
MAJAKOWSKI — **Co to znaczy dobrze? I co to znaczy źle?** 14 ilustracji barwnych J. M. Szancera. Str. 18	150.—
MICHALSKA M. — **Hela będzie traktorzystką.** Ilustrował M. Kościelniak. Str. 127	125.—
SPANGENBERG E. — **Przygody przyrodnika.** Str. 262	220.—
TURGIENIEW I. — **Mumu.** Ilustrował I. Witz. Str. 31	48.—
TUWIM J. **Lokomotywa. Rzepka. Ptasie radio.** 40 ilustracji J. M. Szancera. Str. 48	200.—
WSIEWOŁOŻSKI J. — **Nieuchwytny monitor.** Ilustrował J. Kober. Str. 107	100.—

BIBLIOTECZKA DLA DZIECI

BIANKI W. — **Odważny Wania.** Ilustr. Z. Piotrowski. Str. 16	25.—
— **Zezowaty Sańka.** Ilustr. Z. Piotrowski. Str. 26	25.—
KORCZAKOWSKA J. — **Wielka przygoda Staszka.** Ilustr. Z. Piotrowski. Str. 16	25.—
WORONKOWA L. — **Tania idzie do szkoły.** Ilustr. Z. Piotrowski. Str. 16	25.—

RÓŻNE:

Polskie pieśni rewolucyjne. Str. 316	250.—
40 pieśni radzieckich pod redakcją Zofii Lissa, nuty wraz z tekstami w języku rosyjskim i w przekładzie polskim (pieśni masowe).	

mała kronika

Narady wytwórcze stały się od dawna formą kształtowania i rozszerzania socjalistycznego współzawodnictwa pracy. Dzienniki nasze od wielu, wielu miesięcy przynoszą sprawozdania z narad racjonalizatorów w górnictwie, portowców, tkaczy, murarzy, chłopów spółdzielców, robotników rolnych PGR, młodych korabielnikowców. Jesteśmy świadkami narodzin i rozwoju socjalistycznego stosunku do pracy i do własności społecznej, ogromnego wzrostu inicjatywy twórczej, świadomego powiązania teorii z praktyką. Przemieniają się ludzie, przemienia się sens pracy ludzkiej; to, co wzmacniało wyzysk jednej klasy przez drugą, dziś buduje socjalizm. Zmieniają się formy pracy ludzkiej, zmieniają się także formy twórczości artystycznej, kształtuje się nowy styl pracy pisarza, podnosi się jego autorytet, wzrastają stawiane mu wymagania. Wyrazem tego były wyniki V Zjazdu Związku Literatów Polskich, który odbył się przed kilku miesiącami.

Skończył się już okres, kiedy związek literatów dbał jedynie o materialne podstawy twórczości pisarskiej, urządzał domy wypoczynkowe i miejsca pracy, starał się o stypendia i zapomogi, mieszkania i wyjazdy dla literatów. Dużo, ogromnie dużo jest jeszcze do zrobienia. Ale ten temat pozostawiam koledze Krzysztofowi Gruszczyńskiemu, któremu wielomiesięczna pogoń od biurokraty do biurokraty za mieszkaniem zaćmiła radość i z sukcesu „Dobrego człowieka" i z nagrody państwowej i z uśmiechu pierworodnego syna... Mimo to jednak podstawową działalnością związku jest działalność ideologiczna. Tak też zadania związku sformułował ostatni jego zjazd.

Dziś realizujemy jeden z jego postulatów: sekcje twórcze. Pomyślane jako wspólne narady pisarzy sekcje te staną się kuźnią dyskusji literackich, skupiać będą partyjnych i bezpartyjnych pisarzy, zajmą się zagadnieniami rzemiosła literackiego i postawy pisarskiej, utworzą mocny organ opinii literackiej. Opinia literacka to mocne narzędzie kształtowania dróg literatury. Myśmy jej nie doceniali. Pozwoliliśmy, aby zamiast opinii panoszyła się przy stolikach kawiarnianych — ordynarna plotka. Krzywdziła ona twórców, zamazywała perspektywy rozwoju literatury, pozwalała rozpierać się kumoterstwu, poważne sprawy załatwiała „dowcipem". Były to ostatki minionego, „przedwojennego", mieszczańskiego stylu życia.

„Nowa Kultura" drukuje w niniejszym numerze kilka wypowiedzi pisarzy, którzy brali udział w pierwszych posiedzeniach sekcji twórczych. Mówiono na nich o stosunku krytyka do twórcy, o problemach nowej poezji polskiej, o literaturze dziecięcej i sprawach przekładu. To dopiero początek właściwych dyskusji. „Literaturnaja Gazeta" prawie co tydzień ogłasza wyniki dyskusji w moskiewskiej organizacji pisarzy radzieckich. Niedawno dyskutowali oni o granicach realizmu socjalistycznego. Aleksander Fadiejew słusznie zwrócił uwagę na zaniedbanie twórczości satyrycznej i groteskowej, na obawę pisarzy przed tymi ludowymi formami twórczości literackiej. Wskazał dalej na poważną rolę fantastyki w estetyce realizmu socjalistycznego. Podał przykład: Tichonow napisał poemat o Leningradzie, w którym Kirow chodzi po ulicach oblężonego miasta. Zarzucono autorowi przekroczenie granic prawdopodobieństwa ,a jednak, powiada Fadiejew, wiemy, jak strofy poematu zagrzewały ludzi do walki z faszystą. Tutaj dyskusja staje się twórczą krytyką, kształtuje właściwy obraz literatury, rozwija teorię, wzmacnia ideologię.

Także nasze narady robocze pomogą pisarzom uporać się z trudnościami rzemiosła i teorii, wyjaśnią sporne zagadnienia, a przede wszystkim — utworzą z nich mocny kolektyw i związą silniej pisarzy mieszkających na prowincji z życiem głównego ośrodka literackiego. Te dyskusje przeniosą się na łamy naszych pism, zarówno „Twórczości" jak przede wszystkim „Nowej Kultury". Nasz czytelnik, twórca i wykonawca planu sześcioletniego, domaga się wglądu w proces pracy twórczej, wyjaśnienia niezrozumiałych dla niego problemów artystycznych, stawia swoje żądania. Publikowanie dyskusji pomoże mu nie tylko w zorientowaniu się, na jakie trudności napotyka literatura polska i jakie ma osiągnięcia, ale stworzy bliższy kontakt między pisarzem a czytelnikiem. Powinno to również wzmocnić naszą anemiczną krytykę literacką. Narzekamy wszyscy na uwiąd poważnej krytyki, na zastąpienie jej okolicznościowymi recenzjami. Nie łatwo ten stan rzeczy przełamać. Starsze pokolenie krytyków odeszło do pracy naukowej, poważni publicyści zajęli się robotą organizacyjną, młode kadry zaś nie rosną tak szybko lub też nie umiemy ich tak wykorzystać, jakby należało. I tu wiążemy wielkie nadzieje z działalnością sekcji twórczych. Po okresie wstępnym przyjdzie czas na bardzo konkretną robotę: przedyskutowanie wybitnych dzieł prozy, poezji, dramatu, literatury dziecięcej. Tutaj będzie np. czas i miejsce na wypowiedzenie wielu zastrzeżeń pod adresem satyry polskiej, cierpiącej na niedowład artystyczny i polityczny.

Położenie pisarza w ustroju kapitalistycznym przyrównać można do sytuacji handlarza, który sprzedaje na wózku pół kilo cebuli lub garstkę daktyli. Życie wypełnia mu ostra konkurencja, samotnictwo, nieufność wobec innych, zazdrość i tzw. Schadenfreude. Socjalizm je usuwa, i to nie tylko z życia i pracy szerokich warstw narodu, ale również ze sztuki, z twórczości artystycznej, z procesu tworzenia, z życia artystów. Dumni jesteśmy, że możemy się uczyć od dojrzalszych i bardziej doświadczonych kolegów. Radujemy się, jeżeli nasza twórczość i nasza krytyka, nasz udział w dyskusji i nasza rada pomogą innym do rozwoju ich pięknego talentu.

Temu rozwojowi i tej socjalistycznej współpracy i koleżeństwu służyć będą sekcje twórcze Związku Literatów. A to potwierdza raz jeszcze nierozłączność teorii i praktyki, tę prostą prawdę marksizmu-leninizmu.

Komentarze

Czym grozi komunizm?

Wyczerpującą odpowiedź na to pytanie znaleźć można w skrajnie prawicowej gazecie sztokholmskiej „Aftenbladet". Publicysta tego dziennika, komentując przemówienie radzieckiego ministra spraw zagranicznych, który domagał się pokojowego załatwienia konfliktu koreańskiego, pisze:

„...Ale wśród punktów Wyszyńskiego znajduje się jeden, który jest nie do przyjęcia dla Amerykanów. Domaga się on, aby obce wojska opuściły Koreę i wróciły do domu. Sprawa polega na tym, że nawet gdyby zagwarantowano swobodę i stuprocentową tajemnicę wyborów, to rezultatem tego byłoby najprawdopodobniej zwycięstwo komunistów. **Komunizm oznacza dla narodów azjatyckich wyzwolenie od zachodniego ucisku.** Dlatego żądanie wycofania obcych sił zbrojnych jest dla Amerykanów nie do przyjęcia".

Trudno posądzić o sympatię dla komunizmu „Aftenbladet", którego związki z amerykańską finansjerą są aż nadto wiadome. Szwedzki dziennik traktuje sprawę po kupiecku i nie widzi przyczyn, by prawdę chować we worku. **kst**

8 ton liryki i „Mściciel wydziedziczonych"

Habent sua fata libelli, zwłaszcza w Niemczech zachodnich, gdzie losy książek są nader marne i żałosne. Prasa niemiecka donosi, że pewne wydawnictwo zachodnio-niemieckie zaoferowało osiem ton „zadrukowanej liryki" jako makulaturę, ponieważ zabrakło amatorów poezji w Bizonii. W Kassel rozpisano ankietę pomiędzy młodymi pisarzami, z której okazało się, że na stu pisarzy tylko sześciu zarabia na jakie takie utrzymanie, reszta natomiast głoduje lub utrzymuje się z pracy nie mającej nic wspólnego z literaturą. O zamieraniu literatury i czytelnictwa w zachodnich Niemczech świadczy fakt, że miejska biblioteka w Ingolstadt (Bawaria), chcąc zachęcić czytelników do klasyki, była zmuszona pozmieniać tytuły wielu książek. Doskonałe opowiadanie Henryka Kleista „Michael Kolhaas" przekształcono na „Mściciela wydziedziczonych", a z „Pokrewieństw z wyboru" Goethego zrobiono „Małżeństwa w cieniu". „Faust" otrzymał nader frapujący tytuł: „Dzieje uwiedzionej kobiety". Ale czy tego rodzaju absurdy coś pomogą? Czytelnicy niemieccy, znajdujący się pod kulturalną opieką Ameryki, są wychowywani na rewolwerowej literaturze i sensacyjnych filmach z Hollywood i trudno do tej strawy duchowej dopasować Kleista i Goethego, choćby pod najdziwaczniejszymi tytułami.

Kst

KORESPONDENCJA

W SPRAWIE MELPO AXIOTI

Ponieważ zamieszczona w 28 numerze „Nowej Kultury" z dn. 8 bm. notatka pt. „Gdzie jest Melpo Axioti-" zawiera szereg poważnych nieścisłości, pozwalam sobie zauważyć co następuje:

Melpo Axioti jest wprawdzie znakomitą powieściopisarką grecką, jednakże od 1947 r. mieszkała stale w Paryżu, gdzie książki jej ukazywały się w języku francuskim, zwłaszcza najgłośniejsza jej powieść „XX wiek". Axioti brała udział w paryskim Kongresie Pokoju.

7 września br. Melpo Axioti została aresztowana przez policję Mocha w ramach głośnej obławy na zamieszkałych we Francji postępowych cudzoziemców, wśród których — jak wiadomo — było wielu Polaków. Przez dłuższy czas miejsce jej pobytu było rzeczywiście nieznane, obecnie już wiadomo jednak, że wybitna powieściopisarka została wysiedlona z Francji i znajduje się w Dreźnie (Niemiecka Republika Demokratyczna).

Wszystko więc, co ob. si pisze na temat aresztowania Melpo Axioti przez władze monarcho-faszystowskie w Grecji, opiera się na grubym nieporozumieniu. „Nowa Kultura" jest pismem szeroko czytanym i tym bardziej powinna wystrzegać się tego rodzaju pomyłek.

Tadeusz Szafar (Katowice)

Drukowana w rubryce „Komentarze" („Nowa Kultura" Nr 28) moja nota o Melpo Axioti była wyrazem oburzenia na powszechnie znane prześladowanie pisarzy postępowych w krajach obozu imperialistycznego. Do napisania tej noty skłoniła mnie wypowiedź publicystyczna z 329 numeru „Les lettres francaise", gdzie — niestety — nie podano żadnych szczegółów geograficznych, ograniczając się do napiętnowania samego faktu. Ponieważ nie znałem szczegółów tej sprawy, a Melpo Axioti jest pisarką grecką, przyjąłem za oczywisty fakt, że aresztowano ją w Grecji, czemu bynajmniej nie należałoby się dziwić.

Następny (330) numer „Les lettres francaises" operował już ściślejszymi danymi, mówiąc o wydaleniu Melpo Axioti z granic Francji i drukując datowany z Drezna (24.9.1950) piękny list tejże powieściopisarki do Aragona. Nadesłane do Redakcji uwagi ob. Tadeusza Szafara z Katowic dostatecznie prostują fakty. Na tym tle wyjaśnienia z mojej strony są zbędne. Wypada mi tylko oświadczyć, że niedostatecznie znałem sprawę od strony jej rzeczywistych wydarzeń, chociaż nie pomyliłem się w ocenie jej wymowy politycznej.

si

Trzy pytania

Liczba dwóch i pół miliona bezrobotnych jest przerażająca. Tę właśnie ilość ludzi pozbawionych pracy wykazują Niemcy Zachodnie. Tę ilość podają spisy urzędowe. Minister Pracy Zachodnich Niemiec dał bezrobotnym do wyboru dwa wyjścia: albo poprzestanie na głodowych zapomogach, albo też rejestrowanie się do nieokreślonej i nie liczącej się z kwalifikacjami służby państwowej.

Biuro rejestracji do służby państwowej znajduje się w Stuttgarcie. Na wstępie bezrobotny musi stanąć przed komisją lekarską, składającą się z cywilnego lekarza — Niemca i wojskowego lekarza — Amerykanina, występującego w pełnej gali oficerskiego munduru. Po odbytym pomyślnie badaniu lekarskim bezrobotny musi odpowiedzieć na trzy pytania:

1. Czy służbę wojskową w armii hitlerowskiej odbył przynajmniej w stopniu podoficerskim?

2. Czy w wojnie brał udział jako zmobilizowany w drugiej kolejności?

3. Czy jest lub był członkiem partii komunistycznej, członkiem organizacji syndykalistycznej lub też jakiejkolwiek innej organizacji sprzyjającej organizacjom antyhitlerowskim (odpowiedź na słowo honoru).

Jeżeli zgłaszający się do rejestracji bezrobotny obywatel odpowie pozytywnie na pierwsze pytanie, zostaje z miejsca zaangażowany. Jeżeli da zadowalającą odpowiedź na pytanie drugie, otrzymuje obietnicę, że zostanie zaangażowany w późniejszym czasie, gdy zwolnią się odpowiednie stanowiska. Ale jeżeli twierdząca odpowiedź padnie na trzecie z rzędu pytanie, spisuje się drobiazgowo personalia rejestrowanego, notuje jego aktualny adres i zaleca cierpliwe oczekiwanie na urzędową wiadomość.

Chyba do czasu, gdy w zachodnich strefach Niemiec ponownie zostaną otwarte obozy koncentracyjne.

si

SPÓR O FORMY: DOKUMENTARNY I DOKUMENTALNY

We współczesnych drukach polskich daje się zauważyć chwiejność używania form **dokumentarny** i **dokumentalny.** Uważając — wbrew autorytetowi „Słownika Poprawnej Polszczyzny" (St. Szober) — formę **dokumentarny** za prawidłową i bardziej utartą, Redakcja „Nowej Kultury" stosowała dotąd na łamach pisma tę właśnie formę wyrazową. Jednakże sprawa stała się przedmiotem sporu. Od czytelników otrzymaliśmy parę listów opowiadających się dość gołosłownie za jedną lub drugą z tych form. Aby ten spór rozstrzygnąć, Redakcja zwróciła się do prof. Witolda Doroszewskiego z prośbą o wypowiedzenie się w tej sprawie. List prof. W. Doroszewskiego, opowiadający się za formą **dokumentarny,** drukujemy poniżej w całości. Uzyskując w ten sposób argument historyczno - językowy, Redakcja będzie nadal konsekwentnie stosowała w piśmie formę **dokumentarny.**

Redakcja „Nowej Kultury"

WYPOWIEDŹ PROF. W. DOROSZEWSKIEGO

Formy **dokumentarny, dokumentalny** omawiałem kiedyś w Radiowym Poradniku Językowym, usiłując wyjaśnić, co przemawia za używaniem raczej tej formy pierwszej niż drugiej. Jest oczywiście w języku polskim bardzo dużo przymiotników obcego pochodzenia na **-alny,** np. **idealny, racjonalny, monumentalny** itp. (z **postumentalnym** dotychczas w moim doświadczeniu życiowym się nie spotkałem, nie ma go i w zwykłych słownikach języka polskiego, może jest w specjalnych).

Przymiotniki typu **racjonalny** (łacińskie **rationalis** + polskie **-ny)** stały się najprawdopodobniej punktem wyjścia formacji takich jak np. **nieobliczalny,** w których **-alny** łączy się z tematem wyrazowym polskim. Jest to typ przymiotników bardzo się szerzący w określonej funkcji znaczeniowej widocznej w takich formach jak **niepomyślalny, odkształcalny** (z odczytu naukowego): „nie dający się pomyśleć", „dający się odkształcać". Specjalizacji jakiegoś elementu w jednej funkcji zazwyczaj towarzyszy osłabnięcie jego użycia w innych. Używana przez niektórych, forma **dokumentalny** nie należy do tych, które się szerzą, bo **-alny** nie ma w niej wyraźnie określonej funkcji, więc względy znaczeniowe za jej używaniem nie przemawiają. Ale ten jeden moment nie mógłby rozstrzygnąć (bo formy np. **monumentalny** zakwestionować nie można). Ważniejszy jest moment formalno - historyczny: p(ostać) **dokumentarny** to franc. **documentaire,** a nie formacja utworzona na gruncie polskim za pomocą sufiksu **-alny** od rzeczownika **dokument,** ani też polski odpowiednik łacińskiego przymiotnika na **-alis** (jak w typie **idealny).** Mówi się **monumentalny** (fr. **monumental),** ale mówi się także **agrarny, międzyplanetarny, molekularny, monetarny, rudymentarny.**

Witold Doroszewski

Warszawa, 6.10.1950 r.

ORZECZENIE

Komisja Weryfikacyjna Związku Literatów Polskich na posiedzeniu w dniu 21.4.1950 r. w składzie: Przewodniczący Stefan Żółkiewski, Helena Boguszewska, Jan Brzechwa, Karol Kuryluk i Jan Parandowski rozpoznała sprawę Tadeusza Hołuja. Komisja stwierdziła ponad wszelką wątpliwość, że Tadeusz Hołuj z własnej inicjatywy współpracował z niemieckim urzędem propagandy, szkodząc żywotnym interesom Narodu Polskiego. To postępowanie wywołało słuszne oburzenie opinii publicznej i zasługuje na jaknajsurowsze potępienie, zwłaszcza, że Tadeusz Hołuj, jako pisarz powinien był kierować się szczególnie wyostrzonym poczuciem patriotycznym i świadomością polityczną. Dlatego też Komisja Weryfikacyjna uznała za słuszne wykluczyć Tadeusza Hołuja z grona członków Z. L. P. Jednakże Komisja wzięła pod uwagę, że Tadeusz Hołuj przebywał następnie przez trzy lata w niemieckim obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, zesłany tam za swoje patriotyczne utwory literackie, pisane w czasie okupacji i, że w obozie tym zachowywał się odważnie i patriotycznie, narażał się dla innych i w tymże obozie brał udział czynny w walce podziemnej przeciwko faszyzmowi, należąc do jej kierownictwa. Z tych względów Komisja Weryfikacyjna uznała za wskazane upoważnić T. Hołuja do ubiegania się po upływie lat trzech o ponowne przyjęcie do Z. L P.. o ile przez okres ten postępowanie jego nie będzie budziło zastrzeżeń Związku. Komisja Weryfikacyjna postanawia orzeczenie niniejsze opublikować w „Nowej Kulturze".

(—) St. Żółkiewski

Z cyklu: KULTURA ZACHODNIA

rys. Stefan Brzozowski

Winston Churchil (w stylu Boecklina)

Rękopis Pascala powędrował za Atlantyk

Pisaliśmy na tym miejscu, że „Dyliżans z Taraskonu", odnaleziony niedawno obraz van Gogha, został zakupiony przez amerykańskiego króla szynki, który przelicytował możliwości finansowe wszystkich muzeów świata. Z głęboką przykrością wypada zanotować nową historię podobnego rodzaju.

Francuz który miał w posiadaniu rękopis Pascala zwany „manuscrit Périer", wystawił go publicznie na sprzedaż. Był to jedyny rękopis Pascala znajdujący się poza paryską Biblioteką Narodową i zarazem jedyny tekst, którego tejże bibliotece było brak do kompletu pascalowskich rękopisów.

Wydawało się rzeczą oczywistą, że Biblioteka Narodowa w Paryżu zakupi tę narodową pamiątkę. Tymczasem stało się inaczej. Paryskiej Bibliotece Narodowej brakło odpowiednich na ten cel funduszów. Manuskrypt został więc sprzedany do Stanów Zjednoczonych. Powędrował za Atlantyk śladem wielu innych zabytków kultury europejskiej.

Mnożące się wypadki sprzedaży pamiątek narodowych do Ameryki upodobniają Europę Zachodnią do Grecji sprzed stu i więcej lat, gdy za bezcen kupowano tam, a raczej rabowano stamtąd monumenty sztuki starożytnej. Najwspanialscze dzieła rzeźby antycznej powędrowały do British Museum, do Luwru, do Berlina. Grek potrzebował pieniędzy. Dziś potrzebuje ich Francuz obdarowany planem Marshalla Dobroczyńca zza Atlantyku uświetnia przy tej okazji swoje domy prywatne i muzea publiczne narodowymi pamiątkami Francji.

rdc.

OD REDAKCJI

Ob. Władysława Borkowskiego prosimy o podanie adresu.

Redaguje Zespół. Adres redakcji ul. Wiejska 16. IV p. tel. 4-01-80, w. 95 oraz bezpośredni 7-36-23. Adres administracji, ul. Wiejska 12.. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.
Prenumerata i kolportaż: P.P.K. „Ruch" Oddz. w Warszawie, ul. Srebrna 12. tel. 804-20 do 25. Warunki prenumeraty: Miesięcznie zł 100—: kwartalnie zł 300—: półrocznie zł 600—: rocznie zł 1200—. Należność za prenumeratę wpłacać do PKO I-15230. Wpłaty na prenumeratę: Warszawa, Plac Trzech Krzyży 16, ul. Chmielna 25. Cena ogłoszeń: zł 180 za 1 mm szerokości łamu. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń Czytelnik, Warszawa, Poznańska 38, konto PKO I-717/110.

Drukarnia Nr 2 Spółdz. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik" — Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5 B-129022